Obecność

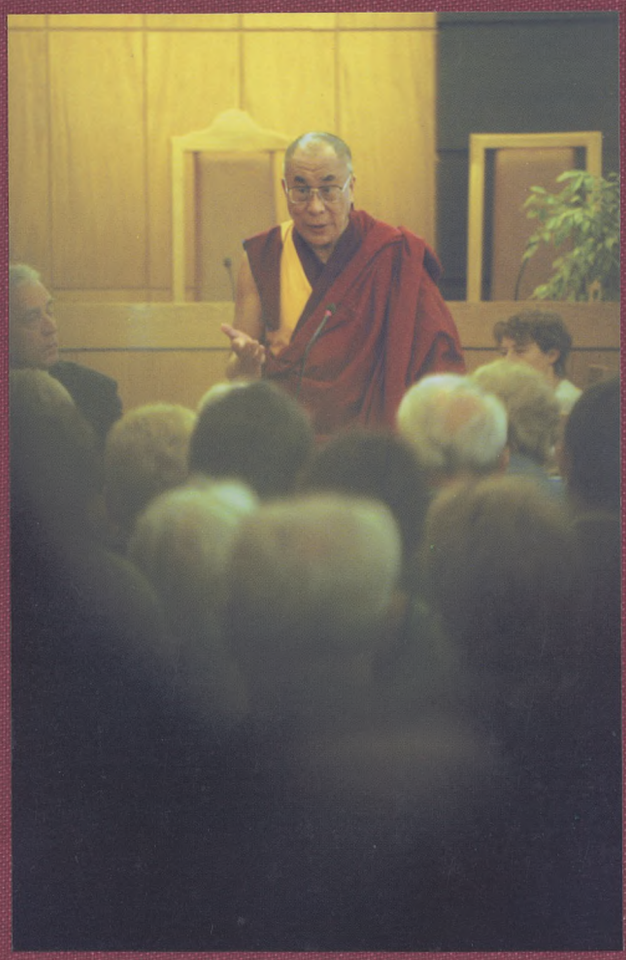

དྲག་གཅོད་སྤྲོང་བའི་ཞི་བ་ནི་བོད་མིའི་
ར་དབང་ར་བཙན་འཐབ་རྩོད་ཀྱི་
ལག་ཆ་གཅིག་པུ་དེ་རེད།།
ཁྱེད་ར་ནི་བོད་མིའི་འཐབ་འཛོངས་
དེ་ཡི་རྒྱབ་སྐྱོར་གཅིག་པུ་དེ་རེད།།

Obecność

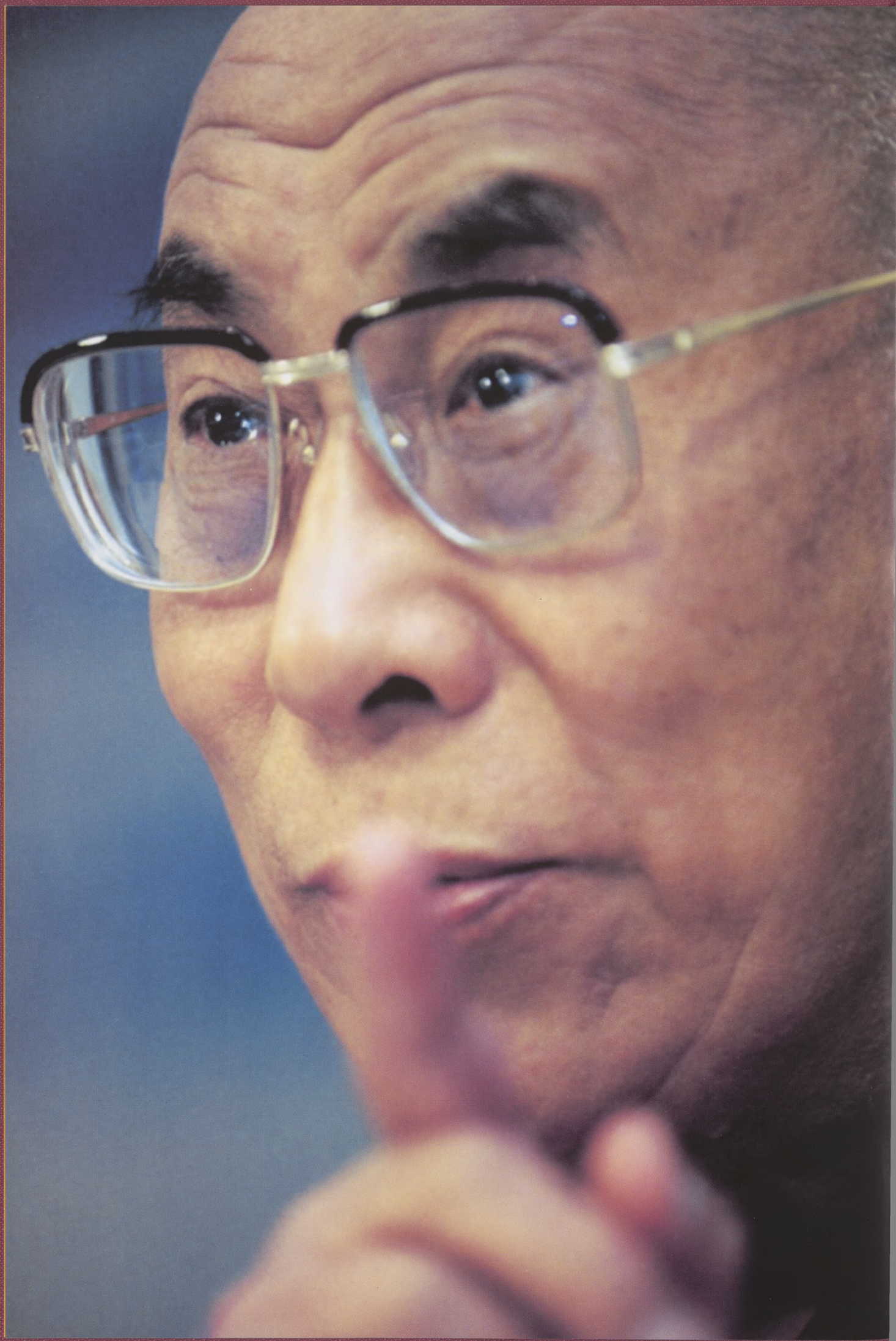

Siedem lat temu moja rodzina, przyjaciele, mieliśmy taki zaszczyt, że gościliśmy w naszym domu Jego Świątobliwość Dalajlamę. Jedliśmy i rozmawialiśmy przez parę godzin. On taki ciepły pogodny, życzliwy i prosty. Kiedy wszyscy wyszli i zostaliśmy w gronie nielicznych już tylko domowników, siedzieliśmy tacy jacyś radośni i nagle powiedzieliśmy to sobie, że oto przeżyliśmy coś jakby wielkie święto. To jest tak, że życie człowieka jest nierozłączne od transcendencji, ale jej obecność rzadko sobie uświadamiamy.
A obecność Dalajlamy sprawiła, że nagle po prostu przeżyliśmy tę obecność. Dzięki temu łatwo zrozumiałem, kiedy powiedzieli mi później, że w Tybecie na Dalajlamę mówi się Kundun – co znaczy właśnie obecność. Obecność transcendencji to coś, co w moim przekonaniu jest najważniejsze w życiu człowieka i tylko cała sztuka polega na tym, żeby sobie z tego zdawać sprawę , żeby tym żyć i z tym żyć. I Dalajlama daje nam tę chwilę, kiedy jest z nami – On to po prostu daje, my to dostajemy od Niego w prezencie.

Jacek Kuroń

Helsińska Fundacja Praw Człowieka
serdecznie dziękuje wszystkim,
którzy pomogli w zorganizowaniu
wizyty Jego Świątobliwości Dalajlamy w Polsce
w dniach 10–14 maja 2000
i przyczynili się do wydania tej książki.

Obecność

Dobre serce

Czas smutku

Aby być...

Ciepło
i współczucie

Dobro i zło

Powszechna
odpowiedzialność

Dialog

Wiara

HELSIŃSKA FUNDACJA
PRAW CZŁOWIEKA
Warszawa 2000

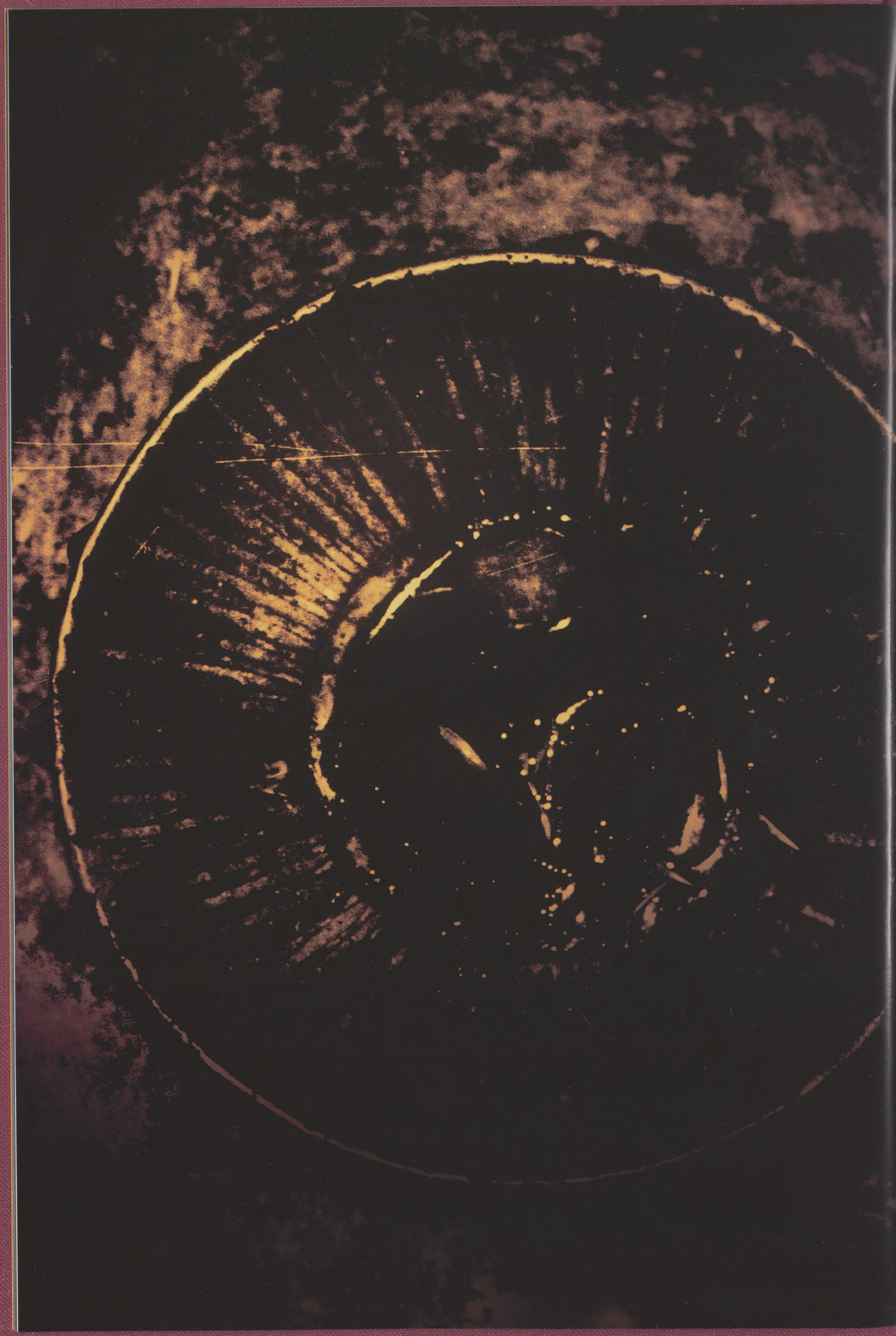

Dobre serce

Dobre serce

Każda istota, ale nie tylko ludzie – wszystkie istoty czujące,
które mogą doświadczać bólu i przyjemności,
pragną szczęścia i nie chcą cierpieć.
My, ludzie, pod jednym względem jesteśmy wyjątkowi
– mamy inteligencję.

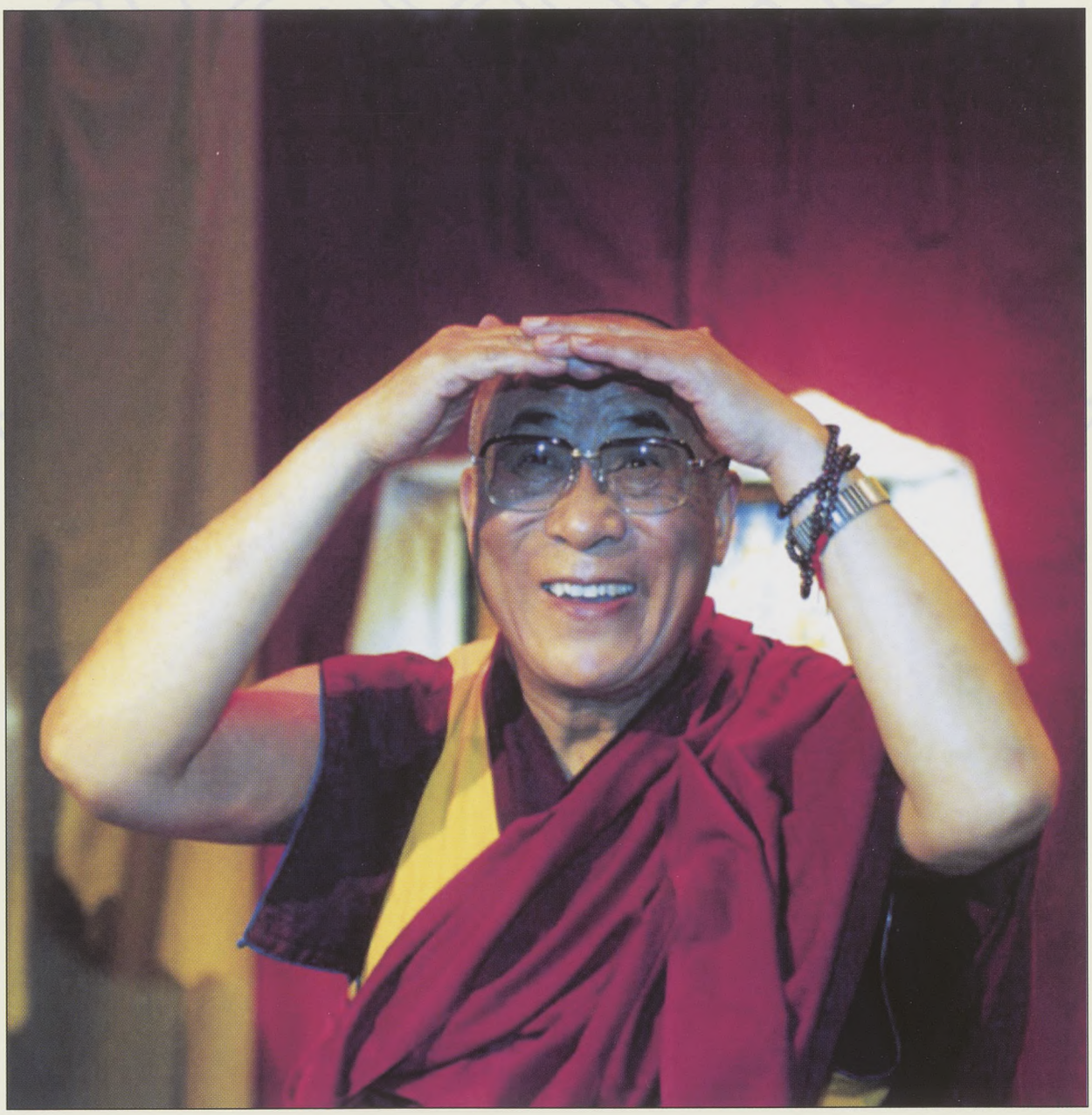

Spotkanie z dziennikarzami na lotnisku Okęcie, 10 maja 2000

Czy Wasza Świątobliwość czuje się bardziej politykiem czy bardziej duchownym?

Proszę spojrzeć na mnie i zdecydować samemu: bardziej polityk czy duchowny. Gdyby zajrzeć w mój kalendarz, myślę, że sprawom duchowym – medytacji, studiom religijnym – poświęcam codziennie jakieś osiemdziesiąt procent czasu. Na przykład, kiedy śnię, nie śni mi się, że jestem dalajlamą, tylko mnichem. Proszę więc obserwować mnie uważnie przez te kilka najbliższych dni i zdecydować samemu.

Gdybym miał się przedstawić to przede wszystkim jestem człowiekiem, istotą ludzką. Uważam, że wszyscy powinniśmy widzieć w sobie nawzajem ludzi – to bardzo ważne, dlatego staram się zawsze promować i propagować ludzkie wartości. Próbuję coś wnieść. Ponadto jestem buddyjskim mnichem.

Kiedy wykonuję swoje własne praktyki duchowe, staram się przyczyniać do lepszego zrozumienia między różnymi tradycjami religijnymi.

W czasie moich podróży te dwie płaszczyzny są dla mnie z reguły najważniejsze. Z pewnością nie ma to nic wspólnego z polityką, to po prostu rzecz duchowa, czy – jeśli Państwo wolą – ludzka. To również są dwie główne przyczyny mojego przyjazdu do Polski. Jednocześnie jestem Tybetańczykiem i noszę imię dalajlamy. Zaufanie i wiara przytłaczającej większości Tybetańczyków – ponad dziewięćdziesięciu procent – zobowiązuje mnie zatem moralnie i historycznie, do promowania sprawy Tybetu..

Jego Świątobliwość przyjechał do nas z przesłaniem moralnym. Co mamy robić, żeby być lepszymi ludźmi?

Bądźcie bardziej współczujący. Współczucie to poczucie troski – troski o siebie i o innych. Często słowo to bywa rozumiane opacznie – kiedy ludzie słyszą o współczuciu, wydaje im się, że powinni całkowicie zapomnieć o sobie. Ale tak nie jest. Tybetański odpowiednik tego słowa oznacza najpierw troskę o siebie. Kiedy potrafimy już troszczyć się o siebie – i robimy to – bardzo łatwo przenieść to uczucie na innych. Kiedy poczu-

cie troski o siebie przenosimy na innych, stajemy się naprawdę otwarci na naszych braci i siostry, naprawdę im bliscy. Z poczucia owej pewności, bliskości, otwarcia na naszych braci, rodzi się z kolei poczucie wewnętrznego spokoju. Budowany w ten sposób wewnętrzny spokój jest fundamentem szczęśliwego społeczeństwa, w którym żyją szczęśliwi ludzie w szczęśliwych rodzinach. Jest także fundamentem pokoju i sprawiedliwości. Nieodmiennie też podkreślam, że uważam tę etykę za etykę świecką, która nie musi łączyć się z żadną religią.

Wasza Świątobliwość odwiedzi jutro polski parlament. Jakim przesłaniem Wasza Świątobliwość podzieli się z politykami?

Ludzie z reguły uważają, że polityka to brudna sprawa. Dlaczego? Wskutek braku podstawowych ludzkich wartości – podstawowych wartości etycznych. Gdy brak tych wartości brudną staje się nie tylko polityka.

Bez tej fundamentalnej, podstawowej etyki, bywa, że i religia jest brudną sprawą.

Kiedy tych wartości i etyki brakuje w polityce, mamy do czynienia z korupcją, z chorobami, takimi jak nadużycia, które sprawiają, że biedni coraz bardziej cierpią, że cierpią masy, że cierpią społeczności i społeczeństwo.

To samo z gospodarką. Widzimy dziś ogromny rozziew między bogatymi i biednymi. W przeszłości mieli-

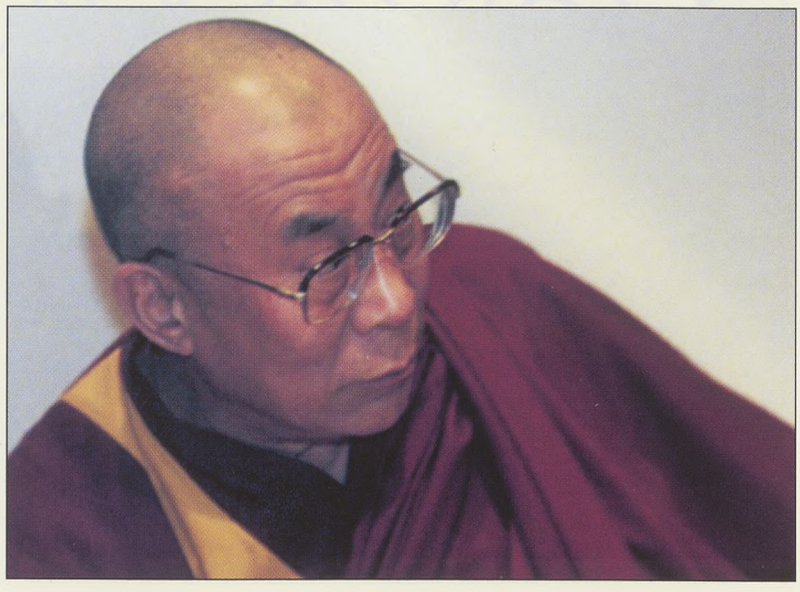

śmy do czynienia z centralnym planowaniem, które zupełnie się nie sprawdziło. Socjalizm – nazwa ładna, ale wszyscy pamiętamy, jak wyglądało to w praktyce. Jeśli jednak w gospodarce rynkowej i kapitalizmie brakuje podstawowych ludzkich wartości, jeżeli brak w nich równowagi i moralności, to pogłębia się przepaść między bogatymi a biednymi i cierpi coraz więcej osób. A więc i tu najważniejsze są te fundamentalne, ludzkie wartości i etyka, którą nazywam etyką świecką.

Spotkanie z pracownikami Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, 13 maja 2000

Marek Nowicki, prezes Fundacji Pierwsze spotkanie Jego Świątobliwości z pracownikami, współpracownikami i przyjaciółmi Fundacji odbywało się w naszej bibliotece w budynku przy ulicy Brackiej. Trudno było się wtedy pomieścić, ale dzisiaj byłoby to już zupełnie niemożliwe – tak urosła liczba naszych pracowników i osób, które wspierają nas w codziennej pracy.

Jest to w pewnym sensie spotkanie rodzinne ludzi, którzy jeżdżą po Polsce i kilkudziesięciu innych krajach świata, ucząc, że przemoc, stosowana nawet w obronie najwyższych wartości, nie prowadzi do niczego dobrego i że jedyną metodą poprawiania świata jest działa-

nie z odrzuceniem przemocy. Ci ludzie starają się kształtować w sobie i w tych, których uczą, coś, co moim zdaniem, jest bardzo bliskie temu, co Wasza Świątobliwość nazywa współczuciem, choć oni sami z reguły nazywają to inaczej.

Naszego dostojnego gościa przedstawiać nie muszę – buddyjski mnich, filozof, uchodźca polityczny, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, duchowy i polityczny przywódca Tybetańczyków, jeden z największych autorytetów moralnych naszych czasów. Oddaję moich przyjaciół w ręce Waszej Świątobliwości.

Dalajlama Spotykamy się ponownie i, jak powiedział Marek, jest nas więcej. Wydaje mi się, że mamy też więcej miejsca. Przede wszystkim chciałbym podziękować Fundacji Helsińskiej za jej wspaniałą pracę i dać wyraz mojemu podziwowi dla niej. Fundacja podjęła bardzo poważnie problem Tybetu i chciałbym, jako przedstawiciel narodu tybetańskiego, wyrazić jej za to wdzięczność.

Praca na rzecz praw człowieka jest, moim zdaniem, pracą niezwykle szlachetną. Przede wszystkim w ten sposób chroni się jednostki i grupy, które znalazły się w wielkim niebezpieczeństwie. Ludzie, którzy pracują na rzecz praw człowieka, często bardzo dużo ryzykują. Podejmowanie takiego ryzyka z powodu przywiązania do zasad, z powodu współczucia, z powodu oddania idei sprawiedliwości jest rzeczą wielką. Ofiarami naruszeń praw człowieka padają ci, którzy krytykują władzę, klasę rządzącą, czyli ludzie mający wizję i oddani narodowi. Są to więc osoby o największym potencjale, osoby, które mogą służyć społeczeństwu, przeobrażać

kraj. Chroniąc je, w rzeczy samej pomagamy w rozwoju państw i całych narodów. Kiedy cierpią tacy ludzie, cierpi całe społeczeństwo.

Głęboko wierzę, że ludzie są z natury łagodni i współczujący; przemoc jest więc gwałtem na ludzkiej naturze. Porównałbym ją do bardzo silnego lekarstwa, które, jeśli nawet leczy jakąś dolegliwość, to za sprawą swej mocy niesie wiele negatywnych skutków ubocznych.

Stosując przemoc, możemy czasem rozwiązać jakiś problem, coś osiągnąć, niemniej na dłuższą metę rodzi ona nowe problemy. Nie uciekając się do przemocy, możemy, nie osiągnąć w pełni zamierzonego celu, jednak nie narażamy się na ryzyko pojawienia się negatywnych skutków ubocznych. Uważam, że we współczesnym świecie nie ma miejsca na przemoc i szerzej – na wojnę.

Świat staje się coraz mniejszy, zwłaszcza w sferze gospodarki. Przyszłość różnych państw jest z sobą ściśle powiązana.

Nie ma wyraźnej granicy między „naszym interesem" i „ich interesem". Stosując przemoc i niszcząc tak zwanego wroga, w istocie niszczymy siebie samych. Z tej perspektywy po prostu nie ma już miejsca na pojęcia „my" – „oni". Musimy traktować cały świat w kategoriach „my". Nawet jeśli ktoś wydaje nam się wrogiem – toczymy z nim, powiedzmy, spór gospodarczy czy graniczny – ów nieprzyjaciel stanowi część świata, a więc część nas samych. Postrzeganie go jako „wroga", którego należy „zniszczyć", jest moim zdaniem całkowitym anachronizmem.

Marek Nowicki Wasza Świątobliwość, chciałem spytać, co robić w sytuacji fałszywego dialogu. Zdarza się, że władza zmuszona jakimiś okolicznościami zewnętrznymi mówi, że chce z nami rozmawiać. My jednak doskonale wiemy – i wskazuje na to całe jej postępowanie – że ona nie chce ustąpić, nie chce szukać kompromisu, a podejmowane rozmowy nie są próbą podjęcia prawdziwego dialogu, ale oszukania nas.

Zawsze pozostaję otwarty i gotowy do rozmów, nie zmieniam stanowiska, choć stanowisko strony chińskiej wydaje się coraz bardziej nieprzejednane. Jednocześnie, spotykając się z działaczami organizacji pozarządowych, z innymi ludźmi, zwłaszcza z Chińczykami: artystami, myślicielami, studentami, staram się nawiązywać jak najwięcej kontaktów, przybliżać i jasno przedstawiać moje stanowisko. Jeżeli w czasie konferencji prasowej widzę chińskich dziennikarzy, proszę ich o zadawanie pytań i deklaruję gotowość do rozmowy.

Od początku mówiłem Tybetańczykom, że powinniśmy mieć nadzieję na najlepsze i być gotowi na najgorsze. Może się zdarzyć i tak, że zabraknie dalajlamy. Problem Tybetu nie jest jednak w żadnym razie problemem dalajlamy, ale narodu – jego kultury, jego trwania. Przed dwoma czy trzema laty Chińczycy przeprowadzili poufne, tajne badania opinii i nastrojów wśród Tybetańczyków. Okazało się, że ponad dziewięćdziesiąt procent tybetańskich studentów – w tym również ci, którzy mieszkają w Chinach, a nie w Tybecie – opowiada się za niepodległością naszego kraju.

Prof. Andrzej Rzepliński Jaka jest relacja między przemocą a korupcją? Czy jest przemocą korupcja, która rozlała się na cały świat, niezależnie od tego, czy to Stany Zjednoczone, czy Niemcy, czy Polska?

Korupcja sama w sobie to rodzaj przemocy, gwałtu. Polega na tym, że robimy coś, do czego nie jesteśmy upoważnieni, do czego nie mamy pełnego prawa. W tradycji buddyjskiej nazywa się to niewłaściwym uzyskaniem lub niewłaściwym zdobyciem czegoś. Niestety nie wydaje się, by w gospodarce i w stosunkach międzynarodowych sprawiedliwość uznawana była za ważną wartość. Mam wrażenie, że sytuacja powoli poprawia się. Coraz więcej osób zaczyna zdawać sobie sprawę, że to jest chore. Coraz częściej i coraz głośniej mówi się o etyce w biznesie i w gospodarce.

W mijającym stuleciu tyle było gwałtu, przemocy i tragedii, że zrodził się ruch praw człowieka. Organizacje, które tych praw bronią, swoją wytrwałością, uporem i pracą doprowadziły do tego, że dzisiaj prawa człowieka i ich ochrona to pojęcia uniwersalne. Na koniec chciałbym prosić Was z całego serca, w imieniu wszystkich tych, którzy cierpią, są torturowani i prześladowani – traktujcie swoją pracę, swoją misję, z największą powagą.

Wywiad dla Radia ZET, przeprowadzony przez Krzysztofa Skowrońskiego

Po co człowiek żyje?

Myślę, że każda filozofia daje na to pytanie inną odpowiedź. Ja dam najprostszą. Osobiście uważam, że odpowiedzi udziela sama natura. W końcu tu jesteśmy, prawda?

I to jest odpowiedź?

Z punktu widzenia buddyzmu istnieją dwie rzeczy: świadomość i materia. Skąd wzięła się natura? Tego nie wiemy. Świadomość trwa i znajduje swoje przedłużenie w świecie zewnętrznym – na tym polega reinkarnacja. Zgodnie z teorią reinkarnacji, życie przybiera różne formy: ludzkie, zwierzęce i inne. Nasze obecne życie uwarunkowane jest tym, co zrobiliśmy w poprzednim życiu – naszymi czynami i postawami. Tak więc można powiedzieć, że obecne życie jest odbiciem naszych wcześniejszych czynów. To ciąg przyczynowo-skutkowy; jedno wynika z drugiego.

Myślałem, iż odpowiedź będzie brzmiała, że człowiek żyje po to, aby być szczęśliwym.

Właśnie o tym mówiłem. Reinkarnacja to powód, by być życzliwym dla innych. Na jakość naszego życia mają wpływ nasze własne czyny i motywacje. Ktoś, kto teraz jest człowiekiem, może się w przyszłości urodzić jako zwierzę albo owad. Dlaczego? Dlatego że żył tak, a nie inaczej.

Jeżeli kogoś zabijemy albo skrzywdzimy, będzie to zły uczynek, kumulujący złą karmę. Zabójstwo, gwałt, kradzież, kłamstwo to uczynki, które pociągają za sobą negatywne emocje, takie jak nienawiść. Ich rezultatem jest zła karma – życie pełne cierpienia i zła.

Właśnie dlatego przez całe życie powinniśmy być dobrzy, gromadzić dobrą karmę, postępując właściwie – to znaczy pomagając i służąc innym, a przynajmniej powstrzymując się od wyrządzania krzywdy. Nie ma jednak mowy o dobrym postępowaniu bez odpowiedniej, pozytywnej motywacji.

Taką motywacją jest współczucie, czyli troska o innych ludzi. Żeby dbać o innych, trzeba również dbać o siebie.

Ale jak to zrobić, żeby mieć tę pozytywną motywację?

Myślę, że jeśli dokładnie przeanalizujemy związek między motywacją i czynami, oraz między czynami i uczuciami, które z nich wynikają, to zrozumiemy, że pewne uczynki są złe, ponieważ sprawiają innym ból. Jeżeli ktoś nas uderzy, to uważamy, że zrobił źle, ponieważ nas zabolało – to proste. Kiedy kogoś uderzamy, to sprawiamy mu ból – z jego punktu widzenia zrobiliśmy źle. Tak więc każdy postępek, który powoduje ból, smutek, cierpienie, jest zły.

Człowiek z natury pragnie szczęścia i radości, nie chce cierpienia ani bólu. Wynika z tego, że każdy uczynek, każda postawa, która niesie ze sobą ból i cierpienie, jest zła, i odwrotnie – wszystkie uczynki, które niosą ze sobą szczęście i radość, są dobre. Od tego zależy także zdrowie fizyczne. Emocje, takie jak nienawiść, złość, zazdrość, niosą ze sobą wewnętrzny niepokój, a nawet depresje. A to jest bardzo szkodliwe dla zdrowia.

Życzliwość, troska o innych, szacunek – to wszystko sprawia, że jesteśmy zdrowi, że nasz umysł jest spokojny. Wewnętrzny spokój wpływa zaś na poprawę zdrowia.

Co trzeba zrobić, aby mieć pozytywne motywacje, a o tych złych zapomnieć ?

To, o czym już wcześniej powiedziałem. Jeśli ktoś jest wierzący, znajdzie odpowiedź w swojej religii. Chrześcijanin wie, że Bóg wymaga od niego, by był dobrym człowiekiem i kochał bliźnich.

Weźmy na przykład miłość do Boga. Jeżeli ktoś naprawdę kocha Boga, powinien tę miłość przenosić na innych ludzi. Jeżeli nigdy nie okazujemy nikomu prawdziwej miłości, to nasza miłość do Boga jest hipokryzją.

Podobnie z buddystami. Budda uczy nas być kochającymi, dobrymi ludźmi. On sam stał się Buddą, bo był wcieloną dobrocią. Jeżeli ktoś chce naśladować Buddę i osiągnąć jego świętość, powinien kierować się w życiu miłością i dobrocią. Taka jest droga ludzi wierzących.

A jeżeli ktoś jest niewierzący, powinien zrobić to, o czym już wcześniej mówiłem – przeanalizować, przestudiować różne sytuacje i ich konsekwencje. To przecież specjalność współczesnych naukowców, współczesnych umysłów. Łatwo zrozumieć, że emocje mają olbrzymi wpływ na nas. Pewne emocje niosą ze sobą zdrowie psychiczne i fizyczne, a inne wywołują choroby i uniemożliwiają prawidłowe funkcjonowanie mózgu.

Wasza Świątobliwość ma bardzo mało czasu, czas ucieka. Jakie jest lekarstwo na uciekający czas, największego wroga człowieka?

Współczesny człowiek jest częścią ogromnego systemu. Jego styl życia stanowi część większej misji. Jednostka straciła swoją wolność i musi podążać za ludzką masą, dlatego moim zdaniem, najlepszym lekarstwem jest odpoczynek i życie na wsi. Kiedy leciałem do Warszawy, zobaczyłem z okna samolotu wiele gospodarstw. Bardzo mi się to podobało. Pomyślałem: tak powinno wyglądać ludzkie życie. Spójrzmy na ogromne miasta, takie jak Nowy Jork. Oczywiście, jest w nich bardzo wiele ważnych fabryk i instytucji, ale całe są z betonu. Nie ma zieleni, drzew, ziemi uprawnej. Moim zdaniem, całe życie w mieście jest trochę sztuczne. Jesteśmy przecież częścią natury. Gdybyśmy żyli bliżej natury, nasze życie byłoby o wiele łatwiejsze, szczęśliwsze i spokojniejsze.

Co trzeba zrobić, aby mieć pozytywne motywacje, a o tych złych zapomnieć ?

To, o czym już wcześniej powiedziałem. Jeśli ktoś jest wierzący, znajdzie odpowiedź w swojej religii. Chrześcijanin wie, że Bóg wymaga od niego, by był dobrym człowiekiem i kochał bliźnich.

Weźmy na przykład miłość do Boga. Jeżeli ktoś naprawdę kocha Boga, powinien tę miłość przenosić na innych ludzi. Jeżeli nigdy nie okazujemy nikomu prawdziwej miłości, to nasza miłość do Boga jest hipokryzją.

Podobnie z buddystami. Budda uczy nas być kochającymi, dobrymi ludźmi. On sam stał się Buddą, bo był wcieloną dobrocią. Jeżeli ktoś chce naśladować Buddę i osiągnąć jego świętość, powinien kierować się w życiu miłością i dobrocią. Taka jest droga ludzi wierzących.

A jeżeli ktoś jest niewierzący, powinien zrobić to, o czym już wcześniej mówiłem – przeanalizować, przestudiować różne sytuacje i ich konsekwencje. To przecież specjalność współczesnych naukowców, współczesnych umysłów. Łatwo zrozumieć, że emocje mają olbrzymi wpływ na nas. Pewne emocje niosą ze sobą zdrowie psychiczne i fizyczne, a inne wywołują choroby i uniemożliwiają prawidłowe funkcjonowanie mózgu.

Wasza Świątobliwość ma bardzo mało czasu, czas ucieka. Jakie jest lekarstwo na uciekający czas, największego wroga człowieka?

Współczesny człowiek jest częścią ogromnego systemu. Jego styl życia stanowi część większej misji. Jednostka straciła swoją wolność i musi podążać za ludzką masą, dlatego moim zdaniem, najlepszym lekarstwem jest odpoczynek i życie na wsi. Kiedy leciałem do Warszawy, zobaczyłem z okna samolotu wiele gospodarstw. Bardzo mi się to podobało. Pomyślałem: tak powinno wyglądać ludzkie życie. Spójrzmy na ogromne miasta, takie jak Nowy Jork. Oczywiście, jest w nich bardzo wiele ważnych fabryk i instytucji, ale całe są z betonu. Nie ma zieleni, drzew, ziemi uprawnej. Moim zdaniem, całe życie w mieście jest trochę sztuczne. Jesteśmy przecież częścią natury. Gdybyśmy żyli bliżej natury, nasze życie byłoby o wiele łatwiejsze, szczęśliwsze i spokojniejsze.

Czas smutku

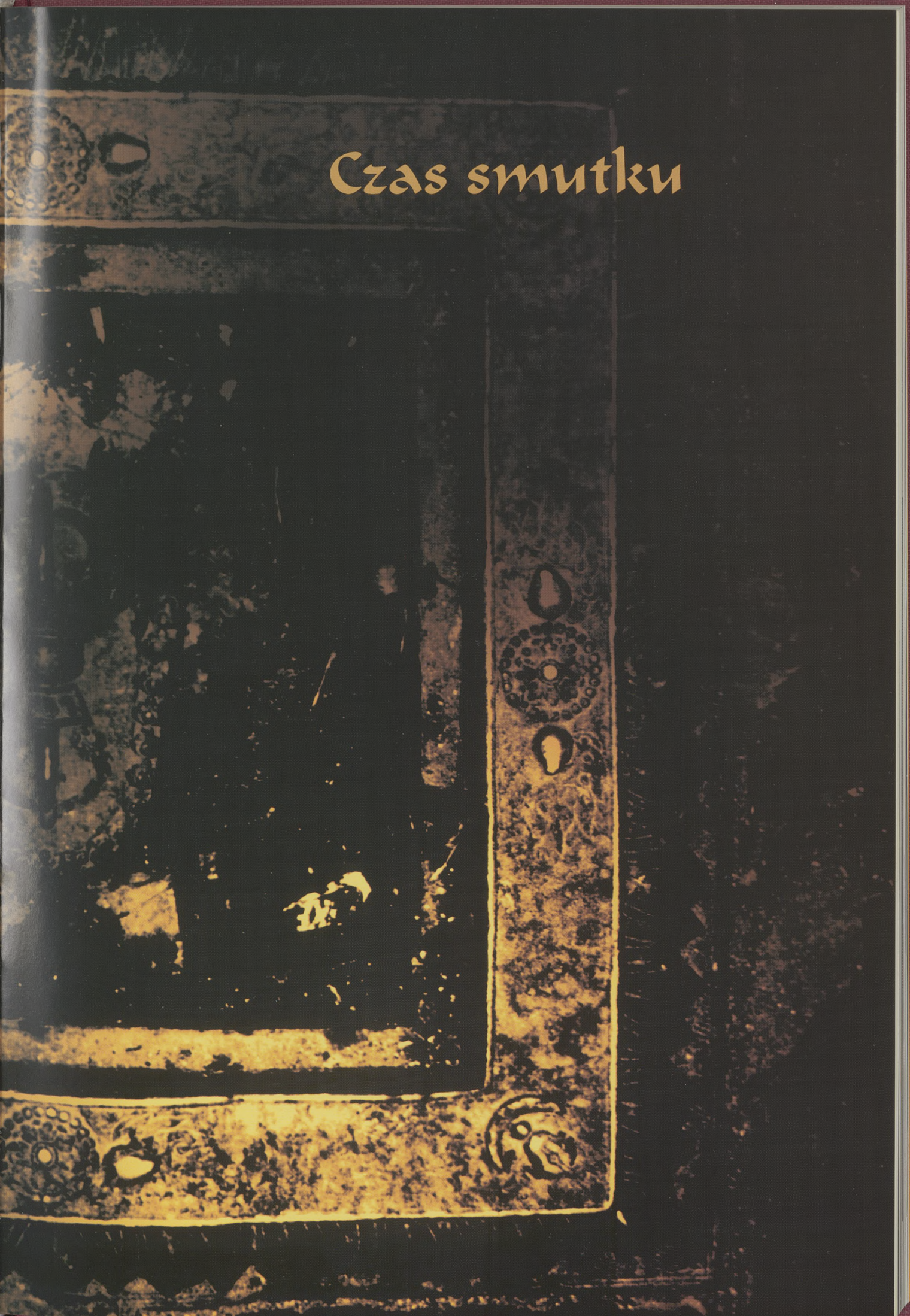

Czas smutku

Sprawa Tybetu związana jest ściśle z buddyzmem,
który jak wszystkie inne wielkie religie
ma ogromny potencjał służenia ludzkości.
Tybetańskie dziedzictwo kulturowe zbudowane jest
na fundamencie ludzkiego współczucia.
Mamy własną historię i własny styl życia.
Sprawa Tybetu jest sprawą słuszną moralnie.
Ludzie, którzy popierają Tybet, popierają nie tyle Tybet,
ile sprawiedliwość.

Spotkanie z parlamentarzystami w Sejmie, 11 maja 2000

Marszałek Maciej Płażyński Z prawdziwą radością serdecznie witam Waszą Świątobliwość w polskim parlamencie. Obecność Waszej Świątobliwości jest dla nas nie tylko zaszczytem, lecz powoduje również, że gmach ten nie jest wyłącznie miejscem debat politycznych i stanowienia prawa, ale także miejscem wielkich spotkań i przeżyć o wymiarze duchowym. Tu w Polsce jesteśmy szczególnie świadomi wagi tego, co niedotykalne, co sytuuje się wewnątrz ludzkich serc, co potrzebne dla form innego rozwoju wspólnoty ludzkiej. Nasza historia zawiera liczne momenty, w których to świat ducha decydował o zwycięstwie w walce z przeciwnościami i potężniejszymi nieprzyjaciółmi. Wizyta Waszej Świątobliwości jest świadectwem dominacji sfery wartości niematerialnych, decydujących o pełnym wymiarze człowieczeństwa.

Droga, jaką realizuje Wasza Świątobliwość w swoim życiu, na całym świecie budzi podziw i szacunek. Stała się jednym z tych znaków, które określają drogi postępowania dla wielu ludzi. Dążenie Waszej Świątobliwości do zapewnienia harmonii między religiami, do pokoju między ludźmi – który przecież jest niemożliwy bez pokoju w duszy poszczególnych osób – jest nam bliskie mimo odmienności kulturowej i religijnej. Mówiąc o drodze Waszej Świątobliwości, jesteśmy równocześnie świadomi, iż towarzyszy jej rys cierpienia, jaki wiąże się z tragedią narodu tybetańskiego. Polacy dobrze poznali gorycz braku wolności, braku swobód religijnych – dlatego nasz kraj w swoich działaniach na arenie międzynarodowej nie pozostaje obojętny wobec łamania praw człowieka, jakie ma miejsce w pańskiej ojczyźnie.

Wasza Świątobliwość, dwadzieścia lat temu polscy robotnicy w Gdańsku sprzeciwili się kłamstwu i zniewoleniu, w którym żyli. Powstał wielki ruch „Solidarność", który odmienił nasz kraj. Ruch ten wyrastał z przekonania, że walka o dobro wspólne i szczęście pojedynczych ludzi tylko wtedy ma sens, gdy unika przemocy i nienawiści, a w zamian odwołuje się do tego, co w ludziach najlepsze: pragnienia prawdy, godności, zwykłej ludzkiej solidarności. Nasze myśli i uczucia będą zawsze z tymi, którzy podążają podobną drogą, niezależnie od tego, jak daleko mieszkają i jaką religią wyznają. Z szacunkiem obserwujemy wysiłki Waszej Świątobliwości, zmierzające do rozwiązania bolesnych problemów narodu tybetańskiego. Jestem przekonany, że posłanie Waszej Świątobliwości nie tylko wzbogaca wy-

miar duchowy człowieka w skali całego świata, ale przyniesie też plon w miejscu szczególnie bliskim sercu Waszej Świątobliwości – w Jego ojczyźnie.

Dalajlama Bardzo dziękuję za te słowa. Od chwili – w zależności od tego, jak to nazwiemy – wyzwolenia czy też rozpoczęcia okupacji Tybetu minęło już pięćdziesiąt lat. Niezależnie jak to nazwiemy, rozpoczął się wtedy nowy rozdział historii Tybetu, który przyniósł wiele zmian. Niektóre z tych zmian są pozytywne. Potrzebowaliśmy ich i cieszymy się z nich – nie ma ani jednego Tybetańczyka, który marzyłby lub myślał o powrocie do starego systemu. Niemniej jednak, jak ujął to poprzedni Panczenlama na dwa dni przed swoją nagłą śmiercią, zmiany na lepsze, jakie zaszły w Tybecie po wkroczeniu Chińczyków, nie były warte ogromu zniszczeń i cierpień. Również były pierwszy sekretarz Komunistycznej Partii Chin, Hu Yaobang, który w 1980 roku odwiedził Lhasę, publicznie przeprosił za to, co stało się w Tybecie.

Doświadczenia ostatnich pięćdziesięciu lat sprawiają, iż przytłaczająca większość Tybetańczyków, ponad dziewięćdziesiąt procent, żywi głęboką niechęć do Chińczyków. Chińska machina propagandowa przedstawia sytuację w Tybecie w sposób jednostronny.

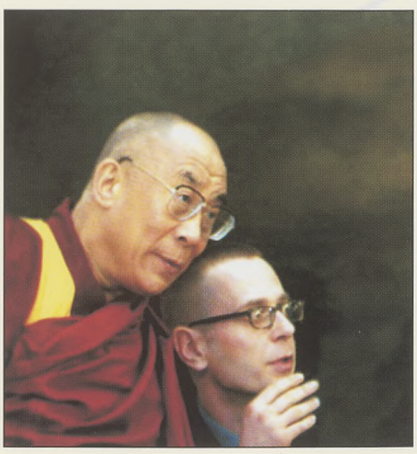

Chiny mogą się do tego nie przyznawać, niemniej sprawa Tybetu jest dla nich bardzo drażliwa.

Mogą twierdzić, że nie ma „problemu Tybetu", tymczasem problem ten istnieje. I nie służy on ani mieszkańcom Chin, ani Tybetańczykom. Problem, czy też kwestia Tybetu, ma wiele aspektów, wiele wymiarów: stan środowiska naturalnego, niszczenie duchowości tybetańskiej i tybetańskiego dziedzictwa kulturowego. Kiedy Tybetańczycy dają wyraz niechęci, dochodzi do drastycznych naruszeń praw człowieka na ogromną skalę.

Sprawa Tybetu jest cierniem, skazą na wizerunku Chin. Polityka, jaką prowadzą dziś one w Tybecie, przynosi katastrofalne skutki. Priorytetami chińskich władz są stabilizacja i jedność kraju, ale taktyka, którą obrały – polityka siły i opresji – na dłuższą metę szkodzi i stabilizacji, i jedności państwa.

Jak problem ten rozwiązać? Moim zdaniem, najlepsza jest droga środka, czyli rozwiązanie, które przyniesie pożytek i Chińczykom, i Tybetańczykom. A zatem, nie pełna niepodległość, ale i nie system, który istnieje dzisiaj. Rozwiązanie to nazywam prawdziwym samorządem, prawdziwą autonomią. W Europie istnieją różne modele autonomii; szczegóły rozwiązania tybetańskiego trzeba będzie omówić w przyszłości. W takich dziedzinach, jak religia czy edukacja, Tybetańczycy, dadzą sobie radę równie dobrze – jeśli nie lepiej – jak Chińczycy. W kwestiach, w których możemy radzić sobie sami, powinniśmy mieć pełną kontrolę, natomiast zagadnienia takie, jak obronność czy polityka zagraniczna, możemy pozostawić Chinom. Jeśli znajdzie się takie rozwiązanie, zmniejszy się niechęć i opór Tybetańczyków wobec Chin, co stanie się fundamentem prawdziwej stabilizacji i prawdziwej jedności.

Po 1979 roku byliśmy w bezpośrednim kontakcie z rządem Chin. Oficjalne kanały komunikacji zostały zamknięte w roku 1993. Później pozostawały kanały nieformalne, ale jesienią 1998 roku zamknęły się i one. Jednocześnie systematycznie pogarszała się sytuacja w Tybecie. Rabunkowa gospodarka spowodowała ogromne zniszczenia środowiska naturalnego. Rozmyślnie czy nie, dokonuje się zbrodni na kulturze tybetańskiej. Za każdą oznakę niechęci lub oporu spotykają Tybetańczyków okrutne kary – areszt, tortury, a bywa, że śmierć. Mimo to, ze swojej strony pozostaję w pełni oddany idei drogi środka i jestem gotów do

podjęcia rozmów, do dialogu z przywódcami chińskimi w każdej chwili i w każdym miejscu. Ponieważ dialogu tego nie udaje się nawiązać, pozostaje mi tylko apelowanie do społeczności międzynarodowej. Mimo wielu porażek, rośnie poparcie dla naszej sprawy na arenie międzynarodowej – poparcie parlamentów, poparcie rządów wielu państw. Otrzymujemy coraz więcej dowodów sympatii. I nie są to tylko puste gesty, ale prawdziwe oficjalne i nieformalne zabiegi o to, by władze chińskie rzeczywiście podjęły z nami rozmowy. Korzystając z okazji, chciałbym z tego miejsca gorąco podziękować za wsparcie i gesty solidarności mediów, opinii publicznej jak też polskiego rządu i parlamentu.

Henryk Wujec Polska swoją wolność zawdzięcza własnej, upartej walce, ale i pomocy przyjaciół. Jak my, Polacy, zwłaszcza parlamentarzyści, możemy pomóc Tybetowi i Tybetańczykom w ich walce o wolność i o prawa człowieka?

Przede wszystkim informowanie opinii publicznej na temat faktycznej sytuacji w Tybecie. Ponadto ilekroć nadarza się po temu okazja, ilekroć spotykają się Państwo z chińskimi politykami, po prostu próbujcie to z nimi wyjaśniać – czy jest jakiś problem Tybetu, czy też problemu nie ma. Jeśli jest, to ukrywanie go z całą pewnością nikomu i niczemu nie służy. Na pewno nie leży w interesie samych Chin.
Właściwe rozwiązanie problemu Tybetu pomoże właśnie Chinom, a przede wszystkim zrobi bardzo dobre wrażenie na ponad 20 milionach Chińczyków na Tajwanie. Poprawi w jednej chwili wizerunek Chin na arenie międzynarodowej.

Rozmowa w Programie III Polskiego Radia, przeprowadzona przez Monikę Olejnik, 11 maja 2000

Czy międzynarodowa solidarność nie pozostaje tylko w sferze słów? Czy świat polityków nie jest zakłamany? Politycy mówią, że chcą wolności dla Tybetu, ale tak naprawdę robią interesy z Chinami.

Mimo wielu trudności, poparcie, jakie otrzymujemy na arenie międzynarodowej, dodaje nam ogromnej otuchy i jest czymś bardzo zachęcającym. Jeśli chodzi o rządy i ludzi biznesu, powtarzam zawsze, iż Chiny – najludniejszy kraj świata, kraj o niezwykle długiej historii i bogatym dziedzictwie kulturowym – mają ogromną rolę do odegrania w dziejach ludzkości, a więc z całą pewnością nie wolno ich izolować. Chiny powinny być w głównym nurcie polityki światowej. Z Chinami należy się przyjaźnić, niemniej jednocześnie bardzo stanowczo obstawać przy pewnych wartościach i zasadach, takich jak prawa człowieka, demokracja, wolność słowa, wolność religii.

Przywódcy wielu państw spotykają się z przywódcami chińskimi. Prezydentowi Stanów Zjednoczonych obiecano, że władze chińskie spotkają się z Dalajlamą. Było to dwa lata temu, i do tej pory do takiego spotkania nie doszło.

Wydaje mi się, że główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak woli politycznej ze strony chińskich przywódców. Z drugiej strony, w łonie Komunistycznej Partii Chin mamy i zwolenników rozwiązań silnej ręki, i metod bardziej wyważonych.

Czy w związku z tym Wasza Świątobliwość nie oczekuje jakiejś silnej reakcji ze strony świata?

Temat Tybetu podejmuje się w parlamentach wielu krajów, ponieważ odzwierciedla to zainteresowania obywateli tych państw. Odczuwamy to poparcie na arenie międzynarodowej i mam nadzieję, że będzie go jeszcze więcej.

Czy to wsparcie odczuwają też Tybetańczycy, którzy mieszkają w Tybecie i są dyskryminowani przez Chińczyków?

Oczywiście, w Tybecie – poza bardzo oddalonymi obszarami – ludzie je czują i mają poczucie, że świat solidaryzuje się z nimi.

Czy Wasza Świątobliwość ma w sobie tyle dobroci, że potrafi wybaczyć Chińczykom?

Oczywiście.

Naprawdę? A skąd się bierze taka dobroć?

Kultywowanie nienawiści albo chęci zemsty w żaden sposób nie pomoże w rozwiązaniu problemu. Widać to również w Europie, na przykład w Bośni. Nienawiść i żądza zemsty stają się tylko przyczyną wielu tragedii. Do czego prowadzi gniew? Gniew i zawiść nie zranią

innych ludzi, zburzą natomiast, i to bardzo szybko, nasz wewnętrzny spokój. Dlatego działania przeciw niesprawiedliwości należy podejmować bez gniewu, złości – spokojnie, dokładnie i mądrze analizując sytuację. Dzięki temu są o wiele skuteczniejsze.

Czy to jest tak, że należy ludziom przebaczać, a nie trzeba ich rozliczać? Czy nie potrzeba rozliczać przeszłości?

Uważam, że zapomnieć o tym, co się wydarzyło, i wybaczyć – to dwie różne rzeczy. Oczywiście trzeba pamiętać, ale równocześnie trzeba wybaczać. I myślę, że najlepsze rozwiązanie problemu kryje się w szukaniu porozumienia, w dialogu, w pamiętaniu o potrzebach innych. W ten sposób naprawdę można coś osiągnąć.

Spotkanie z członkami Polskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Tybetu, 12 maja 2000

Sprawa Tybetu jest sprawą słuszną z wielu różnych powodów. Po pierwsze, ściśle wiąże się z naukami Buddy, a buddyzm, jak wszystkie inne wielkie tradycje religijne, ma ogromny potencjał służenia ludzkości. Druga ważna kwestia to tybetańskie dziedzictwo kulturowe, zbudowane na fundamencie ludzkiego współczucia. Trzecim istotnym czynnikiem są uwarunkowania geograficzne – Tybet leży między Indiami i Chinami i przez wieki pełnił rolę państwa buforowego. Do 1959 roku (a ściślej, do 1962) nie dochodziło do żadnych konfliktów między tymi krajami. Sprawa Tybetu odciska się więc na ich wzajemnych stosunkach. Prawdziwy pokój, oparty na wzajemnym szacunku i zaufaniu, ma kluczowe znaczenie dla całego regionu. Wielkość i liczba ludności tych państw sprawia, że stosunki między nimi wpływają na harmonię i pokój na całym świecie. Tybetańczycy nazywają swój kraj Dachem Świata albo Krainą Śniegów. Wszystkie wielkie rzeki w Azji Południowej i Wschodniej, od Pakistanu po Chiny – Jangcy, Mekong, Brahmaputra itd. – mają swoje źródła w Tybecie. Ochrona środowiska naturalnego Tybetu jest zatem sprawą całego regionu. Tybet ma własną historię, własne dziedzictwo kulturowe i własny styl życia. Dla Tybetańczyków Chińczycy są obcymi. Sytuacja wygląda więc tak, że obcy kraj przyszedł do naszego kraju bez stosownego zaproszenia i wszystko w nim zmienił. Naturalnie wywołuje to niechęć i budzi opór. Na najmniejszą oznakę sprzeciwu Chińczycy reagują z ogromną brutalnością, stąd w Tybecie powszechnie gwałci się prawa człowieka.

Z tych wszystkich powodów możemy więc powiedzieć, iż sprawa Tybetu jest sprawą słuszną, sprawą słuszną moralnie. Zawsze więc mówię, że ludzie, którzy popierają Tybet, popierają nie tyle Tybet, ile sprawiedliwość. Tak więc bardzo wam dziękuję. Pragnę wyrazić wam wdzięczność w imieniu sześciu milionów Tybetańczyków.

Konferencja prasowa w Polskiej Agencji Informacyjnej, 12 maja 2000

Czy Wasza Świątobliwość wyobraża sobie tak tragiczną sytuację, że nigdy nie wróci do Tybetu?

Stałem się uchodźcą z określonych przyczyn. Otrzymałem azyl polityczny. Mój powrót uzależniony jest więc od sytuacji w Tybecie. Problem Tybetu nie wziął się z wojny domowej czy klęski żywiołowej.

Problem Tybetu jest w pewnym sensie częścią problemu całych Chin. W Chinach zachodzą przemiany. Nie zabiegam o niepodległość, nie dążę do oderwania Tybetu od Chin. Jestem przekonany, że znalezienie pozytywnego rozwiązania to tylko kwestia czasu. Jestem optymistą i sądzę, że będę mógł wrócić. W tym życiu. Jednocześnie trzeba pamiętać, że problem Tybetu nie

jest problemem dalajlamy czy starszych pokoleń. To sprawa całego narodu tybetańskiego. Pokolenia odchodzą, dalajlamowie zmieniają się, znikają. Ale naród pozostanie.

Siedem lat temu miałem zaszczyt spotkać Waszą Świątobliwość podczas wizyty w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu i spytałem wtedy, czy Wasza Świątobliwość sądzi, że żyjemy w epoce ciemności, Apokalipsy.
Odpowiedział Wasza Świątobliwość, że instynkt przeżycia będzie silniejszy niż instynkt samozniszczenia i że następna epoka będzie znacznie szczęśliwsza.
Czy może Wasza Świątobliwość stwierdzić, że nadal wierzy, iż przyszła epoka będzie szczęśliwsza?

Takie sprawy, jak klęski żywiołowe, susze, trzęsienia ziemi lub spadające z nieba meteoryty, są od nas niezależne.

Co się jednak tyczy cierpień wywołanych przez ludzi, to sądzę, że ludzkość staje się bardziej dojrzała. Wiek XXI może być szczęśliwszy i spokojniejszy. Patrząc na mijające stulecie z szerszej perspektywy widzimy, że sposób myślenia ludzi diametralnie się różnił na początku i pod koniec wieku. W pierwszej połowie XX wieku sądzono, że wojna jest czymś naturalnym i nieuniknionym. Dziś nikt już tak nie myśli. Przystąpiono nawet do redukcji broni jądrowej – do rozbrojenia.

Również zmieniło się pojęcie praw człowieka i demokracji. Na początku wieku o prawach człowieka mówiła ledwie garstka zapaleńców. Niemniej potem stały się one pojęciem uniwersalnym. To również wielka zmiana.

W pierwszych dekadach XX wieku powstawały reżimy totalitarne. Towarzyszyło temu przeświadczenie, iż takie systemy mogą przeobrazić społeczeństwo. Tak zaczęła się rewolucja bolszewicka. A potem, w tym samym stuleciu, wszystko się zmieniło. I to nie za sprawą sił zewnętrznych, ale od wewnątrz. To, moim zdaniem,

doskonały przykład działania ludzkiego instynktu: miłość, wolność, demokracja.

Dziś pozycja systemów totalitarnych, marksistowskich czy niemarksistowskich, spada. I to napawa mnie optymizmem. Następny temat to ekologia. Po okresie nieograniczonej eksploatacji zasobów naturalnych zaczęto zdawać sobie sprawę, że spoczywa na nas odpowiedzialność za wspólną Ziemię. W końcu powstały partie Zielonych – partie polityczne, których programem jest troska o środowisko naturalne. Myślę, że są to wielkie pozytywne zmiany.

Współczesny Tybet

Po inwazji chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej na Tybet w 1950 roku, nazwanej „pokojowym wyzwoleniem", rząd, na czele którego stał XIV Dalajlama, próbował negocjować i układać się z Chińczykami. W odpowiedzi na prześladowania i represje, które towarzyszyły wprowadzaniu „demokratycznych reform" we wschodniej części kraju, Tybetańczycy chwycili za broń. 10 marca 1959 roku mieszkańcy Lhasy, obawiając się, że chińscy żołnierze uprowadzą i wywiozą do Pekinu Dalajlamę, otoczyli jego rezydencję. Zgromadzenie przerodziło się w falę antychińskich demonstracji, te zaś – w powstanie. Kiedy stało się jasne, że nie ma już żadnych szans na rozmowy i negocjacje, Dalajlama zdołał opuścić Lhasę i dotrzeć do Indii. Powstanie zostało krwawo stłumione. Rozpoczął się, jak ujmuje to Dalajlama: „najgorszy okres w naszej ponaddwutysiącletniej historii. Istnieje niebezpieczeństwo, że naród tybetański i jego dziedzictwo kulturowe znikną z powierzchni ziemi. Sytuacja jest bardzo poważna: to kwestia życia lub śmierci. Jeżeli zatriumfuje śmierć, nie pozostanie nic".

Źródła emigracyjne szacują, że chińską okupację przypłaciło życiem ponad milion dwieście tysięcy z sześciu milionów Tybetańczyków – piąta część narodu. W gruzach legły niemal wszystkie z 6.259 klasztorów, będących ośrodkami religii, kultury, nauki, medycyny i sztuki tybetańskiej. Na skutek chińskiej polityki przesiedlania ludności, Tybetańczycy są już mniejszością we własnym kraju – jeżeli nic się nie zmieni, jutro będą tylko atrakcją turystyczną. Jednocześnie, w ramach polityki „planowania rodziny", tybetańskie kobiety poddaje się przymusowym aborcjom (nawet w ósmym miesiącu ciąży) i sterylizacjom.

Tybetańczycy karani są za każdą próbę sprzeciwu wobec komunistycznej władzy. Trafiają do więzień i obozów pracy przymusowej za posiadanie flagi narodowej, wizerunku Dalajlamy czy przekładu Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Wnosząc z raportów organizacji, zajmujących się prawami człowieka, tortury są jedyną metodą prowadzenia dochodzeń, znaną chińskim śledczym.

Niemal co dzień agencje informacyjne donoszą o szokujących aktach brutalności, arbitralnych aresztowaniach i długoletnich wyrokach, wydawanych w trybie administracyjnym.

Od 1986 roku, kiedy to ChRL podpisała Konwencję przeciwko Torturom oraz Innemu Okrutnemu, Nieludzkiemu lub Poniżającemu Traktowaniu lub Karaniu, w chińskich więzieniach zginęło co najmniej 71 Tybetańczyków. Rok 1998 przyniósł 19 ofiar, z których aż 11 stanowi żniwo majowych protestów w Drapczi – więzieniu oddalonym zaledwie o pięć kilometrów od lhaskiego Dżokhangu, najbardziej czczonego sanktuarium Tybetu.

Traceni w ChRL więźniowie są głównym źródłem narządów do transplantacji – wykorzystywanych w samych Chinach i eksportowanych do zagranicznych klinik.

Uwięzienie sześcioletniego Panczenlamy, Genduna Czokji Nimy – którego, zgodnie z wiekową tradycją, wskazał Dalajlama – i „odnalezienie" innej, „autentycznej inkarnacji", przez ateistyczne z definicji władze najlepiej pokazuje, jak pekiński reżim rozumie wolność religii. Od 1995 roku nic nie wiadomo o losie i miejscu pobytu dziesięcioletniego już Panczenlamy. Pekin nie udziela żadnych informacji, choć proszą o nie rządy różnych państw oraz organizacje międzynarodowe.

Tybetańczycy są dyskryminowani we wszystkich sferach życia społecznego jak: edukacja, opieka zdrowotna, praca i warunki mieszkaniowe.

Tybet stał się nuklearnym śmietnikiem chińskiego imperium. Wykarczowano tybetańskie lasy – tak ważne dla równowagi ekologicznej naszej planety, jak amazońska puszcza. W zlewiskach największych rzek Azji, które mają swe źródła w Tybecie, mieszka niemal połowa ludzkości. Gigantyczne, pochłaniające tysiące ofiar powodzie, jakie w ostatnich latach nawiedzały te regiony, przypisuje się zaszlamieniu rzek, którego przyczyną jest właśnie wycinanie lasów Tybetu.

Rokrocznie ucieka z Tybetu około trzech tysięcy Tybetańczyków. Są to głównie dzieci i młodzież, które mogą otrzymać tybetańskie wykształcenie tylko poza granicami swojego kraju.

Od 1994 roku władze chińskie prowadzą w Tybecie kampanię „patriotycznej reedukacji", która najpierw dotyczyła wyłącznie członków partii, później duchownych, a od końca 1997 roku objęła wszystkich Tybetańczyków. Rok 1996 przyniósł gwałtowne nasilenie represji w buddyjskich klasztorach. W ciągu ostatnich trzech lat wydalono ze świątyń 11.409 mnichów i mniszek. „Grupy robocze", tzw. Komitety Demokratycznego Zarządzania oraz lokalne Biura ds. Religii, które nadzorują

działalność klasztorów, wprowadzają nowe restrykcje, dotyczące np. liczby i wieku duchownych. W 1998 roku władze zaczęły wysyłać na przymusowe emerytury duchownych, którzy ukończyli sześćdziesiąt lat. To nowe śmiertelne zagrożenie dla tradycyjnie ustnego systemu przekazywania wiedzy buddyjskiej.

„Reedukowani" mnisi muszą zadeklarować lojalność wobec „macierzy" (czyli ChRL) i potępić Dalajlamę, którego zdjęć nie może dziś posiadać żaden Tybetańczyk. Oporni kończą w więzieniach. Najwyraźniej niezadowolone z dotychczasowych dokonań władze zapowiedziały w 1999 roku nowe, szeroko zakrojone działania w Tybecie – trzyletnią „kampanię ateizacji". Obecna strategia Pekinu, który mówi dziś o „obcości buddyzmu" jako religii przeniesionej – ponad tysiąc lat temu – z Indii, przywodzi na myśl represje z czasów rewolucji kulturalnej. „Grupy robocze" znów rewidują prywatne domy w poszukiwaniu zdjęć Dalajlamy, przedmiotów kultu, ołtarzy, a nawet kadzielnic. Skonfiskowane przedmioty bywały publicznie niszczone.

W styczniu 2000 uciekł do Indii XVII Karmapa, trzeci (po Dalajlamie i Panczenlamie) hierarcha buddyzmu tybetańskiego, wprawiając w niemałe zakłopotanie Pekin, który uparcie głosi, że pół wieku komunistycznych rządów przyniosło „niebywały" rozwój społeczny i „dramatycznie" poprawiło sytuację w dziedzinie praw człowieka.

Nowojorska organizacja Freedom House rokrocznie uznaje Tybet za jedno z najgorszych miejsc na świecie pod względem poszanowania podstawowych wolności i praw człowieka.

Dalajlama stanowczo sprzeciwia się stosowaniu przemocy w walce o wolność, prawa i godność swego narodu, szukając – jak dotąd bezskutecznie – rozwiązania problemu Tybetu w dialogu z chińskimi przywódcami.

Aby być...

Aby być...

Najmłodsi bracia i siostry,
proszę zachowajcie determinację i stanowczość,
uprzytomnijcie sobie, jak wielka spoczywa na was
odpowiedzialność. Aby wasza wizja mogła się ziścić,
edukacja i dobre, gorące serce muszą iść ze sobą w parze.
Pusta głowa i gorące serce to niezbyt skuteczne połączenie,
natomiast pełna głowa i puste serce przynoszą
katastrofalne skutki.

Najmłodsi bracia i siostry,
proszę zachowajcie determinację i stanowczość,
uprzytomnijcie sobie, jak wielka spoczywa na was
odpowiedzialność. Aby wasza wizja mogła się ziścić,
edukacja i dobre, gorące serce muszą iść ze sobą w parze.
Pusta głowa i gorące serce to niezbyt skuteczne połączenie,
natomiast pełna głowa i puste serce przynoszą
katastrofalne skutki.

Spotkanie u Danuty i Jacka Kuroniów, 11 maja 2000

Jacek Kuroń Na spotkanie Jego Świątobliwości przybyli wielcy artyści, znaczący politycy, uczeni oraz ludzie stałej, cierpliwej troski o prześladowanych, nieszczęśliwych, potrzebujących pomocy. A przede wszystkim dzieci i młodzież – ci, którzy wkraczają właśnie na naszą drogę. Wierzę, że będą szli lepiej i piękniej. Wszyscy chcemy być ludźmi czułego współczucia, rozumiejącego współczucia wobec innych. I Wasza Świątobliwość jest w tym dla nas mistrzem.

Dalajlama Dziękuję Jacku, bardzo dziękuję. Słowa te i to mieszkanie budzą tyle ciepłych uczuć. Powiedziałem już w drzwiach, że przekraczam ten próg z poczuciem ponownego zjednoczenia. Pierwsza wizyta w tym pokoju, w tym samym fotelu... Czuło się tu wtedy taki entuzjazm, żar, ogromne podniecenie patrzenia w przyszłość. Dzisiaj znowu jestem tu z wami...

Przyjaciele mówili mi, że w Polsce jest teraz więcej pewności, więcej wiary w siebie, że chcielibyście działać, wnieść coś na szerszej płaszczyźnie. I to jest wspaniałe. Kiedy o tym usłyszałem, poczułem się bardzo szczęśliwy. Czas prób, czas trudny – to okres, w którym człowiek najwięcej się uczy i zdobywa najgłębsze doświadczenia. Chciałbym się tym podzielić z naszymi najmłodszymi braćmi i siostrami.

Starsze pokolenie, w trudnych czasach, nauczyło się wielu rzeczy. Owe trudności tchnęły w umysły mądrość, stalową wolę, zdecydowanie. Młodsze pokolenia, które, jak sądzę, nie zaznają aż tylu bolesnych, trudnych doświadczeń, będą cieszyły się łatwiejszym życiem. Czasem jednak, lepsze życie i brak problemów potrafi nas zepsuć, osłabić naszego ducha. O tym też bardzo chciałbym z wami porozmawiać. Czas płynie, bezustannie i nikt nie potrafi zatrzymać tego ruchu. Nie mamy nań żadnego wpływu, nie poddaje się on naszej kontroli. Ale przecież możemy coś zrobić: wykorzystać ów czas właściwie. Leży to w naszych rękach, zależy od nas. Zatem, najmłodsi bracia i siostry, proszę – zachowajcie determinację i stanowczość; uprzytomnijcie sobie, jak wielka spoczywa na was odpowiedzialność. Aby wasza wizja mogła się ziścić, edukacja i dobre, gorące serce muszą iść ze sobą w parze. Pusta głowa i gorące serce to niezbyt skuteczne połączenie, natomiast pełna głowa i puste

serce przynosi katastrofalne skutki. A więc łączcie je ze sobą.

Jeśli myślicie, że jestem w błędzie, to proszę, poprawcie mnie, bo ja widzę to w ten sposób. Jestem bardzo, bardzo szczęśliwy na widok twarzy młodego pokolenia – twarzy tak roześmianych, że można policzyć wszystkie zęby.

Marek Edelman Są i studenci. Co powiedzą studenci? Pewnie muszą się namyślić.

Tadeusz Mazowiecki Bardzo dużo zmieniło w Polsce, ale jeśli postawimy sobie pytanie, czy staliśmy się lepsi, pojawia się znak zapytania.

Wasza Świątobliwość w swojej książce wspomina, że często bogate społeczeństwa mają więcej problemów, ale wcale nie propaguje Wasza Świątobliwość tego, żeby nie rozwijać cywilizacji, natomiast mówi o tym, że największym problemem jest wewnętrzne spustoszenie człowieka.

Chciałbym zapytać, jak Wasza Świątobliwość, który zna Europę Zachodnią – a do której my się zbliżamy – widzi możliwość duchowego odrodzenia Europy?

Marek Edelman Myślę, że pan premier jest pesymistą. Bo faktycznie: państwo to jest rzecz okropna. Bo jest i wojsko, i policja, i złodzieje, i bandyci. Ale jednak to państwo jest dzisiaj inne niż było dziesięć lat temu. Bo wtedy ci wszyscy panowie, co tu siedzą, byli fizycznie niewolnikami jakiegoś ustroju, a duchowo byli wolni. Ale dzisiaj właśnie ci panowie sprawili, że są tu z nami malutkie dzieci i że przychodzą do nas. To jest wielka rzecz. Nie to, że ktoś ma sześćdziesiąt, siedemdziesiąt,

osiemdziesiąt lat. Ważne jest, że ma dzieci, które są lepsze i które będą miały lepsze warunki do rozwoju. Dlatego nie trzeba być pesymistą.

Halina Bortnowska Zgodziłabym się z panem Mazowieckim. Państwo to osobna sprawa. Tutaj pytanie brzmi, czy społeczeństwo przeobraża się w społeczeństwo bardziej współczujące. Jestem głęboko przekonana, że nie – że stajemy się coraz bardziej bezwzględni, że zapominamy o ludziach, którzy sobie nie radzą.

Dziesięć lat temu rozmawialiśmy z Jackiem Kuroniem o bezradności, której nauczono ludzi, karząc ich za aktywność. Myślę, że w Tybecie ludzi również uczy się ukrywania, stania z boku, bierności, niezabiegania o swoje prawa. W Polsce po dziesięciu latach wciąż zbyt wielu ludzi praktykuje tę samą bierną rezygnację – są zdezorientowani, nie wiedzą, jak dochodzić swoich praw. Zbyt wielu biednych umiera, ginie bez pomocy, ponieważ nie wie, jak wołać o swoje prawa. Niewielu troszczy się o ich obronę – pomagających jest za mało. Choć nie można przecież powiedzieć, że nie robi tego nikt: mamy tu Siostrę i innych... Nadal jednak brakuje ludzi, którzy troszczyliby się o innych, pomagali im dochodzić własnych praw. To dowodzi, że dziesięć lat to za mało, by uwolnić się od złych nawyków, zaszczepionych przez oprawców.

Dalajlama Myślę, że dopóki na tej planecie będą żyły inteligentne istoty ludzkie, dopóty będziemy doświadczać nie kończących się problemów. Jeśli chcemy świata, w którym nie będzie żadnych konfliktów, żadnych wojen i żadnego rozlewu krwi, to wydaje mi się, że trzeba by zlikwidować rasę ludzką. Czy to też jest pesymizm? Odpowiedź brzmi: oczywiście, nie. Ludzkość powinna trwać, ludzkość powinna tu pozostać. Bo jeśli z ludzkiej inteligencji korzysta się w sposób właściwy, to istoty ludzkie mogą swymi ludzkimi, ciepłymi uczuciami otaczać nie tylko innych ludzi, ale i wszystkie zdolne do odczuwania istoty. Najgłębszy, bezgraniczny altruizm może się narodzić tylko w człowieku.

Człowiek to taki gatunek ssaka, który ma niezwykły potencjał rozwoju. Pod tym względem mamy szczęście, iż naszą planetę zamieszkują istoty ludzkie. Osobiście głęboko wierzę, że klucz do właściwego, pozytywnego ukierunkowania umysłu znajduje się w sercu. Jak powiedziała pani Halina, w społeczeństwie gospodarki rynkowej, wolnego rynku, istnieje ta dynamiczna

siła wzrostu, ale zarazem poważne niebezpieczeństwo wykopania przepaści między bogatymi i biednymi. Podczas pierwszej wizyty w Polsce, na Węgrzech, w Czechosłowacji i Bułgarii, myślałem o tym, że nadszedł czas, by w tych właśnie krajach poważnie zastanowić się nad jakąś syntetyczną teorią gospodarki, która pozwoli na konstruktywne wykorzystanie dynamicznej siły rozwoju gospodarczego przy jednoczesnym zachowaniu zasad socjalizmu. W Ameryce błyskawicznie rośnie liczba miliarderów, a biedni są nadal biedni albo ubożeją jeszcze bardziej. Wolność jednostki, ma się rozumieć, jest bardzo ważna. Bez wolności jednostki nie możemy być twórczy. Ale wolność jednostki nie znaczy, że mamy zapomnieć o szczęściu, dostatku i prawach innych. Moim zdaniem, jeśli myślimy wyłącznie o sobie – ciągle tylko „ja, ja, ja" – postępujemy wbrew naturze, ponieważ człowiek jest z natury zwierzęciem społecznym.

Odnoszę wrażenie, że gospodarka rynkowa i doktryna liberalna mogą zaszczepić w ludziach złudną ideę „wszystko mi wolno, mogę wszystko". Moim zdaniem – ale chciałbym, żeby i Państwo wyrazili swoje – nie ma już miejsca na podział „my-oni". Mój interes czy nasz interes jest ściśle powiązany z interesami innych. Czy to na poziomie rodziny, czy to na poziomie kraju, czy to na poziomie globalnym – interes jednostki jest ściśle powiązany z interesami innych, wręcz uzależniony od nich. Aby zapewnić sobie dobrą przyszłość, należy przede wszystkim troszczyć się o innych, ponieważ na-

sze przyszłe szczęście uzależnione jest od dobra innych. Altruizm, troska o innych nie są zatem jakimś luksusem i zbytkiem, ale prostą koniecznością. Bardzo proszę o komentarz – komentarz starszego i młodszego pokolenia.

Tadeusz Mazowiecki Chciałem skorygować to, o czym Wasza Świątobliwość powiedział – słyszałem to i w sejmie, i tutaj. Skorygować w tym sensie, że zgadzam się, iż te dziesięć lat przyniosło ogromne zmiany – nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości. Ale chodzi o to, że wolność okazała się trudniejsza. Szukanie pewnej równowagi między ekonomią a sytuacją społeczną, nie mówiąc już o sytuacji duchowej – w warunkach codziennego zalewu telewizyjnego, bombardowania zbrodniami itd. – stało się naszym problemem. I to nie jest problem pesymizmu, tylko pytania, co w tej sytuacji możemy czerpać z książki Waszej Świątobliwości, co nam Wasza Świątobliwość radzi? Co robić, żeby człowiek współczesny, także u nas, w ogóle był zdolny te rady słyszeć?

Dalajlama Komentarze z dołu?

Magda Mazowiecka Zgadzam się ze wszystkim, co mówił i pan, i dziadek. Wydaje mi się jednak, że bardzo trudno połączyć serce z rozumem. Bardzo trudno też pomagać ludziom, ponieważ czasem, powodowani dumą, tej pomocy nie chcą.

Siostra Małgorzata Chmielewska Jeśli mogę wesprzeć trochę pana premiera... Myślę, że nie jest to pesymizm, tylko, po prostu, realny ogląd sprawy. Moje do-

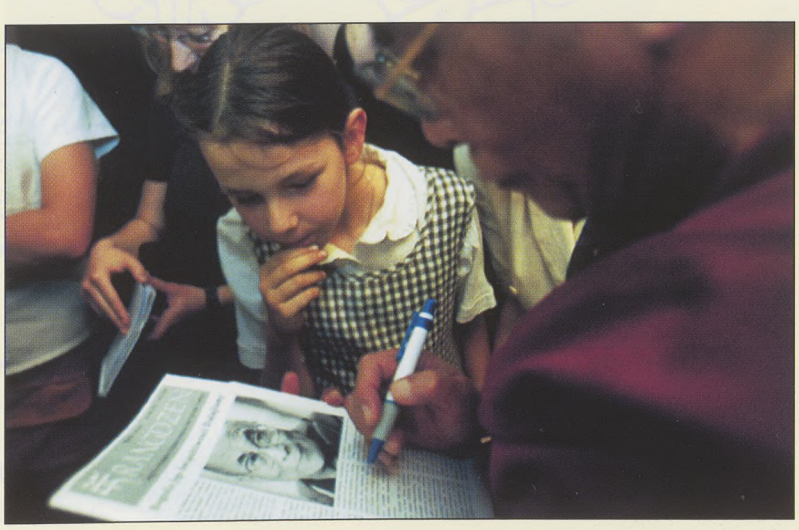

świadczenia i obserwacje są bardzo podobne. Dużo łatwiej rozwinąć życie ekonomiczne niż życie duchowe. Prócz tej tendencji w człowieku – tej którą Jego Świątobliwość podkreśla – tej dobrej empatii, jest niestety w każdym człowieku zawiść i chęć posiadania. Posiadania zarówno dóbr materialnych, jak i drugiego człowieka. I ja, żyjąc z nędzarzami, zauważam ogromną zmianę w stosunku ludzi do nędzy ich braci. Niestety jest to zmiana na gorsze. Kiedy wszyscy cierpieliśmy w reżimie komunistycznym, wszyscy czuliśmy się w jakimś sensie solidarni i jednolici. Żeby natomiast poczuć się jedną rodziną w wolności, trzeba czegoś więcej niż tylko lęku przed oprawcą.

Trzeba, moim zdaniem, przemiany serca, i to wyczytałam również w książce Waszej Świątobliwości – co akurat dla mnie jest połączeniem mojej wiary w Chrystusa ze spojrzeniem na człowieka, jakie prezentuje Wasza Świątobliwość.

Marek Edelman Myślę, że człowiek z urodzenia nie jest najlepszą istotą. Ma swoje atawistyczne cechy, takie same, jak reszta... Ale, proszę zwrócić uwagę, on się bardzo zmienia. Pani mówi, że byliśmy przedtem, w czasach dyktatury, jedną rodziną. Nie – byliśmy dwiema rodzinami. My byliśmy jedną rodziną, a obok była druga, nie mniejsza niż my. Ale trzeba zwrócić uwagę, że dzisiaj rzeczy takie, jak wolność, godność człowieka, walka z nienawiścią rasową, wchodzą już do polityki. Jeżeli kwestia praw człowieka wchodzi do polityki – i mamy takie przykłady w ostatnich latach – to zmieniło się coś zasadniczego. Ale to nie wynika z charakteru człowieka. To wynika z wychowania. Mamy takich nauczycieli jak pan premier, pan minister Geremek, czy Jacek. To się samo nie zrobi. Muszą być ludzie, którzy trwają i którzy coś robili przez te, nie dziesięć, ale pięćdziesiąt lat. Jego Świątobliwość mówił o socjalizmie. Coś w tym jest. Nie myślę o gospodarce, a o idei socjalizmu – idei duchowej. W gospodarce socjalizm już nie istnieje, bo to, czego socjaliści chcieli, zostało osiągnięte – ośmiogodzinny dzień pracy, prawa dzieci, kobiet itd. Ale zmieniono w dużej części duszę człowieka. Jesteśmy spadkobiercami tej duszy socjalistycznej. Nie komunistycznej, żebyście mnie źle nie zrozumieli. Człowiek się zmienił. Jeżeli można dzisiaj wysyłać wojsko, żeby bronić Kosowa czy Ruandy – to coś się zmieniło. I to nie są żadne ekonomiczne interesy wojenne. O – to jest serce połączone z rozumem.

Tadeusz Mazowiecki Teraz to się już zaczyna robić dialog optymistów.

Marek Edelman Bo nie ma co płakać. Ja wiem, że jest źle, ale nie jest aż tak źle.

Ola Bikont Z tym sercem i głową... Trzeba wiedzieć, co jest dobre, a co złe – i postępować dobrze.

Dalajlama Dobro i zło to pojęcia względne, relatywne. Popatrz na te trzy palce: ten jest krótszy od tego, ale dłuższy od tamtego. Jeśli zapytasz, czy ten palec jest długi czy krótki, będzie ci trudno odpowiedzieć bez porównania go z pozostałymi. Podobnie, to samo działanie może być w pewnych okolicznościach dobre, w innych zaś złe. Zależy to od kontekstu, warunków, sytuacji. Nazywamy to współzależnością albo wzajemną zależnością: rzeczy i zjawiska są od siebie nawzajem zależne, innymi słowy, współzależne. Moim zdaniem, najważniejszym czynnikiem, który odróżnia dobre od złego, są skutki. Rzeczy, które w ostatecznym rachunku przynoszą szczęście, są dobre, natomiast rzeczy, które przynoszą cierpienie, są złe. Dlatego też, wyznając skrajnie egoistyczne poglądy – czyli zamykając oczy nie tylko na dobro i zło, ale przede wszystkim na innych – szkodzimy samym sobie, narażamy na szwank własną przyszłość. Z ostatnich badań naukowych wynika, że ludzie, którzy często powtarzają „ja", „mnie", „moje", są bardziej narażeni na zawał. Bo ich wizja jest wąska, ciasna. Oglądane z takiej perspektywy, nawet maleńkie, błahe problemy urastają do monstrualnych rozmiarów. Z drugiej strony, postawa bardziej altru-

istyczna sprawia, że nasz umysł się rozszerza, otwiera, a nasze małe problemy nie wydają się już tak ważne.

Wreszcie, skupienie na szczęściu innych, rozwijanie altruistycznej postawy faktycznie przynosi siłę wewnętrzną, większą pewność, wiarę w siebie, siłę woli, odwagę. Nie ma w nas lęku. Wszyscy wokół są nam przyjaciółmi, patrzymy na nich bez podejrzliwości. Jeśli myślisz tylko o sobie i ciągle zamykasz oczy na innych, to odbija się to na twoim postępowaniu. Inni to widzą i traktują cię dokładnie w ten sam sposób. Rezultaty? Więcej lęku, mniej poczucia bezpieczeństwa – czyli nieszczęście. Zastanawiaj się, badaj, analizuj i znajdź odpowiedź na pytanie, co jest szkodliwe – postawa egoistyczna, zamknięta na innych, czy też altruistyczna, otwarta na wszystkich?

Wydaje mi się, że nowoczesny system edukacyjny kładzie zbyt wielki nacisk na kwestie materialne, zaniedbując świat umysłu. Sądzę, że niezależnie od tego, czy jest się osobą wierzącą czy niewierzącą, warto uważnie patrzeć w siebie, w świat wewnętrzny. Z tego biorą się głębsze doświadczenia.

Zgadzam się – media, telewizja z reguły myślą tylko w kategoriach zysku, nie zastanawiając się nad dalej sięgającymi konsekwencjami. Ludzie przyzwyczajają się do przemocy, gwałtu i agresji do tego stopnia, że zaczynają uznawać, iż w zabiciu drugiego człowieka nie ma nic niezwykłego, że to zupełnie normalne. Dziennikarze, media, edukacja, rodzina – na wszystkich płaszczyznach, we wszystkich dziedzinach – są częścią ludzkości. Jeśli ludzkość ma się przeobrazić, muszą ze sobą współdziałać. I dzielić brzemię odpowiedzialności. Jeżeli pragniemy lepszej, jaśniejszej przyszłości, świata, w którym będzie więcej szczęścia i więcej współczucia, wszystkie te instytucje i podmioty – rodzina, system edukacyjny, system prawny, władza, przywódcy polityczni, kręgi gospodarcze itd. – muszą uprzytomnić sobie, iż spoczywa na nich połączona odpowiedzialność za naszą przyszłość. A potem każdy z nas, na własnym podwórku, w swojej dziedzinie, powinien starać się robić najlepiej to, co do niego należy.

Jacek Kuroń Gdyby Wasza Świątobliwość mógł powiedzieć, co my możemy tutaj w Polsce zrobić dla Tybetu? Ja wiem, że zgodnie z nauczaniem Waszej Świątobliwości odpowiedź brzmi: okazać dobrą postawę wobec ludzi i świata. Ale pytam – czy możemy zrobić coś konkretnie adresowanego dla Tybetu?

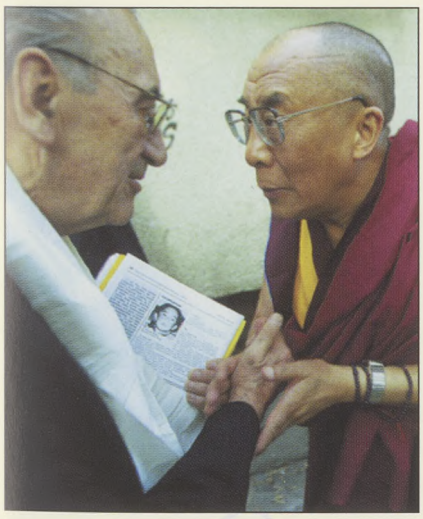

Dalajlama Jestem za to pytanie ogromnie wdzięczny. Widzę dwie drogi. Po pierwsze – edukacja. Uczmy młodsze pokolenie, co to jest Tybet, kultura tybetańska, buddyzm tybetański, jakie propaguje wartości. Mówmy o środowisku naturalnym Tybetu i jego obecnym stanie. Innymi słowy, pokazujmy jak najpełniejszy obraz Tybetu. Moim zdaniem właśnie edukacja jest bardzo ważna. Trzeba uprzytomnić ludziom rzeczywistą sytuację w Tybecie. Ta wiedza, świadomość powinna, docelowo, dotrzeć do naszych chińskich braci i sióstr.

Coraz więcej Chińczyków – nie tylko w Chinach, ale i poza ich granicami – coraz lepiej rozumie sytuację Tybetu. Chińscy intelektualiści i pisarze otwarcie krytykowali już politykę swojego rządu wobec Tybetu. Nie jest ich wielu, ale zaczęło się. To jedna płaszczyzna. Z drugiej strony, ilekroć nadarza się okazja spotkania z chińskimi delegatami – niezależnie od tego, czym się zajmują – rozmawiajcie z nimi, proszę, przyjaźnie i ze współczuciem, o prawdziwej sytuacji w Tybecie. To przecież leży również w interesie Chin. Natomiast to, co faktycznie dzieje się w Tybecie, interesom Chin nie służy.

Niestety, chińscy dostojnicy i urzędnicy państwowi są zbyt podejrzliwi. Nazywają nas narzędziem zachodnich, wrogich, antychińskich sił. Nie wiem, czy sami w to wierzą, niemniej starają się malować obraz ruchu tybetańskiego jako ruchu antychińskiego, co nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Moje propozycje są naprawdę bardzo umiarkowane. Nie zabiegam o niepodległość, nie zabiegam o oderwanie Tybetu od Chin. Zabiegam o prawdziwy samorząd, o prawdziwą autonomię. Jeśli chiński rząd da nam prawdziwą autonomię, sytuacja uspokoi się i ustabilizuje. To jedyny sposób na osiągnięcie prawdziwej stabilności i prawdziwej jedności – najważniejszych priorytetów chińskiego rządu. Sami wiecie najlepiej, że spokój i stabilizacja z przystawionym do głowy karabinem nie są prawdziwą stabilizacją i prawdziwym spokojem.

Halina Bortnowska Ale czy Chińczycy mogą dać Tybetowi samorząd, autonomię, nie dając tego jednocześnie swoim obywatelom?

Marek Edelman A bez krwi to dadzą?

Tadeusz Mazowiecki Teraz pan jest pesymistą.

Marek Edelman Pesymistą? Ja uważam, że krew jest nawozem życia.

Dalajlama Wierzę, że można osiągnąć jakiś rodzaj porozumienia z reżimem totalitarnym. Kiedy Chiny staną się społeczeństwem bardziej otwartym, niewątpliwie wszystko potoczy się znacznie łatwiej. Chiński rząd, na przykład, wierzy – albo tylko lansuje taki fałszywy obraz – że nadal walczę o niepodległość, podczas gdy tak naprawdę tego nie robię. I świat o tym wie. Pekin jednak uparcie powtarza, że dalajlama jest separatystą. Jeśli Chiny się nie otworzą, to nie osiągniemy nic więcej, nic więcej nie zrobimy. Choć setki razy powtarzałem, że nie zależy mi na niepodległości, Chiny nadal mnie o to oskarżają.

Popatrzcie na tę żółtą szatę. Wszyscy widzą, że jest żółta, ja mówię, że jest żółta, a ktoś przychodzi i powiada – czerwona. I co? I nie da się z tym zrobić nic więcej. To bardzo trudne... System autorytarny, kontrola informacji, cenzura – to naprawdę trudne.

Poznałem kiedyś w Stanach Zjednoczonych chińskiego studenta. Przysłał mi karteczkę, że chce się ze mną zobaczyć. Udało się to jakoś zaaranżować. Powiedział mi, że z chińskiej propagandy wyłonił mu się obraz dalajlamy jako zacofanego i bardzo ograniczonego starca. W Stanach, podczas moich wykładów, przekonał się, że dalajlama jest trochę innym dalajlamą. I dlatego chciał się ze mną spotkać. Rządy totalitarne zniekształcają, zamazują rzeczywistość takimi metodami. Cóż, jak powiedziałem, nie będzie to proces łatwy...

Bardzo dziękuję Państwu, jestem ogromnie wdzięczny za sympatię, troskę, wsparcie. Jest to szczególnie odczuwalne we wszystkich tych krajach, których losy były równie tragiczne jak obecna sytuacja Tybetu.

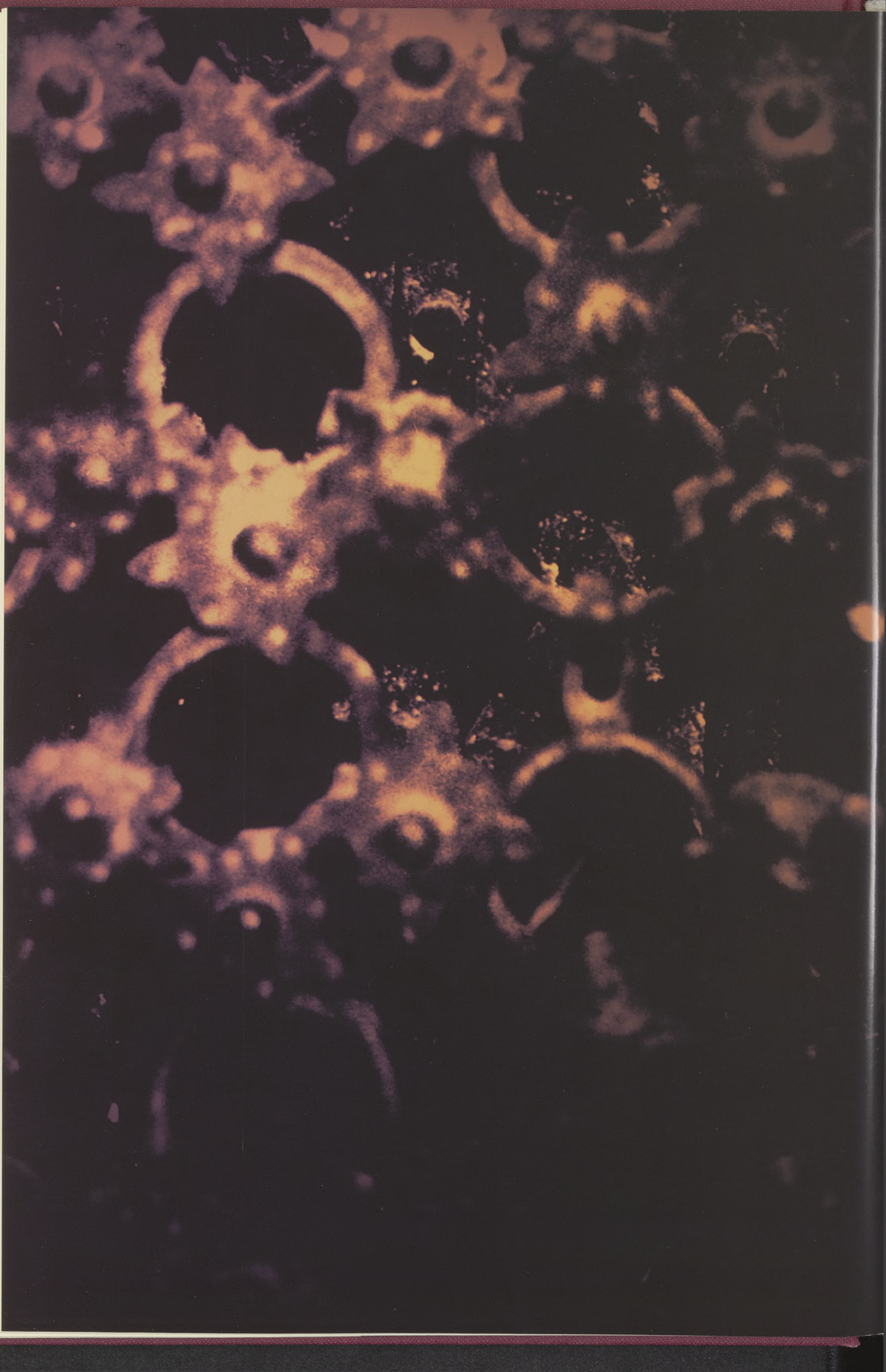

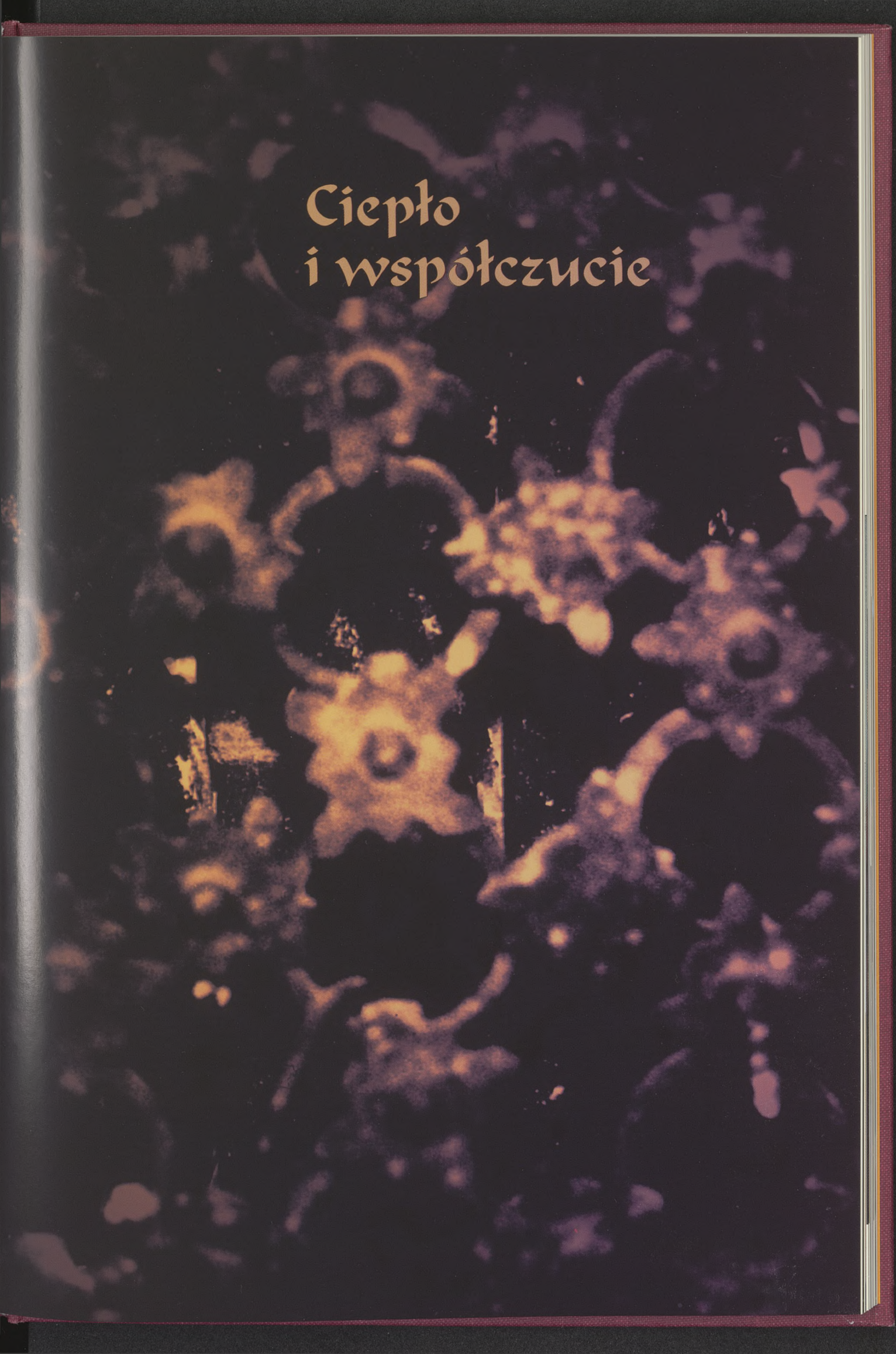

Ciepło i współczucie

Ciepło i współczucie

Głęboko wierzę, że ludzie z natury są łagodni
i współczujący.
Przemoc jest więc gwałtem na ludzkiej naturze.
Porównałbym ją do bardzo silnego lekarstwa,
które jeśli nawet leczy jakąś dolegliwość,
to za sprawą swej mocy niesie wiele negatywnych
skutków ubocznych.

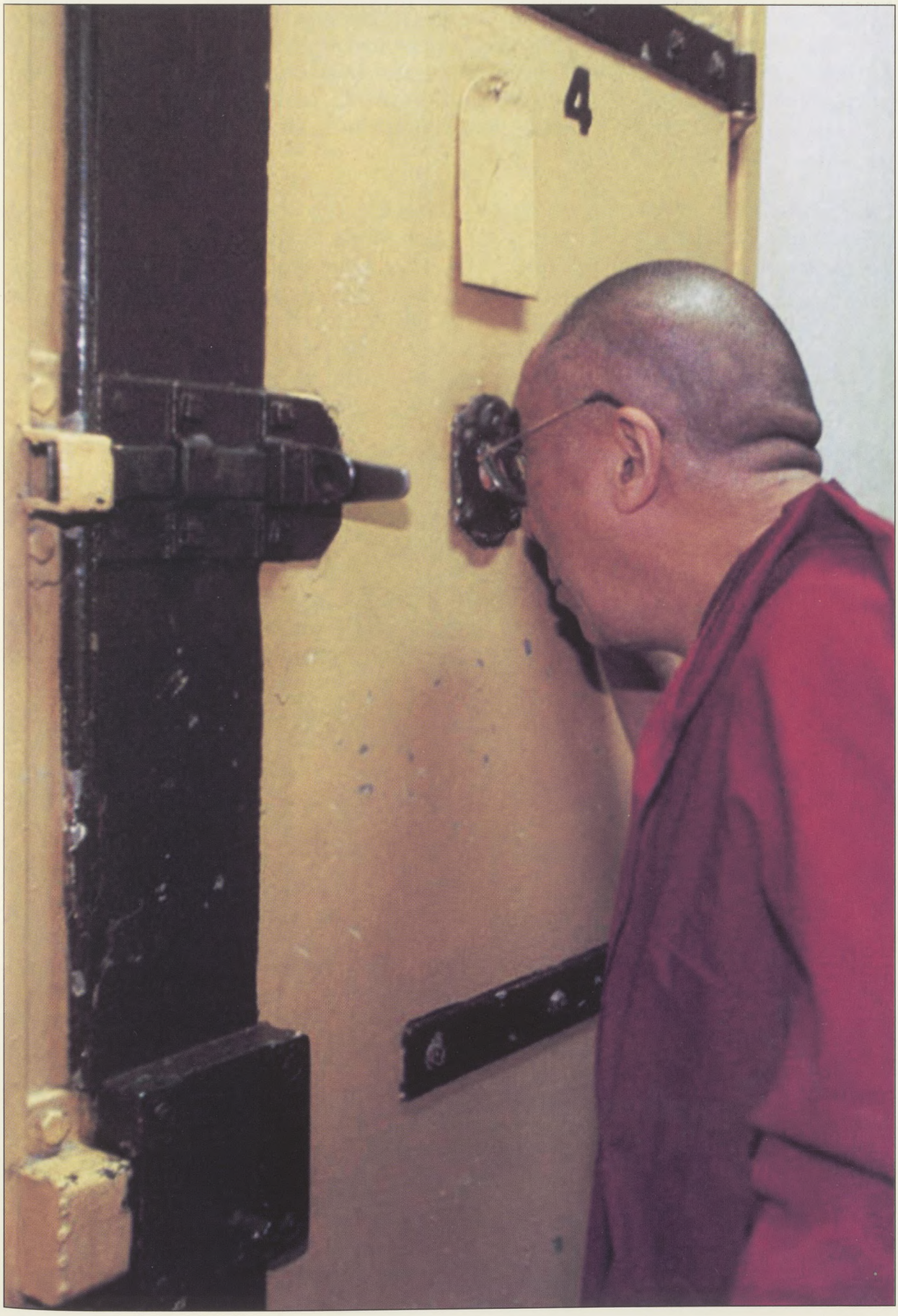
4

Kto praktykuje cierpliwą wyrozumiałość, ten stanowczo nie poddaje się negatywnym impulsom (doświadczanym jako szkodliwe uczucia gniewu, nienawiści, pragnienia zemsty itd.), lecz wznosi się ponad poczucie krzywdy, nie odpłacając pięknym za nadobne.

Nie należy myśleć, że energiczna reakcja nie daje się z tym pogodzić. Każdemu z nas zdarzają się sytuacje, kiedy trzeba zareagować bardzo stanowczo – ostrym słowem lub nawet gestem – by powstrzymać kogoś od zrobienia czegoś głupiego. Stojąc na straży naszego opanowania, cierpliwa wyrozumiałość daje nam lepszą możliwość wyboru stosownej, wolnej od przemocy reakcji, niż negatywne myśli i uczucia.

Cierpliwość okazuje się najskuteczniejszym środkiem wewnętrznej obrony przed niszczycielskimi skutkami gniewu. (...) Jedynie cierpliwość może nas obronić przed zgiełkiem negatywnych myśli i uczuć. Umysł, czy też duch, nie ma postaci fizycznej. Nie da się bezpośrednio go dotknąć ani zranić. Krzywdę wyrządzić mu mogą tylko negatywne myśli i emocje.

Osoby które nas krzywdzą, stwarzają nam niezrównaną sposobność praktykowania zdyscyplinowanego, etycznego postępowania. Nie znaczy to bynajmniej, że nie ponoszą odpowiedzialności za swoje czyny.

Warto też przypomnieć sobie, że wrodzona wrogość lub wrodzone zło to pojęcia fałszywe. (...) Większość z nas stykała się na pewno z ludźmi, którzy mieli niechlubną przeszłość, a później zmienili się na korzyść. Nie twierdzę, że podobnym rozważaniom powinniśmy oddawać się w każdej sytuacji. Jeżeli rzeczywiście coś nam grozi, lepiej zapomnieć o kontemplacjach i całą uwagę poświęcić braniu nóg za pas!

Każda wielka religia i każde cywilizowane społeczeństwo uznają za cnotę wspieranie biednych i potrzebujących, przynoszące niewątpliwy pożytek zarówno dającemu, jak i obdarowanemu. (...) Pamiętajmy przy tym, że są różne rodzaje i poziomy dawania. Jeśli

chodzi nam o to, żeby inni byli o nas dobrego zdania, chcemy zdobyć sławę czy pozujemy na świętego – plamimy nasz czyn. Podobnie ten, kto daje dużo, może nie być tak hojny jak ten, kto daje mało. Wszystko zależy od możliwości i motywacji.

Dawanie czasu i energii – choć nie zastępują one niezbędnych przedmiotów – wydaje się szczodrością wyższej klasy. Mam tu na myśli zwłaszcza dar służby upośledzonym, bezdomnym, samotnym, osadzonym w więzieniu i tym, którzy z niego wyszli.

Dalajlama, „Etyka na nowe tysiąclecie", Świat Książki, Warszawa 2000

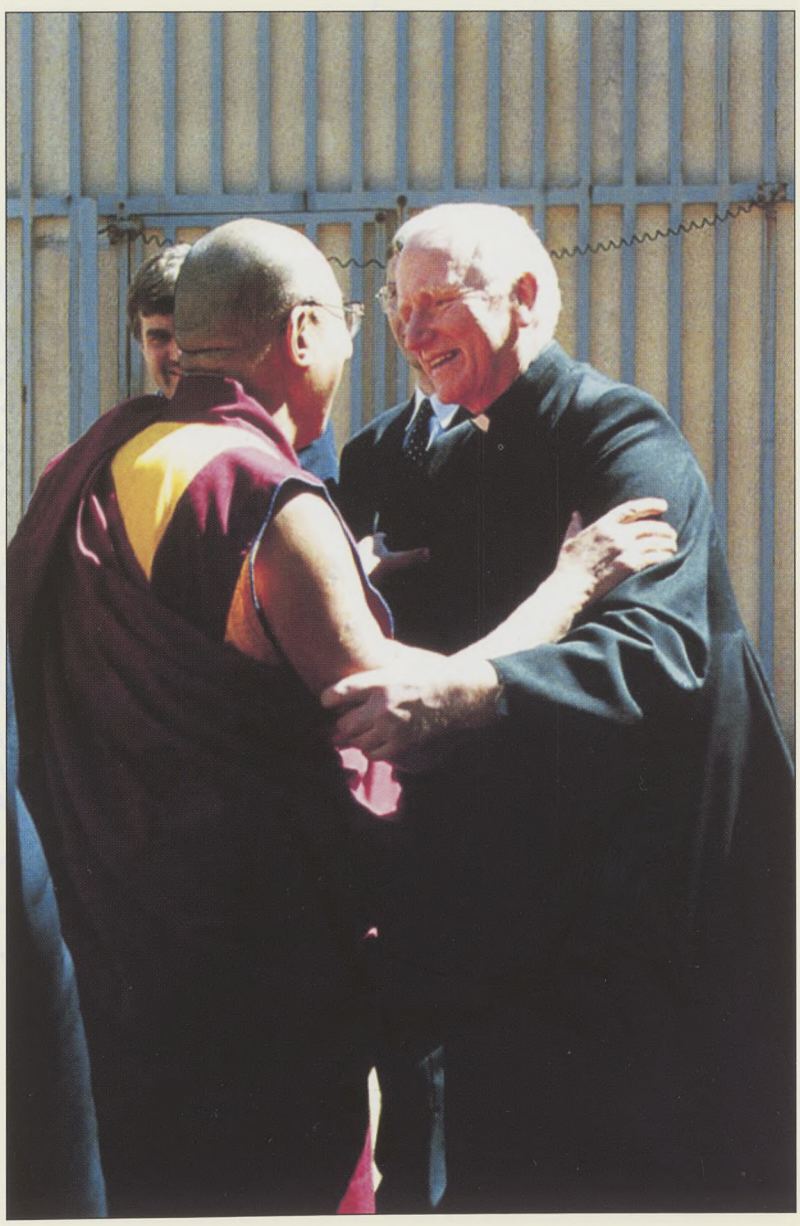

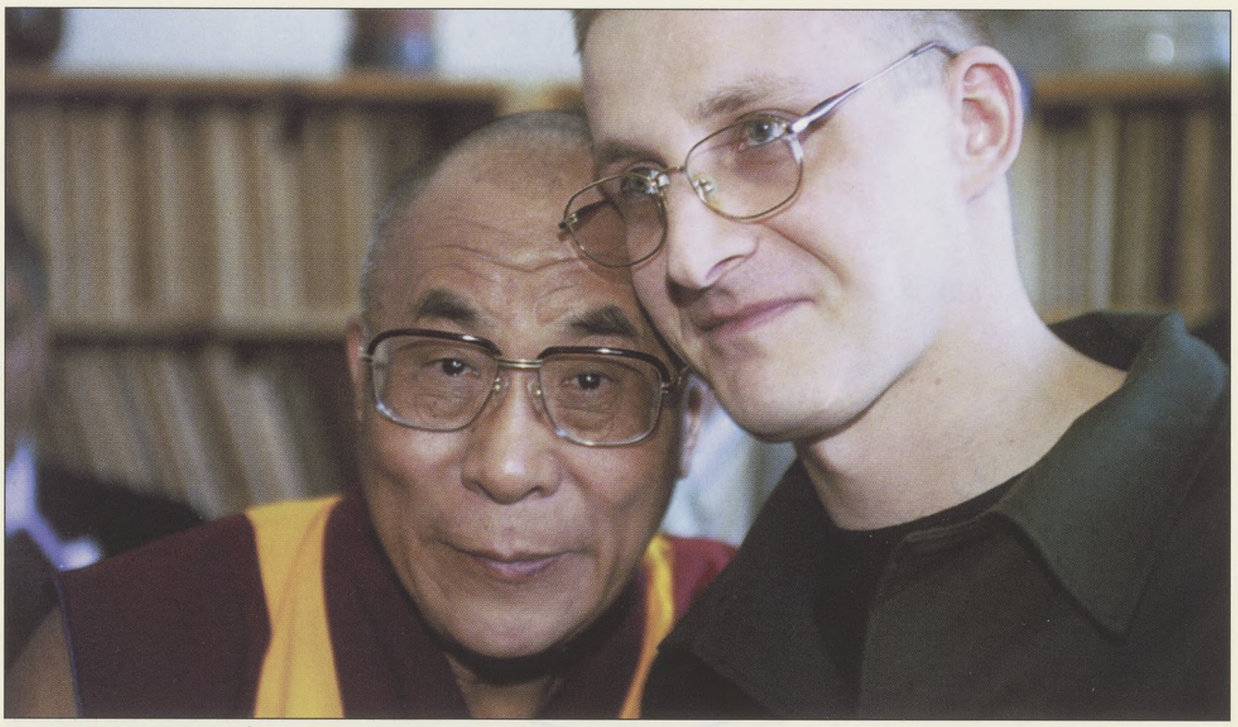

Pamiętajcie, że nie zostaliście wyłączeni ze społeczeństwa. Postarajcie się więc dobrze wykorzystać czas pozbawienia wolności.

Z rozmowy z więźniami w więzieniu mokotowskim w Warszawie, 12 maja 2000

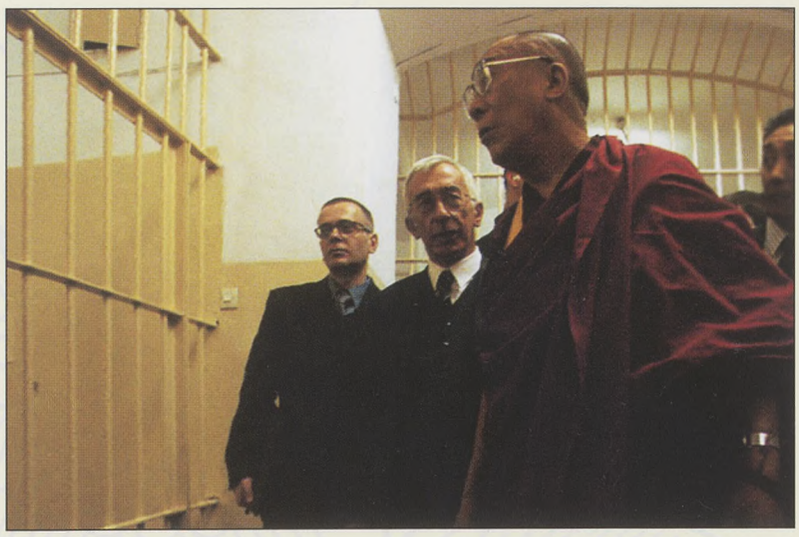

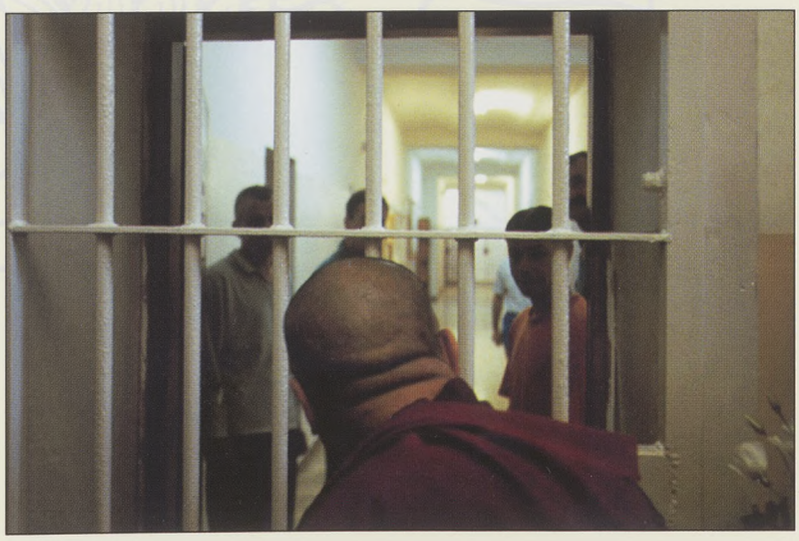

Dobro i zło

Dobro i zło

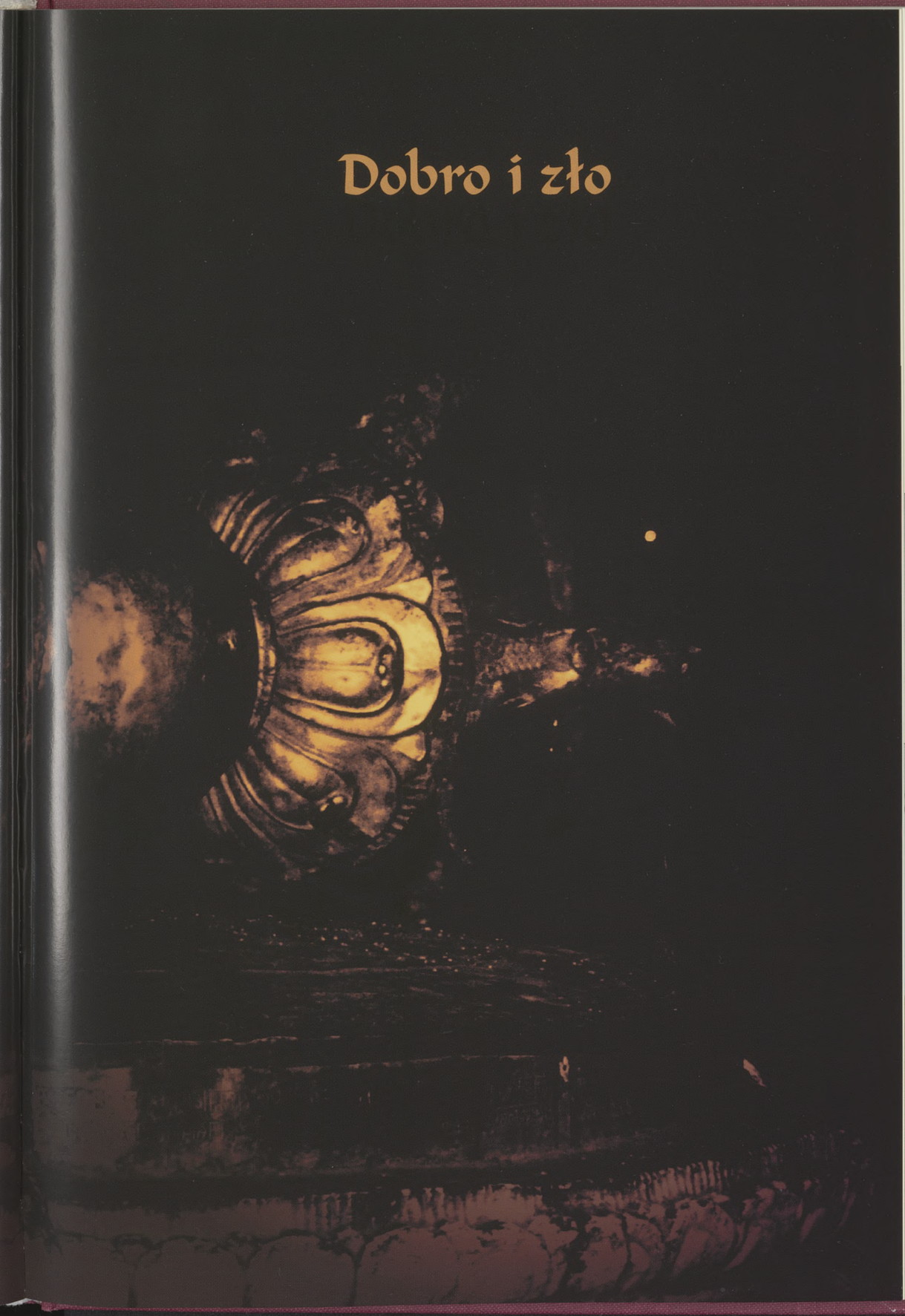

Chrystus był człowiekiem i Budda też był człowiekiem,
dlatego wierzę, że ludzkość jest doskonała.
Są jednostki, które przeczą temu przekonaniu,
ale to tylko jednostki.

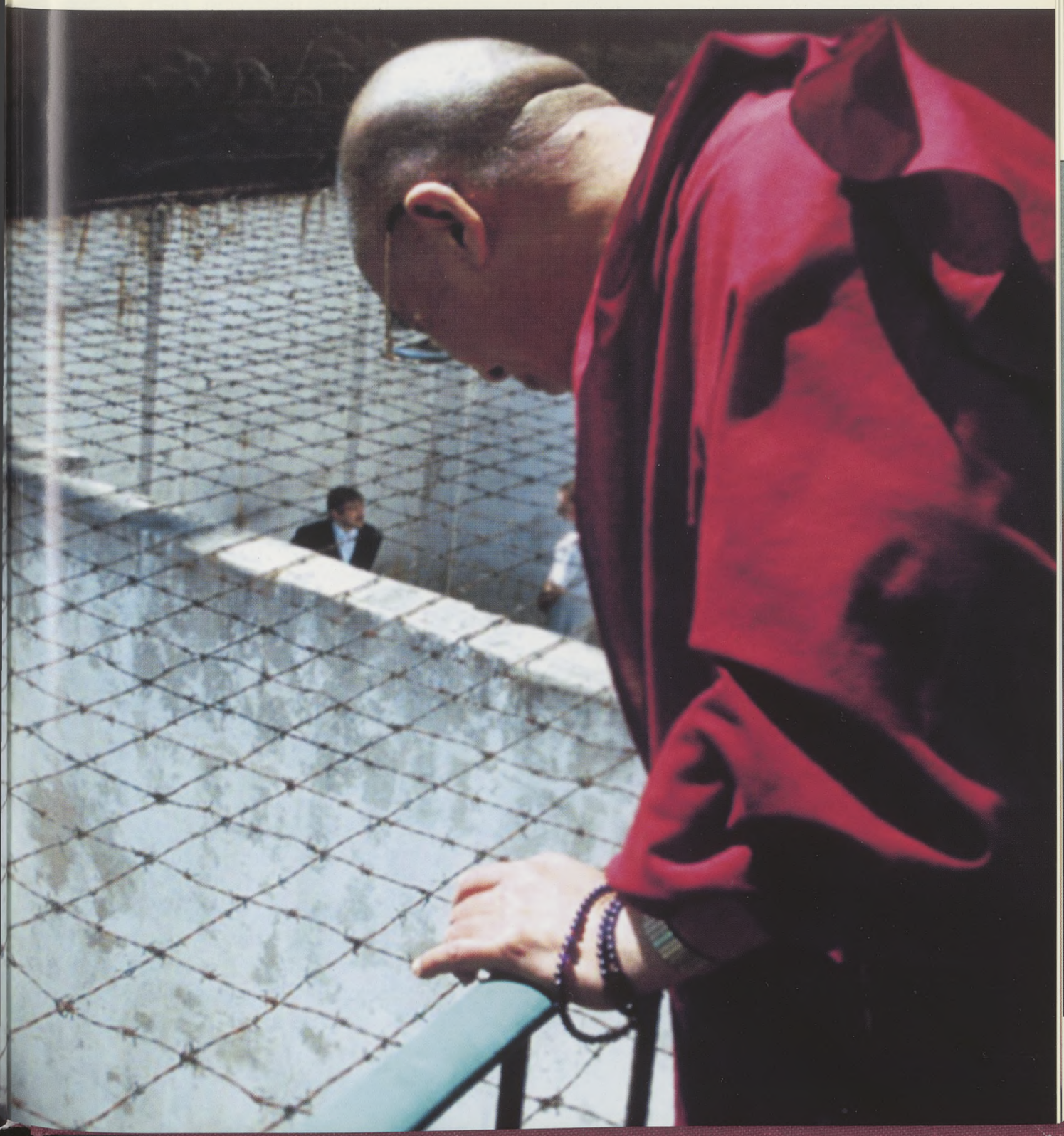

Chrystus był człowiekiem i Budda też był człowiekiem,
dlatego wierzę, że ludzkość jest doskonała.
Są jednostki, które przeczą temu przekonaniu,
ale to tylko jednostki.

„Buddyjskie pojęcie prawa i sprawiedliwości" wykład w Trybunale Konstytucyjnym, 12 maja 2000

Prezes Trybunału Konstytucyjnego, prof. Marek Safjan Dalajlama należy do osobistości wyjątkowych we współczesnym świecie. Dzisiaj, kiedy świat pędzi z ogromnym przyspieszeniem do przodu, kiedy coraz więcej idei, koncepcji i zasad traci na swym absolutyzmie i staje się coraz bardziej relatywne, kiedy współczesny człowiek jest coraz bardziej zagubiony w otoczeniu coraz to zmieniającym swoje oblicze – jest bardzo ważne, aby przypominać ludziom o podstawowych wartościach moralnych, o tym, że nie wszystko w pragmatycznym i skomercjalizowanym świecie można sprowadzić do kategorii doraźnego interesu, że w polityce, a także w prawie należy dostrzegać coś więcej niż tylko walkę interesów, ale również, a może raczej przede wszystkim, człowieka – jego kondycję, cierpienie, jak też i dążenie do piękna i dobra. „Wszystko, czego nam trzeba – to miłość do innych i szacunek dla ich praw i godności, niezależnie od tego, kim lub czym są. Dopóki praktykujemy tę miłość i szacunek w codziennym życiu, dopóki mieszka w nas współczucie wobec innych i, powodowani poczuciem odpowiedzialności, postępujemy powściągliwie, to – wykształceni czy prości, wierzący w Buddę, Boga, coś innego lub zgoła w nic – bez wątpienia będziemy szczęśliwi" – powiedział Jego Świątobliwość w książce „Etyka na nowe tysiąclecie". W imieniu własnym, sędziów Trybunału Konstytucyjnego i przedstawicieli świata prawniczego chciałbym wyrazić ogromny szacunek dla wartości i zasad, które Wasza Świątobliwość głosi, i które zarazem poświadcza całym swoim życiem i działalnością na rzecz pokoju, praw człowieka i respektowania uniwersalnych zasad moralnych w relacjach pomiędzy ludźmi i społeczeństwami. Bardzo dziękujemy za tę wizytę.

Dalajlama Nie jestem prawnikiem ani ekspertem w dziedzinie prawa i tak naprawdę niewiele wiem o konstytucji. Jestem prostym buddyjskim mnichem i praktykuję buddyzm.

Osoba praktykująca buddyzm, a zwłaszcza mnich, musi przestrzegać wielu zasad, wielu wskazań. Na przykład ja, jako mnich, który otrzymał pełne święcenia, muszę przestrzegać aż 253 takich zasad. Niektóre z nich są bardzo błahe – dotyczą sposobu jedzenia czy

chodzenia, niemniej jesteśmy zobowiązani do ich przestrzegania. Wskazania te stworzono po to, by nam pomagały. Nauki Buddy mówią, że naszym celem jest osiągnięcie trwałego, prawdziwego szczęścia i pokoju, innymi słowy – całkowite wykorzenienie przeszkadzających, szkodliwych uczuć, które są źródłem cierpienia.

Podstawą, fundamentem filozofii ustalania owych zasad jest pojęcie przyczynowości: prawa przyczyny i skutku. Prawo przyczynowości stanowi część szerszego prawa wzajemnej zależności, czy też współzależności. Pojęcie współzależności ma trzy poziomy. Pierwszy poziom – to prawo przyczyny i skutku. Drugi poziom mówi, że wszystkie rzeczy i zjawiska są ze sobą powiązane i wzajemnie od siebie zależne, a trzeci, że rzeczy i zjawiska biorą się z umysłu. Tutaj będą nas interesować poziomy pierwszy i drugi.

Jeśli idzie o szczęście, prawo przyczynowości mówi, że jeżeli chcemy go doświadczać w przyszłości, to nie możemy zasiewać nasion cierpienia. Weźmy za przykład zabicie człowieka: nie ulega wątpliwości, że rezultatem odebrania komuś życia będzie cierpienie. Ponieważ to rozumiemy, nie odbieramy życia żadnej istocie.

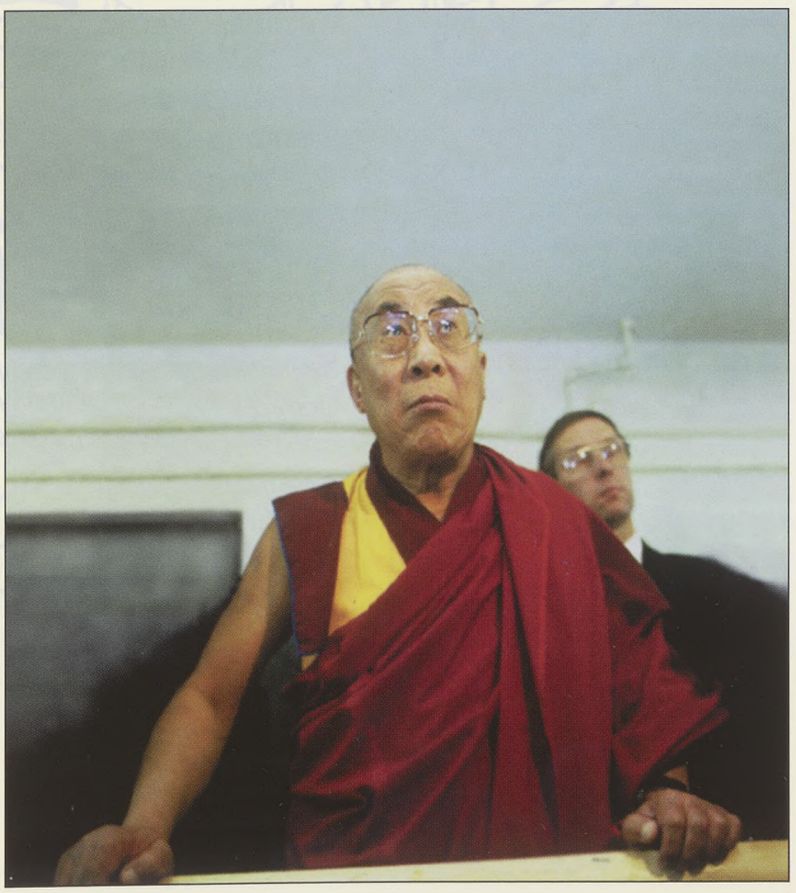

Drugi przykład z tej płaszczyzny to sytuacja, kiedy robimy coś, nie zamierzając nikomu wyrządzić krzywdy – powiedzmy, zażywamy substancje odurzające. Zdarza się, że w stanie odurzenia – choć przyjmując te środki, nie mieliśmy takiej intencji – robimy komuś krzywdę. I tutaj powinniśmy więc powstrzymać się, unikać przyczyny cierpienia: nie zażywać takich środków. Aby nie doświadczać w przyszłości negatywnych skutków, staramy się nie tworzyć ich przyczyn – innymi słowy, szukamy środków zapobiegawczych.

Na drugim poziomie współzależności wszystkich zjawisk mówimy, również w kategoriach relatywnych, o pojęciu dobra i zła. W różnych okolicznościach to samo działanie może być negatywne bądź pożyteczne. Weźmy na przykład odebranie komuś życia w samoobronie, w sytuacji obrony koniecznej. W takich okolicznościach ów czyn ma zupełnie innym wymiar, dlatego niezwykle ważna jest motywacja.

To, czy działanie jest pożyteczne czy szkodliwe, w dużej mierze zależy od naszych pobudek, od motywacji. Jeśli jest ona negatywna – na przykład chcemy kogoś oszukać, więc dajemy mu prezent, chwalimy go, udzielamy mu pouczeń – to z zewnątrz, z daleka, czyn taki wydaje się bardzo dobry, niemniej z powodu motywacji – chcemy przecież oszukać – staje się negatywny. Z drugiej strony, jeżeli kierując się troską, podejmujemy działania bardziej gwałtowne, na przykład wypowiadamy ostre słowa albo uderzamy kogoś, działanie wydaje się negatywne. Ponieważ kieruje nami prawdziwa troska o drugą osobę, i w istocie chcemy w ten sposób jej pomóc, działanie to – choć negatywne – jest pozytywne. O tym, czy działanie jest dobre czy złe, decyduje więc to, czy w ostatecznym rozrachunku przyniesie ono szczęście czy cierpienie. Jeśli powoduje cierpienia innych, jest działaniem negatywnym i należy go unikać; jeżeli daje im szczęście – jest pozytywne i trzeba je kultywować.

Kierując się tą właśnie filozofią – współzależnością na poziomie prawa przyczyny i skutku – na początku VII stulecia tybetański król buddyjski sporządził listę dziesięciu cnót oraz szesnastu światowych przymiotów i uczynił je prawem państwowym. Dziesięć cnót wiązało się z praktyką buddyjską, a szesnaście przymiotów – z życiem społecznym. Dotyczyły one na przykład okazywania szacunku tym, którzy praktykują szlachetne cnoty, rodzicom itd.

Osoby, które praktykują cnoty, zasługują na nasz

szacunek. Szanujemy ludzi, którzy wnoszą w życie społeczeństwa pozytywne elementy, dzięki którym staje się ono szczęśliwsze, lepsze. W dzieciństwie jesteśmy całkowicie uzależnieni od dobroci, jaką okazują nam rodzice – a więc im również, bez wątpienia, należy się szacunek. W buddyzmie kluczem do zapewnienia sobie szczęścia jest „gromadzenie zasługi". Jeżeli gromadzi się zasługę, można liczyć na to, że w przyszłości będzie się zaznawać szczęścia. Za najlepszy sposób gromadzenia zasług uznano okazywanie szacunku tym, którym się on należy – a więc osobom praktykującym cnoty i rodzicom.

Powinienem tu chyba wspomnieć również o współzależności, która stanowi, że żaden przedmiot nie istnieje sam w sobie i sam z siebie. Sposób, w jaki istnieje, uzależniony jest w znacznej mierze od tego, jak go nazwiemy, jaką nadamy mu etykietkę. Wszystkie rzeczy istnieją więc dlatego – i to będzie tu dla nas interesujące – że się do nich odnosimy. Niemniej fakt, że możemy się do czegoś odnieść, iż możemy coś nazwać, nie oznacza wcale, że to coś istnieje naprawdę. Choć z dokładnej analizy rzeczy i zjawisk wynika, że nie mają one żadnego niezależnego „bytu" czy „istnienia", pewne rzeczy są w oczywisty sposób właściwe lub niewłaściwe, dobre lub niedobre. I właśnie zgodnie z tym, co wydaje się stosowne, a co niestosowne, utworzono prawo buddyjskie oraz określono zasady, których powinni przestrzegać mnisi. Znajdziemy w nich wiele pouczeń, dotyczących etykiety i postępowania zgodnego z normami, jakie obowiązywały w Indiach za czasów Buddy.

Tyle mogę powiedzieć na temat buddyjskiej wizji prawa jako ustalonych zasad. Jeśli chodzi o prawa stanowione – moim zdaniem mają one służyć przede wszystkim pożytkowi, szczęściu i dobru jednostki oraz społeczeństwa. Wydaje mi się, że trybunały, takie jak na przykład Trybunał Konstytucyjny, tworzy się po to, by zapewnić – w szerszej perspektywie – szczęście i pomyślność tak jednostkom, jak społeczeństwu.

Co Wasza Świątobliwość sądzi o eutanazji?

Z buddyjskiego punktu widzenia trzeba wziąć tu pod uwagę wiele czynników. Musimy rozważać poszczególne, konkretne przypadki. Weźmy, na przykład, chorego, o którym wiemy, że z całą pewnością nie wyzdrowieje. Jest w stanie śpiączki, jego umysł nie pracuje. Nie może robić nic pożytecznego, nie pojawiają się

w nim altruistyczne myśli, nie jest w stanie się modlić, medytować i nie ma absolutnie żadnych szans na wyzdrowienie, niemniej utrzymuje go przy życiu skomplikowana maszyneria. Warto przy tym zauważyć, iż podtrzymywanie życia w taki sposób jest bardzo kosztowne, często cierpi więc na tym rodzina. Krewni po prostu nie chcą już kontynuowania tych zabiegów. W takiej sytuacji uważam odłączenie urządzeń podtrzymujących życie za dopuszczalne.

Z drugiej strony, istnieje tu przecież niebezpieczeństwo. Bardzo łatwo przekręcić wyłącznik, ale odłączenie owych maszyn oznacza odebranie życia, a więc, z definicji, akt gwałtu. Przemoc jest z definicji zła, choć można wyobrazić sobie pewne akty przemocy, które mogłyby być pożyteczne. Niemniej przemoc jest z natury nieprzewidywalna i bardzo łatwo wymyka się spod kontroli; ogólnie rzecz biorąc, lepiej więc unikać wszelkich działań, które mają w sobie element przemocy.

Z perspektywy buddyjskiej wiąże się to również z pojęciem karmy, czyli czymś na kształt nasion, zasianych w przeszłości przez chorego. To, że znajduje się on w takim stanie, ma jakieś przyczyny, które muszą w pełni dojrzeć. Jeżeli nie pozwolimy jego cierpieniu wyczerpać się, wypalić do końca – istnieje poważne niebezpieczeństwo, że będzie musiał doświadczyć go w przyszłości, być może w jeszcze trudniejszych okolicznościach niż te, w których znajduje się teraz, podłączony do owych maszyn.

Co to jest miłość?

Miłość w rozumieniu buddyjskim to życzenie innym szczęścia – pragnienie, by byli szczęśliwi. Natomiast współczucie to pragnienie, by mogli być wolni od cierpienia. Kiedy więc mówimy o osobie, która praktykuje miłującą dobroć i współczucie, to mamy na myśli kogoś, kto z pełną determinacją chce pracować na rzecz tego, by inni byli szczęśliwi i wolni od cierpień.

Słowo „współczucie" często bywa rozumiane opacznie. Odbieramy je raczej jako litość, w której jest coś z patrzenia na innych z góry. Tak jednak być nie powinno. W buddyzmie współczucie wyrasta ze zrozumienia tego, że skoro inni są dokładnie tacy sami jak ja – to znaczy pragną szczęścia i nie chcą cierpieć – to powinienem troszczyć się o nich tak samo, jak troszczę się o siebie. To jest prawdziwe, bezstronne współczucie, które obejmuje nawet wrogów. Któż to jest wróg? Wróg

to osoba, która swoją postawą lub postępowaniem sprawia mi przykrość – uznaję ją więc za nieprzyjaciela. Mimo to, trzeba jednak pamiętać, że pozostaje ona człowiekiem, dokładnie takim samym jak ja, mającym równe prawo do szczęścia i do unikania cierpienia.

Z tego zrozumienia bierze się siła troski o innych, opiekowania się nimi, otaczania ich współczuciem. Z reguły uczucia takie rezerwujemy dla najbliższych, co ma raczej znamiona przywiązania. Być może przyczyną nieporozumień są trudności z przełożeniem na języki zachodnie tybetańskiego terminu „ning-dzie" – będącego odpowiednikiem sanskryckiego słowa „karuna" – który zawiera w swoim polu znaczeniowym również troskę o nas samych. W tybetańskim i sanskryckim rozumieniu jest to taka troska i taka miłość, którą żywimy wobec siebie, a następnie rozszerzamy ją dalej i zawieramy w niej innych, podczas gdy w językach zachodnich odpowiedniki słowa „współczucie" wydają się sugerować, że całkowicie skupieni na innych, zupełnie nie zwracamy uwagi na siebie, rezygnujemy z siebie i ze swoich interesów. Wydaje mi się to niewłaściwe. Jak mamy dbać o innych, jeśli nie umiemy zatroszczyć się o siebie? W buddyzmie tak właśnie rozumiemy współczucie i troskę o innych.

Czy w filozofii buddyjskiej istnieje pojęcie kary? Jaki jest stosunek religii buddyjskiej do karania?

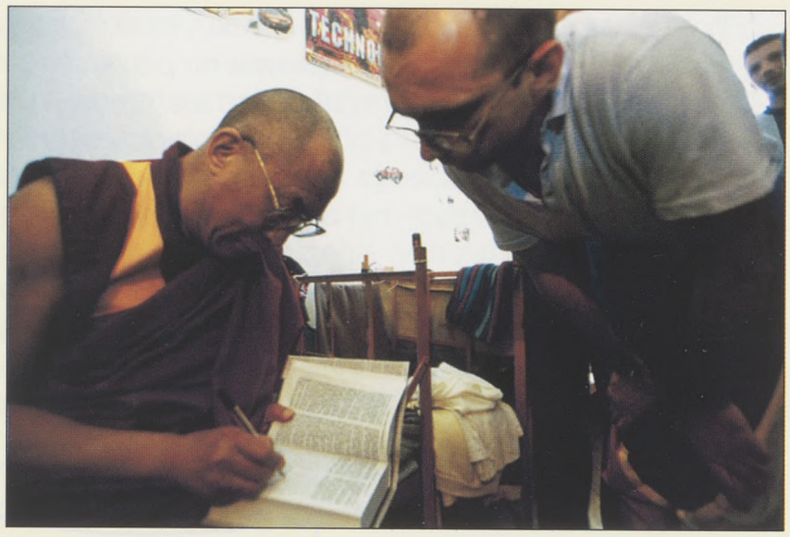

W dawnym Tybecie obowiązywały prawa, zabraniające na przykład polowania na zwierzęta czy łowienia ryb. Nie ulega wątpliwości, że takie przepisy brały się z doktryny buddyjskiej. Nie należy jednak sądzić, że Tybetańczycy nie zabijali zwierząt – odżywiali się przecież głównie mięsem. Wyglądało to tak, że kiedy pozbawiali zwierzę życia, recytowali stosowne mantry. A przy tym, jedząc to mięso, żywili ogromną niechęć do rzeźników i do osób, które produkowały broń. Przedstawiciele tych zawodów żyli wręcz poza nawiasem społeczeństwa. Jeszcze nie tak dawno w niektórych regionach Tybetu działał ruch zainicjowany przez pewnego lamę, który namawiał ludzi do zbierania broni, także tej dostarczanej przez Chińczyków do polowań. Tę broń niszczono, a następnie jej szczątki zakopywano w dołach, nad którymi wznoszono stupy, czyli buddyjskie relikwiarze. XIII Dalajlama zakazał stosowania kary śmierci. Podzielam jego stanowisko. Obecnie Amnesty International organizuje wszechświatową kampanię na rzecz zniesienia kary śmierci. Jestem jednym z sygnatariuszy tego apelu.

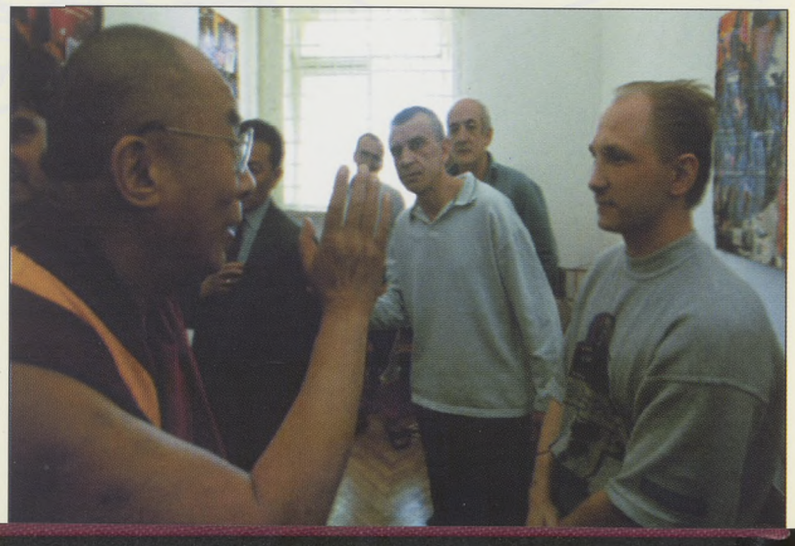

Czy Wasza Świątobliwość byłby łaskaw wyjaśnić działanie prawa przyczyny i skutku w przypadku ofiar zbrodni, takich jak gwałty czy zabójstwa małych dzieci? Jak jest to wyjażnione w buddyźmie.

W naukach buddyjskich, dotyczących przyczynowości, znajdujemy dwa pojęcia: przyczyny i warunki. Aby coś mogło się wydarzyć, potrzebne są przyczyny oraz warunki, które to umożliwią. Przyczyna to coś, co owa osoba zrobiła w przeszłości, w poprzednich żywotach. Nazywa się to karmą. To przede wszystkim ona sprawia, że doświadczamy szczęścia lub cierpienia, niemniej potrzebne są do tego również określone warunki – i to nie jeden, lecz wiele. Każdy warunek wymaga z kolei okoliczności wspomagających. Jeśli idzie o przyczynę, a więc o coś, co zrobiliśmy sami, być może w odległej przeszłości – to nie da się uniknąć doświadczenia jej skutku, o ile owa przyczyna nie zostanie w jakiś sposób oczyszczona. Możemy natomiast pracować nad określonymi okolicznościami, aby uniknąć dojrzewania przyczyn w skutki.

Jakie są najbardziej skuteczne sposoby nauczenia ludzi tolerancji, otwartości na inność drugiego człowieka, na inny sposób postępowania?

Być tolerancyjnym, moim zdaniem, to nie dopuścić, by pojawiła się w nas nienawiść, pragnienie odwetu, chęć zemsty. Nie znaczy to jednak, że godzimy się na każdą niegodziwość i podłość, którą próbuje się nam wyrządzić. Bardzo ważne jest rozróżnianie między działaniem a sprawcą, miedzy czynem a osobą, która się go dopuszcza.

Musimy, oczywiście, sprzeciwiać się niesprawiedliwości, a jeśli to konieczne, podejmować kroki, które jej zapobiegną. Jednocześnie trzeba jednak zachować współczucie i szacunek wobec osoby lub grupy osób, które dopuszczają się takich działań. Jest to, naturalnie, bardzo trudne. Zwłaszcza w sytuacji silnego wzburzenia lub emocji trudno nam odróżnić człowieka od tego, co ów człowiek robi. Należy się w tym ćwiczyć – tak, aby stało się to nawykiem, naszą drugą naturą, która będzie niezwykle użyteczna, gdy przyjdzie nam stawić czoło problemom lub kłopotom.

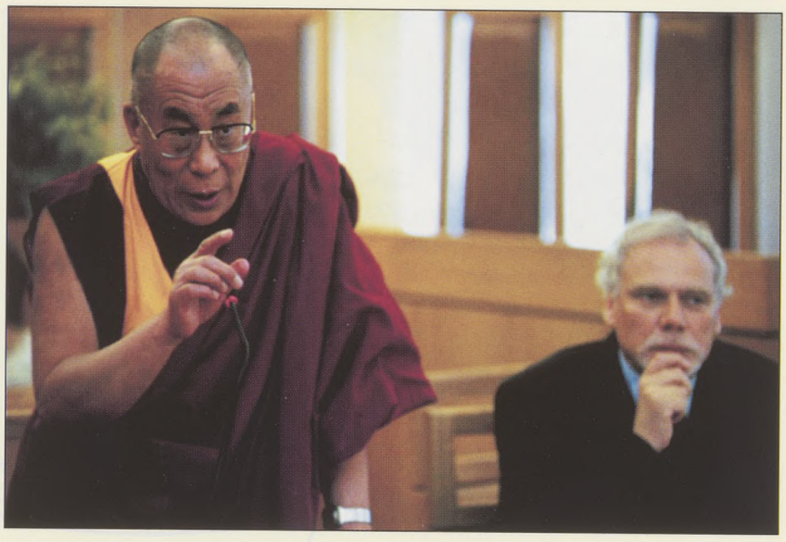

Niesprawiedliwym, niegodziwym zachowaniom należy się więc sprzeciwiać i zapobiegać im, nie tracąc przy tym współczucia wobec osób, które się ich dopuściły. Zwróćmy uwagę, że jesteśmy bardzo tolerancyjni, kiedy to my popełniamy błędy. Z reguły nie mamy żadnego problemu z oddzieleniem takiego działania od nas samych i mówimy: „przepraszam, nie chciałem". Czyli bardzo wyraźnie odróżniamy siebie od czynu, którego się dopuściliśmy. W przypadku innych osób nie jest już tak łatwo. Z tym samym rozróżnieniem mamy przecież do czynienia w przypadku przyznania się do winy, spowiedzi czy wyznania złych uczynków. Wtedy bardzo wyraźnie widać, że jesteśmy kimś zupełnie innym niż czyny, które popełniliśmy. Jeśli idzie o nas samych, odróżniamy więc łatwo.

Najłatwiej trafiamy do serc i umysłów uczniów, kiedy powoduje nami prawdziwa troska i prawdziwe współczucie. Jeżeli będziemy nauczać tolerancji z prawdziwą troską, współczuciem i zrozumieniem, łatwiej dotrzemy do serc i umysłów osób, którym chcemy ją zaszczepić.

prof. Marek Safjan Dziękujemy bardzo Waszej Świątobliwości. Dziękujemy ogromnie, jesteśmy wdzięczni za te bardzo mądre, wspaniałe słowa. Nie oczekiwaliśmy ekspertyzy prawnej, ale bardzo często proste prawdy, przypominające o znaczeniu wartości dla prawa, dla jego funkcjonowania, są ważniejsze niż jurydyczne analizy. Bardzo dziękujemy za to spotkanie.

Powszechna odpowiedzialność

Powszechna odpowiedzialność

Tylko my możemy zbudować szczęśliwszy, zdrowy świat. Wszyscy jesteśmy za to odpowiedzialni, a więc i ja, mały człowiek, stanowiący cząsteczkę ludzkości. Naturalnie, jako buddysta, wierzę w pożytek, jaki płynie z modlenia się do istoty wyższej. Niemniej jednak czuję, że skuteczność modlitw jest bardzo ograniczona. Główne brzemię odpowiedzialności spoczywa więc na naszych barkach. Wydaje mi się, że ani Bóg, ani Budda nie chcieliby, żeby ludzkość się rozleniwiła. Musimy więc być zdecydowani i ciężko pracować nad naszą przyszłością.

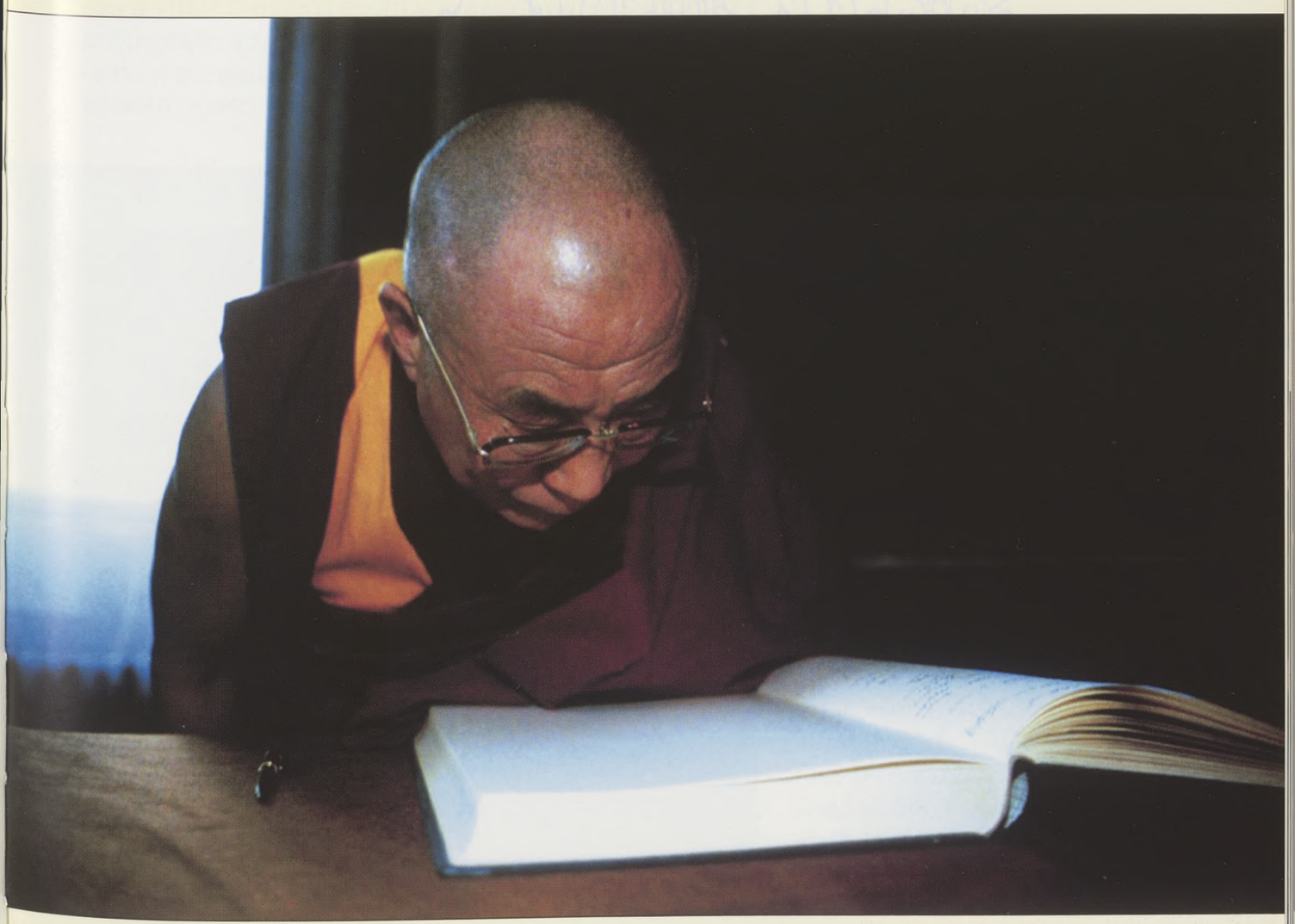

„Etyka na nowe tysiąclecie", wykład na Uniwersytecie Warszawskim, 12 maja 2000

Edukacja jest czymś więcej niż przekazywaniem wiedzy i umiejętności, pozwalających osiągnąć konkretne cele. Polega też na otwieraniu oczu dziecka na potrzeby i prawa innych. (...) Gdybyśmy mieli wybierać między wiedzą a prawością, ta druga jest z pewnością bardziej wartościowa. Dobre serce, owoc cnoty, stanowi, samo w sobie, wielkie dobrodziejstwo dla ludzkości. Sama wiedza – nie.

Jak więc uczyć nasze dzieci moralności? (...)

Znaczenia troski o innych uczymy się, naturalnie, nie ze słów, ale przede wszystkim z czynów: z przykładów, jakie mamy wokół siebie. Dlatego najważniejszą rolę w wychowaniu dziecka odgrywa rodzina.

To, czego dzieci nauczą się o etycznym postępowaniu, muszą utrwalać ćwiczeniem. Tu brzemię szczególnej odpowiedzialności spoczywa na nauczycielach. Postępowanie wychowawcy może zostawić ślady w pamięci dziecka na całe życie. Jego zasady, dyscyplina wewnętrzna i współczucie szybko odciskają się w umyśle dziecka. Dzieje się tak dlatego, że to, czego naucza

się z pozytywną motywacją (...) najgłębiej zapada w pamięć ucznia.

Jeżeli edukacja stanowi pierwsze z najważniejszych narzędzi budowania lepszego, spokojniejszego świata, to drugim są środki masowego przekazu. (...) Filmy i telewizja, gazety, książki, radio wywierają dziś na jednostki wpływ, o jakim przed stuleciem nikt nawet nie śnił. Ta władza nakłada ogromną odpowiedzialność na wszystkich, którzy pracują w mediach. A także na nas – odbiorców – którzy słuchają, czytają i oglądają. My również odgrywamy tu rolę, decydując, co czerpiemy ze środków masowego przekazu. W końcu to my trzymamy pilota.

Szanuję i doceniam interwencje mediów. (...) Trzeba nam (...) dziennikarzy, którzy wtykają nosy, długie jak trąba słonia, w sprawy notabli, ujawniając zło i bezprawie. (...) Dziennikarze nie mogą działać jednak z niskich pobudek. Brak bezstronności i szacunku dla praw innych ludzi splami ich pracę, odbierze jej wartość.

Jeśli chodzi o seks i przemoc w mediach, (...) szczerze wątpię, by producenci i nadawcy (...) kierowali się pragnieniem zrobienia komuś krzywdy. Niewątpliwie idzie im wyłącznie o zysk. Choć trudno (...) liczyć na to, że media zaczną promować ideały i zasady współczucia, to powinniśmy przynajmniej oczekiwać, iż będą świadome swego negatywnego potencjału.

„Etyka na nowe tysiąclecie", wykład na Uniwersytecie Warszawskim, 12 maja 2000

Edukacja jest czymś więcej niż przekazywaniem wiedzy i umiejętności, pozwalających osiągnąć konkretne cele. Polega też na otwieraniu oczu dziecka na potrzeby i prawa innych. (...) Gdybyśmy mieli wybierać między wiedzą a prawością, ta druga jest z pewnością bardziej wartościowa. Dobre serce, owoc cnoty, stanowi, samo w sobie, wielkie dobrodziejstwo dla ludzkości. Sama wiedza – nie.

Jak więc uczyć nasze dzieci moralności? (...)

Znaczenia troski o innych uczymy się, naturalnie, nie ze słów, ale przede wszystkim z czynów: z przykładów, jakie mamy wokół siebie. Dlatego najważniejszą rolę w wychowaniu dziecka odgrywa rodzina.

To, czego dzieci nauczą się o etycznym postępowaniu, muszą utrwalać ćwiczeniem. Tu brzemię szczególnej odpowiedzialności spoczywa na nauczycielach. Postępowanie wychowawcy może zostawić ślady w pamięci dziecka na całe życie. Jego zasady, dyscyplina wewnętrzna i współczucie szybko odciskają się w umyśle dziecka. Dzieje się tak dlatego, że to, czego naucza

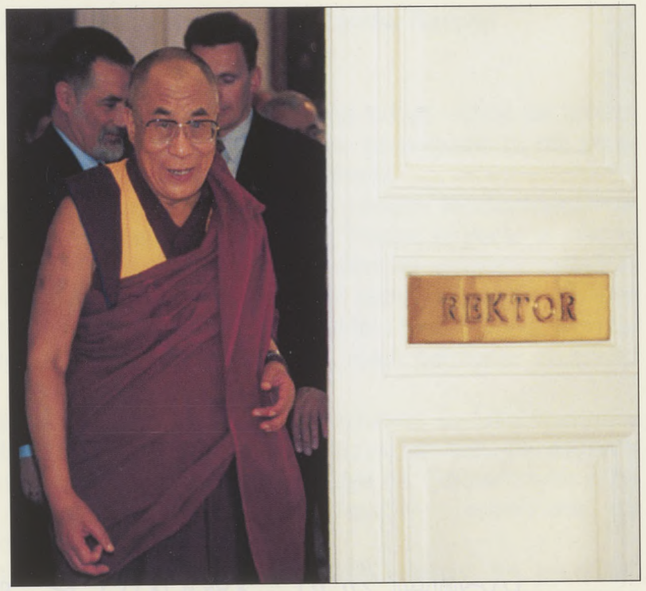

się z pozytywną motywacją (...) najgłębiej zapada w pamięć ucznia.

Jeżeli edukacja stanowi pierwsze z najważniejszych narzędzi budowania lepszego, spokojniejszego świata, to drugim są środki masowego przekazu. (...) Filmy i telewizja, gazety, książki, radio wywierają dziś na jednostki wpływ, o jakim przed stuleciem nikt nawet nie śnił. Ta władza nakłada ogromną odpowiedzialność na wszystkich, którzy pracują w mediach. A także na nas – odbiorców – którzy słuchają, czytają i oglądają. My również odgrywamy tu rolę, decydując, co czerpiemy ze środków masowego przekazu. W końcu to my trzymamy pilota.

Szanuję i doceniam interwencje mediów. (...) Trzeba nam (...) dziennikarzy, którzy wtykają nosy, długie jak trąba słonia, w sprawy notabli, ujawniając zło i bezprawie. (...) Dziennikarze nie mogą działać jednak z niskich pobudek. Brak bezstronności i szacunku dla praw innych ludzi splami ich pracę, odbierze jej wartość.

Jeśli chodzi o seks i przemoc w mediach, (...) szczerze wątpię, by producenci i nadawcy (...) kierowali się pragnieniem zrobienia komuś krzywdy. Niewątpliwie idzie im wyłącznie o zysk. Choć trudno (...) liczyć na to, że media zaczną promować ideały i zasady współczucia, to powinniśmy przynajmniej oczekiwać, iż będą świadome swego negatywnego potencjału.

Drogą do osiągnięcia globalnego rozbrojenia jest stopniowa likwidacja przemysłu zbrojeniowego. Wielu (...) uzna tę propozycję za niedorzeczną i niewykonalną. Powiedzą, że to szaleństwo, dopóki wszyscy nie zgodzą się zrobić tego jednocześnie. A to, będą utrzymywać, nie zdarzy się nigdy. Przytoczą też argumenty ekonomiczne. (...) Ilekroć myślę o przemyśle zbrojeniowym i cierpieniach, do jakich się przyczynia, przypomina mi się wizyta w hitlerowskim obozie zagłady w Oświęcimiu. Kiedy tak stałem i patrzyłem na piece, w których spalono – często żywcem – tysiące istot ludzkich, ludzi dokładnie takich samych jak ja, ludzi, których parzy mały płomyk zapałki, najmocniej wstrząsnęła mną myśl, że te urządzenia zrobili utalentowani fachowcy. Niemal widziałem inżynierów (inteligentnych ludzi) przed deskami kreślarskimi, szkicujących plany palenisk, wyliczających wysokość i szerokość kominów. Myślałem też o robotnikach, którzy plany te realizowali. Bez wątpienia, jak to dobrzy rzemieślnicy, byli dumni ze swojej pracy. I uprzytomniłem sobie, że praca współczesnych konstruktorów i producentów broni wygląda tak samo. Oni też wymyślają urządzenia, służące zagładzie tysięcy, jeśli nie milionów, bliźnich. Czy to nie wstrząsające?

Dalajlama, „Etyka na nowe tysiąclecie", Świat Książki, Warszawa 2000

„Powszechna odpowiedzialność", wykład na dziedzińcu Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, 13 maja 2000

Bardzo się cieszę, że mogę tu być – choć tak krótko. Najbardziej porusza mnie to, że przyszło tu tak wiele osób z tak szerokimi uśmiechami.

Wszyscy jesteśmy takimi samymi istotami ludzkimi. Oczywiście, ja pochodzę z innego regionu, z innego kraju, z bardzo daleka – niemniej wszyscy jesteśmy z jednego świata, wszyscy jesteśmy takimi samymi ludźmi. Mentalnie, emocjonalnie i fizycznie jesteśmy tacy sami. Gdziekolwiek jadę, mam poczucie, że spotykam braci i siostry.

Wy także powinniście odczuwać to fundamentalne podobieństwo. Widzę, że przyszliście tu ze szczerej chęci, wiele w was radości. Jak na Tybetańczyka przystało, dużo się śmieję – i wreszcie tu, wśród was, nie czuję się jak odmieniec.

Kiedy rozmawiam z ludźmi, staram się pamiętać o dwóch istotnych rzeczach. Jako ludzkość wkraczamy – czy jak chcą niektórzy – wkroczyliśmy już w nowy, dwudziesty pierwszy wiek. Czas płynie nieustannie. To, co możemy zrobić, to właściwie wykorzystać nasze życie. Dotyczy to nas wszystkich. Przyszłość jest bezkresna i nie możemy być pewni tego, co nadejdzie. Przyszłość ludzkości zależy jednak od nas samych, leży w naszych własnych rękach.

Każdy człowiek jest odpowiedzialny za przyszłość rodzaju ludzkiego.

Uważam, że zasadniczym celem życia jest szczęście i radość. Rozwojowi materialnemu przyświeca ta właśnie myśl – rozwijamy otaczający nas świat, ponieważ pragniemy szczęścia i uważamy, że żyjąc w lepszych warunkach, będziemy szczęśliwsi. Kierując się tymi pobudkami, pracowicie zdobywamy też różne rzeczy. Skoro poszukiwanie szczęścia jest sprawą najważniejszą i skoro emocje mają tak wielki wpływ na nasze samopoczucie, z taką samą uwagą i determinacją powinniśmy rozwijać nasz świat wewnętrzny, czyli umysł.

Chciałbym prosić, byście poświęcili nieco czasu waszym umysłom, waszym wewnętrznym światom, waszym różnym uczuciom. Jeśli obudzimy w sobie zainteresowanie przemianą naszych emocji, naszego umysłu, to nie powinniśmy sądzić, że uczucia, takie jak gniew, zazdrość czy nienawiść, stanowią naturalną część umysłu, z którą nic nie można zrobić. To błąd. Szkodliwe emocje są, oczywiście, częścią umysłu, można je jednak okiełznać. Jak? Przede wszystkim, zdając sobie sprawę, że są one bardzo szkodliwe – dla społeczeństwa, dla rodziny, dla zdrowia i spokoju umysłu jednostki. Jeśli uda nam się zbudować bardziej

rozumne i współczujące społeczeństwo to będziemy żyć w szczęśliwszym świecie.

Chciałbym wspomnieć o jeszcze jednej sprawie. Globalizacja gospodarki, komunikacji, edukacji i turystyki sprawia, że nasz świat staje się coraz mniejszy. Musimy rozumieć, że jesteśmy jedną wielką ludzką rodziną, do której należymy wszyscy razem i każdy z osobna. Można by ją porównać do rozległego ogrodu. Aby ten ogród był piękny i atrakcyjny, muszą w nim rosnąć rozmaite kwiaty. Gdyby miał być jednobarwny, nie byłoby w nim nic interesującego. Na tej samej zasadzie możemy być wielką ludzką rodziną, zachowując przy tym, jako społeczności, własną kulturę, własną tożsamość i dziedzictwo, które musi trwać, by nasz wspólny świat pozostał kolorowy. Myśląc o jedności ludzkości, zachowajmy więc naszą własną, odrębną tożsamość kulturową.

Jestem Tybetańczykiem. Zawsze mówię i myślę o ludzkości, bardzo często modlę się za nią i próbuję coś dla niej robić, starając się przy tym zachować własną tożsamość i własną kulturę. Wy, jako Polacy, macie również własną kulturę i własne dziedzictwo, które trzeba pielęgnować. Ma się rozumieć, nie kosztem poczucia odpowiedzialności za całą ludzkość, bo to ono właśnie pozwala na utrzymanie własnego, jedynego w swoim rodzaju dziedzictwa kulturowego.

Na zakończenie jeszcze coś bardzo ważnego. Widzę tu wielu sympatycznych młodych ludzi, cały tłum. Jeśli przyszliście z jakimiś wielkimi oczekiwaniami, to popełniliście błąd i z pewnością będziecie rozczarowani. Jeżeli jednak przyszliście po prostu zobaczyć drugiego człowieka, ot tak, z ciekawości, to wspaniale. Bardzo dziękuję.

Dialog

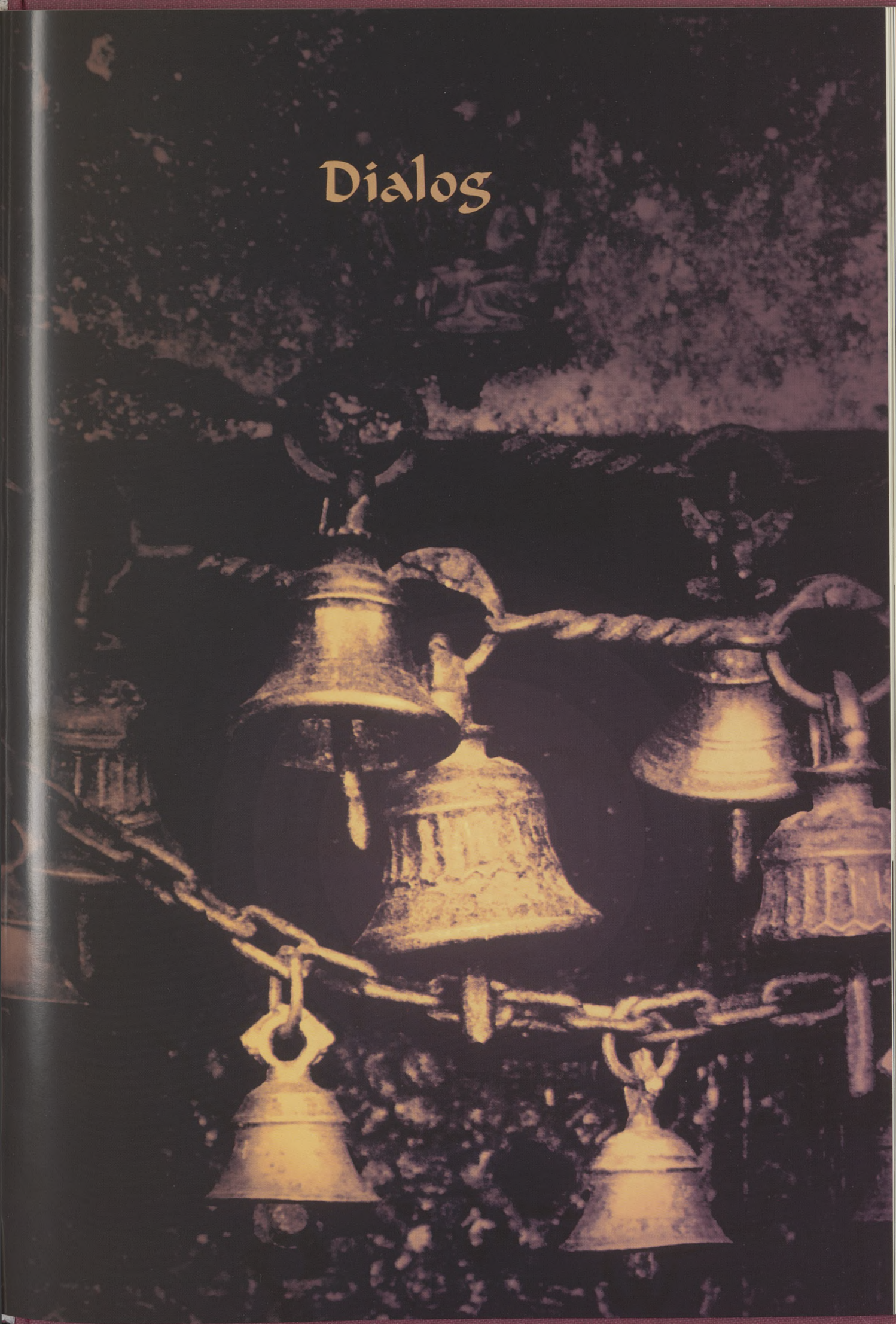

Dialog

Jeśli religia pozostaje tylko w głowie,
jeżeli sprowadza się wyłącznie do intelektu,
to dostrzegamy bardzo dużo różnic.
Wtedy też bywa wykorzystywana do wywoływania dalszych podziałów, a nawet do podsycania konfliktów.
Kiedy jednak naprawdę praktykujemy religię,
kiedy rodzi się w nas autentyczne doświadczenie,
służy ona budowaniu prawdziwej harmonii.

Wspólna modlitwa w Kościele św. Brata Alberta i św. Andrzeja Apostoła w Warszawie, zorganizowana przez Duszpasterstwo Środowisk Twórczych i Polską Unię Buddyjską, 12 maja 2000

Ks. dr Wiesław Niewęgłowski Wasza Świątobliwość, Bracia w Chrystusie, Szanowni Przedstawiciele religii mojżeszowej oraz islamu, Mili Goście.

Gromadzimy się dzisiaj, aby wspólnie modlić się o pokój na świecie, o życie wyznawców różnych religii we wzajemnej zgodzie. Obecność Jego Świątobliwości XIV Dalajlamy w Polsce jest sposobnością do tego szczególnego spotkania przed Bogiem, do spotkania w modlitwie.

Pokój jest darem Boga, złożonym w ludzkie serca. Z serc przychodzi na świat. Jest niejako ich owocem.

Dlatego potrzebna jest taka postawa, która poprzez wysiłek wewnętrzny, poprzez duchową przemianę, czyni człowieka siewcą pokoju.

Podzielony świat pilnie wymaga jedności, a ludzie – wzajemnego zrozumienia. Pokoju na ziemi, ani wzajemnej jedności między ludźmi nie wypracuje się w oparciu o międzynarodowe umowy i traktaty. Aby one były trwałe, winny być oparte o prawo moralne. Powinno być w nich odniesienie do transcendencji, do świata ducha. Na ludziach wierzących w Boga na całym kręgu ziemi spoczywa szczególny obowiązek bu-

dowania mostów. Im przedłożono zadanie, aby zmierzali ku jedności i nieśli ją wszędzie.

O dar zgody wynikający z pokoju, o dar rzetelnego dialogu, który prowadzi ku jedności ludzi, bez względu na ich rasę, religię, kulturę, wołamy dzisiaj tutaj wspólnie do Boga.

Dalajlama Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę być tutaj w towarzystwie przedstawicieli innych religii oraz osób praktykujących inne religie. Jestem zaszczycony, że będziemy mogli tutaj razem się modlić.

Polska, mimo, że doznała w przeszłości straszliwych cierpień, nigdy nie straciła ducha. Dzięki determinacji owego ducha udało jej się odzyskać wolność. Dziś dzięki owej wolności, dokonuje się ogromny postęp. Po siedmiu latach, jakie upłynęły od mojej pierwszej wizyty, widzę, że w ludziach jest znacznie więcej zdecydowania, pewności i wiary w siebie. Napawa mnie to wielką radością i szczęściem.

Jestem głęboko przekonany, że wiara religijna odgrywa ogromną rolę w walce o wolność. Wydaje mi się, że człowiek – kiedy musi stawić czoła wielkim wyzwaniom, problemom i trudnościom – szuka, z natury, otuchy i inspiracji w wierze. Odzyskawszy wolność, staracie się, co oczywiste i naturalne, pospiesznie budować dobrobyt materialny. Jednak nie wolno przy tym tracić z oczu wartości duchowych.

Kiedy decydujemy się na wyznawanie jakiejś wiary, powinniśmy traktować religię z najwyższą powagą, najwyższą szczerością. I żyć tym, czego naucza nasza tradycja. Religia jest podobna do leku, który ma leczyć chorobę, a nie służyć jako dekoracja. Kiedy przeżywamy jakiś trudny okres, borykamy się z problemami – religia, podobnie jak lekarstwo, musi być w nas żywa. Jedno z tybetańskich przysłów mówi, że gdy wszystko układa się pomyślnie, ludzie wydają się bardzo religijni. Kiedy jednak zaczynają się trudności, z ich wiary nie zostaje nic. To bardzo niewłaściwe. Nauki naszej tradycji duchowej, naszej religii, muszą stanowić część naszego codziennego życia. Dzięki temu zdobywamy wewnętrzną wartość i wewnętrzną siłę.

Kiedy już – dzięki praktyce naszej własnej tradycji – pojawi się w nas nieco doświadczenia, rzeczą niezwykłej wagi jest rozwijanie szacunku wobec innych tradycji duchowych. Jeśli religia pozostaje tylko w głowie, jeżeli sprowadza się wyłącznie do intelektu, to dostrzegamy bardzo dużo różnic. Wtedy też bywa wykorzystywana

do wywoływania dalszych podziałów, a nawet do podsycania konfliktów. Kiedy jednak naprawdę praktykujemy religię, kiedy rodzi się w nas autentyczne doświadczenie, służy ona budowaniu prawdziwej harmonii.

Choć różne religie – tak jak te, które są reprezentowane na tym spotkaniu – mają odmienne tradycje i filozofie, to na poziomie praktyki we wszystkich tkwi potencjał wewnętrznej siły i wewnętrznego przeobrażenia. I na tym fundamencie możemy budować prawdziwą harmonię między religiami. Harmonię, której, jestem o tym głęboko przekonany, bardzo dziś potrzebujemy.

My, ludzie, znajdujemy wiele powodów do konfliktów, do sprzeczek, do kłótni. Ta skłonność do waśni i sporów, wszechobecna w gospodarce, polityce i innych bliskich im sferach, nie może przenieść się na płaszczyznę religijną. Wszystkie wielkie światowe religie niosą przesłanie miłości, współczucia, wybaczenia, pokory, dyscypliny. Jeśli głębiej się na tym zastanowić, ich przesłanie, mimo wszelkich różnic doktrynalnych, jest takie samo.

Wszyscy jesteśmy ludźmi, wszyscy mamy ciało i umysł. Ciało potrzebuje wygód, a co za tym idzie – materialnego postępu. Niemniej spokoju i szczęścia umysłu nie da się kupić w żadnym sklepie, nie zapewni go nam żadna, nawet najbardziej skomplikowana maszyna. Szczęście i spokój umysłu musimy znaleźć i rozwinąć w sobie. Moim zdaniem, aby nasze życie mogło być naprawdę pełne – pełne treści i sensu – trzeba połączyć rozwój materialny z rozwojem wewnętrznym.

Wasz kraj zawsze był głęboko religijny. Teraz zdobyliście wolność. Proszę więc, korzystajcie z wolności tak, by nadać jej pełnię sensu – by budować szczęśliwe społeczeństwo. Jako brat w wierze modlę się i zawsze będę się modlił o waszą szczęśliwą przyszłość. Dziękuję.

Ks. prof. Henryk Paprocki, przedstawiciel Cerkwi Prawosławnej Wasza Świątobliwość i Szanowni Zgromadzeni! W Ewangelii znajdujemy słowa, mówiące, że wszyscy jesteśmy braćmi. Te słowa przymuszają nas do tego, że nie może nas tutaj dzisiaj nie być – ponieważ nasza obecność tutaj jest wyrazem ludzkiego braterstwa, braterstwa między wyznawcami wszystkich religii. Właśnie w tym mijającym wieku, wieku przerażających zbrodni, deptania ludzkiej godności i praw, mamy nadzieję, że każda tragedia może stać się nowym życiem, że wszystkie klęski przerodzą się w zwycięstwo ducha. Kierowani właśnie tą nadzieją, zwracamy się dzisiaj do Pana Dziejów, aby pobłogosławił wszystkie nasze wysiłki, które mają zmierzać do budowania społeczeństwa międzyludzkiego braterstwa, prawdziwej wolności i miłości. Zwracamy się do Boga z tą pokorną prośbą w intencji narodu, który reprezentuje Wasza Świątobliwość, ażeby w swojej historii zaznał on także wolności, miłości i braterstwa. Jest to obowiązek, który

wynika z przesłania nie tylko chrześcijaństwa, ale każdej religii – żeby troskę o bliźnich włączyć w troskę o potrzeby swoje i najbliższych, żeby ogarniać modlitwą potrzeby całego świata. Dzisiaj – choć mam nadzieję, że nie tylko dzisiaj – nasza modlitwa będzie towarzyszyć tym wszystkim, którzy są doświadczani, ażeby ich doświadczenie stało się dla wszystkich punktem wyjścia do życia w braterstwie, miłości i wolności.

Ks. prof. Zachariasz Łyko, przedstawiciel Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego Wasza Świątobliwość! Dostojni Bracia i Siostry! W tej uroczystej chwili głębokiej zadumy, ale także ogromnej tęsknoty – za ideałami pokoju, wolności, harmonii wśród ludzi, religii i narodów – chcemy prosić Wiekuistego Boga, tak jak właśnie my, protestanci, zwracamy się do Niego w imieniu Jezusa Chrystusa, Pana Naszego, o pokój. Po pierwsze – o pokój w sercach i sumieniach ludzkich, po drugie – o pokój w naszych rodzinach, po trzecie – o pokój w naszych narodach, po czwarte – o pokój

w świecie człowieka, po piąte – o pokój między światem człowieka i światem Bożego stworzenia, a wreszcie po szóste – o pokój i harmonię między *dissidentes de religione*, tj. różniącymi się w wierze. Nasze refleksje, tęsknoty i życzenia, wysiłki i współdziałania niech staną się znakiem jedności rodzaju ludzkiego, a równocześnie dynamizmem, powstrzymującym siły zła i rozwijającym dobro, zwłaszcza tak wielką wartość, jaką jest pokój. Modlimy się w imię powszechnej życzliwości, w imię miłości chrześcijańskiej, miłości trójwymiarowej i potrójnie się warunkującej, tj. miłości do Boga, miłości do bliźniego i miłości do siebie samego. Nie można bowiem prawdziwie kochać Boga bez umiłowania człowieka – bliźniego i siebie samego, i nie można prawdziwie kochać człowieka bez umiłowania Boga i siebie samego, oraz miłować prawdziwie siebie samego bez miłości do Boga i do człowieka. Dziękuję bardzo.

Dr Paweł Wildstein, Honorowy Przewodniczący Związku Gmin Żydowskich Wasza Świątobliwość, Szanowni i Dostojni Goście, Szalom Uwracha – Pokój i Błogosławieństwo.

Nasi mędrcy mówią: „Świat stoi na trzech rzeczach: prawdzie, sprawiedliwości i pokoju, prawdą, sprawiedliwością i pokojem sądźcie w bramach waszych" (Zachariasz 6, 16). Ale tymi wartościami można posługiwać się tylko wtedy, gdy społeczność jest wolna, zarówno wewnętrznie, duchowo, jak i politycznie. Dlatego co najmniej raz w roku, w Święta Pesach, w kwietniu, modlimy się: „W tym roku jeszcze niewolnikami, lecz następnego roku synami wolności". Oby Wiekuisty obdarzył lud Tybetu i cały świat pokojem i wolnością. Dziękuję. Szalom.

Imam Mahmud Taha Żuk Jako Muzułmanie przyłączamy się do głosu Jego Świątobliwości Dalajlamy do braci prawosławnych, protestantów, żydów i do modlitwy Ojca Świętego Jana Pawła II, którego osiemdziesiątą rocznicę urodzin naród będzie obchodził w najbliższych dniach. Ofiarujemy Bogu w imię pokoju na całym świecie i w Tybecie pierwszą surę Koranu Al-Fatiha:

W imię Boga Miłosiernego, Litościwego!
Chwała Bogu, Panu światów,
Miłosiernemu, Litościwemu,
Królowi Dnia Sądu.
Oto Ciebie czcimy i Ciebie prosimy o pomoc.
Prowadź nas drogą prostą,
drogą tych, których obdarzyłeś dobrodziejstwami,
nie zaś tych, na których jesteś zagniewany,
i nie tych, którzy błądzą.
(...)
Bóg jest Wielki.
Bóg jest Wielki.
Świadczę, że nie ma innego Boga nad Allaha.
Świadczę, że nie ma innego Boga nad Allaha.
Świadczę, że Muhammed jest wysłannikiem Allaha.
Świadczę, że Muhammed jest wysłannikiem Allaha.
Chodźcie na modlitwę.
Chodźcie na modlitwę.
Chodźcie do Zbawienia.
Chodźcie do Zbawienia.
Bóg jest Wielki.
Bóg jest Wielki.
Nie ma Boga nad Allaha.

Ks. dr Wiesław Niewęgłowski

Boże,
miłości, która nie oczekuje niczego w zamian,
nadziei, która nie zawodzi,
mocą Twych świętych darów wspomagaj wszystkich,
zwłaszcza pokojem i jednością.

W dwutysięcznym Roku Jubileuszowym,
od Twego przyjścia,
Królu Wieków,
ponawiamy wolę należenia do Ciebie
i składamy w Twoje ręce przyszłość.

Duchu Święty,
Boże tchnienie, które porusza wszechświat,
przyjdź i odnów oblicze ziemi.
Wzbudź w sercach ludzi
pragnienie pełnej jedności,
aby byli dla świata skutecznym znakiem i narzędziem
wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem
oraz jedności całego rodzaju ludzkiego.

Duchu Pocieszycielu,
niewyczerpane źródło radości i pokoju,
pobudzaj do solidarności wobec potrzebujących,
wystawionych na próbę obdarz ufnością i nadzieją,
obdarz wolnością.
Ożyw we wszystkich chęć czynnego zaangażowania
w budowę lepszych dni.
Dziś polecamy Ci szczególnie lud Tybetu.

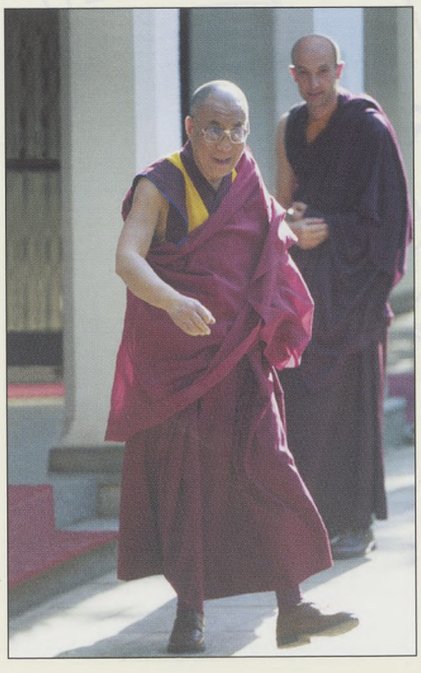

Duchu Mądrości,
który nawiedzasz umysły i serca,
spraw, aby postęp wiedzy i techniki
służył życiu, pokojowi i sprawiedliwości.
Wspieraj dialog i harmonię z wyznawcami innych religii,
pomóż różnym kulturom otworzyć się na świat ducha.

Wasza Świątobliwość, po całych wiekach wojen religijnych przywódcy wielkich religii zaczynają ze sobą rozmawiać. Czy to oznacza, że jesteśmy świadkami początków globalnego porozumienia religijnego?

Myślę, że czasy się zmieniły. Dostęp do informacji jest powszechny, dzięki nowoczesnej technologii świat stał się mniejszy. Wzrasta zatem świadomość tego, czym są różne tradycje. W tej sytuacji nie ma właściwie miejsca na „jedną prawdę" i „jedną religię". W globalnej rzeczywistości żywa i naturalna wydaje się idea wielu prawd i wielu religii. Musi dochodzić do zbliżenia między różnymi wyznaniami – wyciągamy do siebie ręce, chcemy się od siebie uczyć. Dzięki temu możemy się nawzajem wzbogać, a jednocześnie budować wzajemny szacunek.

Wasza Świątobliwość wielokrotnie spotykał się z papieżem Janem Pawłem II. Jak Wasza Świątobliwość ocenia jego wysiłki na rzecz zjednoczenia kościołów chrześcijańskich?

To wielka rzecz.

I czy powinno się to robić w ten sposób?

Oczywiście. Od pierwszego spotkania, wiele lat temu, staliśmy się sobie bardzo bliscy. Myślę, że stało się tak z powodu podobnych warunków, w jakich przyszło nam żyć, i podobnych doświadczeń. Jest wiele spraw, w których się zgadzamy, na które mamy to samo spojrzenie. Obaj uważamy, że w tym materialistycznym świecie ludzie potrzebują głębokich doznań duchowych. Zgadzamy się co do potrzeby harmonii między różnymi wyznaniami. Cieszę się, że – mimo podeszłego wieku – papież tak aktywnie działa na rzecz budowania pokoju i zrozumienia między religiami, a w ostatnim czasie zrobił szczególnie wiele na rzecz pojednania kościołów chrześcijańskich. To, jak powiedziałem, wielka rzecz.

Z wywiadu dla „Monitora Wiadomości", przeprowadzonego przez Jolantę Pieńkowską

Papież zainicjował spotkanie w Asyżu. Dziś, mimo słabego zdrowia, z ogromną determinacją stara się budować bliższe więzi między różnymi tradycjami chrześcijańskimi, dając wielki dowód oddania tej sprawie. Od ponad dwudziestu lat buddyjscy i chrześcijańscy, przede wszystkim katoliccy, mnisi i mniszki prowadzą wspólny program wymiany pomiędzy klasztorami. Przynosi on ogromne korzyści i pomaga pogłębiać wzajemne zrozumienie i szacunek.

Z konferencji prasowej w Polskiej Agencji Informacyjnej, 12 maja 2000

Dialog między religiami nie jest łatwiejszy niż dialog między politykami. Kwestie dotyczące religii są bardzo delikatne i drażliwe, ściśle powiązane z emocjami. Dlatego przekonania religijne bywają destrukcyjne. Z radością stwierdzam jednak, że czasy się zmieniają – dialog i porozumienie różnych wyznań stają się możliwe. To napawa otuchą. Miałem wiele okazji do spotkań z przywódcami różnych tradycji religijnych, do spotkań z katolickimi mnichami i zakonnicami. Kiedy nasze relacje stają się bliższe, okazuje się, że mamy wiele wspólnych praktyk. Najwięcej podobieństw dostrzegam w systemie klasztornym – prostota, odosobnienie, medytacja, modlitwa, dyscyplina. Dzięki temu możemy przekazywać sobie wiele doświadczeń i wzajemnie się wzbogacać.

Z wywiadu w Programie III Polskiego Radia, 11 maja 2000

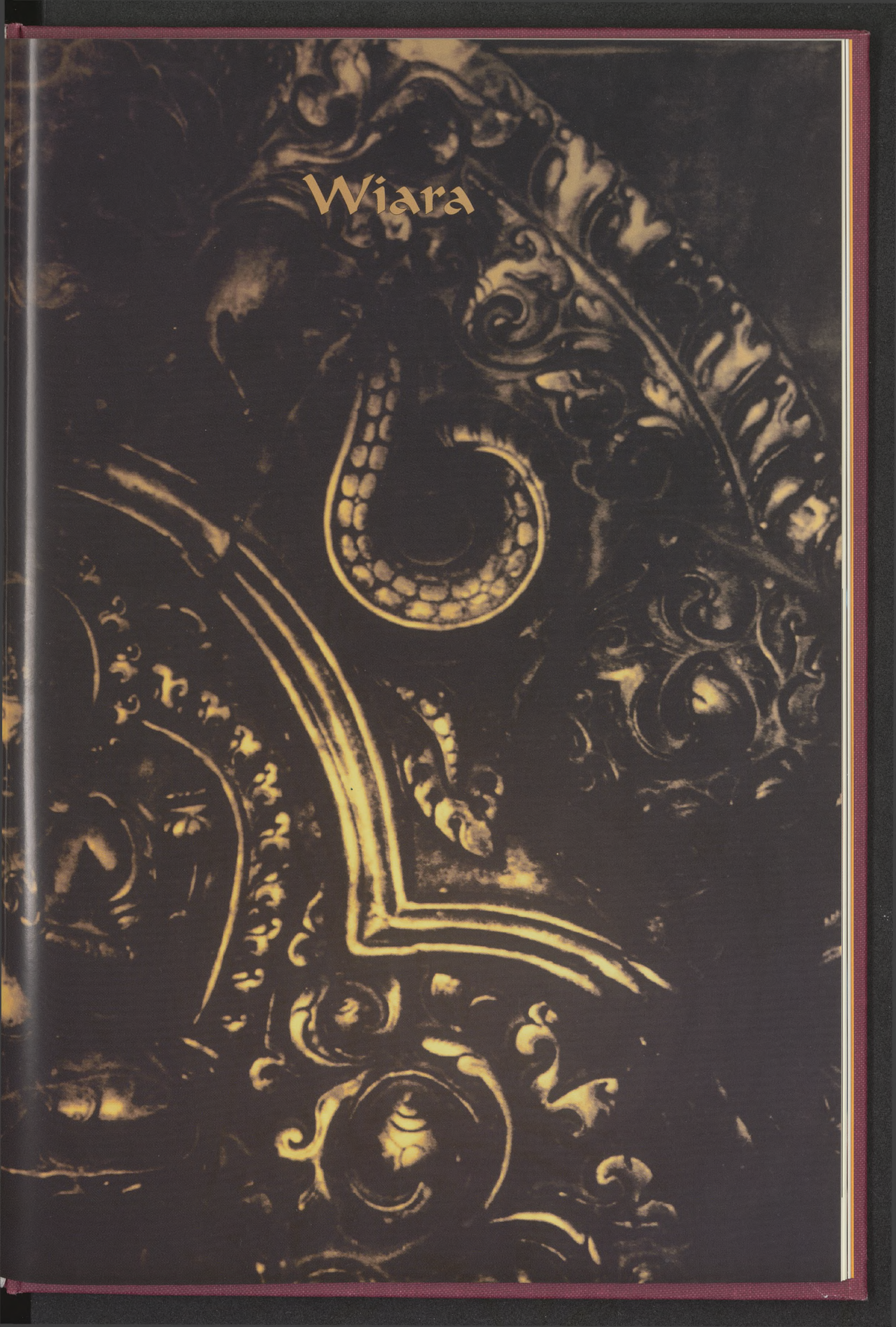
Wiara

Wiara

Czemu ma służyć religia?
Moim zdaniem, pozytywnemu przeobrażeniu naszych umysłów, pozytywnemu przeobrażeniu naszego postępowania.
W promocji fundamentalnych ludzkich wartości religia nie jest konieczna. Jednak jeśli już pojawi się w naszym życiu, to powinna być traktowana poważnie.
Musi być nią przepełnione nasze codzienne życie.

Wykład dla społeczności buddyjskiej na dziedzińcu Zamku Ujazdowskiego w Warszawie, organizowany przez Związek Buddyjski Tradycji Karma Kamtzang i Polską Unię Buddyjską, 13 maja 2000

Jestem zdania, że ludzie z różnych regionów świata powinni podążać za swoimi własnymi tradycjami religijnymi.

Na Zachodzie wielokrotnie powtarzałem, że najlepiej zostać przy swoim wyznaniu. Ale to też zupełnie naturalne, że wśród milionów ludzi znajdzie się garstka takich, którzy zainteresują się buddyzmem. Tak jak w społeczności tybetańskiej są wyznawcy islamu i chrześcijanie, to również zrozumiałe jest, że buddyzm może wzbudzać zainteresowanie na Zachodzie.

Jednak niezależnie od tego, jaką tradycję religijną przyjęliśmy, niezwykle ważne jest przenoszenie jej w codzienne życie, stosowanie, a nie tylko trwanie przy niej na poziomie intelektualnym.

Buddyzm jest jedną z ważnych religii Wschodu. Kiedy ludzie dochodzą do wniosku, że tradycje, w których zostali wychowani, nie oddziałują na nich, tracą zainteresowanie religią. Niemniej w niektórych nadal jest silna potrzeba wiary. Zaczynają więc poszukiwać w innych tradycjach. Wśród nich znajdą się i tacy, którzy szukają odpowiedzi w buddyzmie.

Jednak myślcie o buddyzmie bardzo realistycznie i rozważnie, sprawdzajcie tę filozofie raz po raz.

Jeżeli po takich długotrwałych i głębokich przemyśleniach nabierzecie pewności, iż buddyzm jest dla was odpowiedni i skuteczny, jeśli dojdziecie do wniosku, że najbardziej odpowiada waszym predyspozycjom, wtedy macie prawo wybrać sobie właśnie tę religię.

Kiedy Lama siada na tronie to nie dlatego, że jest kimś szczególnie ważnym, nie dlatego, żeby się wywyższać, ale po to, by okazać szacunek naukom, których udziela.

Budda, kiedy udzielał nauk Pradżniaparamity, sam zbudował sobie tron i z niego nauczał. Wyjaśnił, że wszyscy buddowie siadają na tronie, żeby okazać szacunek naukom. Zanim nauczyciel usiądzie na tronie, składa trzy pokłony – dokładnie w tym samym celu. Następnie recytuje wersy, które mówią o uwarunkowaniu wszystkich zjawisk, które są nietrwałe i przemijające jak błyskawica na niebie. Robi to po to, by zmniejszyć swoją dumę i arogancję.

Do tego, by uznać daną naukę za buddyjską, potrzeba co najmniej czterech w pełni wyświęconych mnichów. O prawdzie jakiejś nauki nie może zdecydować nawet sam Dalajlama. Z perspektywy buddyjskiej wszyscy mamy naturę buddy, wszyscy jesteśmy tacy sami. Nasienie stanu buddy, potencjał osiągnięcia stanu buddy jest w każdym z nas. Dokładnie taki sam, bez żadnych różnic – pamiętajmy o tym.

Jeżeli jesteście buddystami, to wszystkie wyjaśnienia, dotyczące buddyzmu, traktujcie jako klucz i pogłębiajcie swoją wiedzę, rozmyślając i analizując. Wtedy naprawdę będziecie praktykować Dharmę Buddy. Studia są niezbędne do praktyki.

Praktyka bez wiedzy jest czymś w rodzaju ślepej wiary, jest bezużyteczna i nie gwarantuje żadnych postępów. Najpierw więc zdobądźcie wiedzę intelektualną, a potem stosujcie ją w praktyce – medytujcie.

W buddyzmie wiara musi opierać się na rozumie.

To, czy w ogóle praktykujemy jakąś religię czy też nie, to kwestia – albo prawo – wyboru jednostki. Podstawowe pytanie brzmi: czemu ma służyć religia? Moim zdaniem, pozytywnemu przeobrażeniu naszych umysłów, pozytywnemu przeobrażeniu naszego postępowania.

Jeżeli religia ma być skuteczna, jeśli ma rzeczywiście, pozytywnie przeobrażać nasze umysły i postępowanie, to musi odpowiadać naszym predyspozycjom i ukształtowanym już skłonnościom. Dlatego też powiadam, że z reguły lepiej pozostać przy przy religii, w której się wyrosło, ponieważ jest nam najbliższa.

Nie znaczy to oczywiście – jeśli czujemy, że nie odpowiada nam ona – iż jesteśmy zmuszeni do jej praktykowania. Jeżeli z upływem lat uznamy, że inna wiara lepiej odpowiada naszym skłonnościom, skuteczniej, pozytywniej przeobraża nasz umysł i postępowanie, to po głębokim namyśle możemy obrać inną religię, inną wiarę.

Skoro podstawowe ludzkie wartości są tak ważne, to równie ważne muszą być różne tradycje religijne, które odgrywają ogromną rolę w promowaniu owych wartości. Choć, jak już wspominałem, etyka świecka i religia to

sprawy odrębne, tradycje religijne mogą te wartości wspierać i promować. Harmonia i jedność różnych tradycji religijnych jest więc sprawą wielkiej wagi. W przeszłości bywało – a niestety zdarza się i dziś – że różne religie stawały się zarzewiem kolejnych konfliktów, przyczyniały do podsycania wrogości, niesnasek, a nawet do rozlewu krwi. Dlatego też, przede wszystkim, bardzo ważne jest pielęgnowanie tradycyjnych wartości, w których się wyrosło – tak jak tu, w Polsce, gdzie większość społeczeństwa stanowią katolicy.

Jednocześnie należy jednak studiować inne tradycje religijne – po to, by móc je zrozumieć i docenić ich wartość. To fundament prawdziwej harmonii i jedności. Z moich doświadczeń wynika, że im więcej dowiaduję się o innych religiach i ich wartościach, tym głębszy i większy rośnie we mnie szacunek dla nich.

Ze spotkania z parlamentarzystami w Sejmie,
11 maja 2000

W XIX i na początku XX wieku ludzie sądzili, że religia i nauka nie mają ze sobą nic wspólnego. Wydawało się, że może zostać tylko nauka, a religia jest bezużyteczna. Cały czas nauka rozwijała się bardzo dynamicznie i wiele osiągnęła. Pojawiła się choćby teoria kwantowa. Nauki medyczne doprowadziły do wniosku, że umysł kształtuje się nie zastrzykami, lecz przez medytację,

medytację analityczną. Umysł zaś ma wpływ na zdrowie człowieka. Obecnie nauka i religia coraz bardziej się do siebie zbliżają.

Dawniej ludzie byli przeświadczeni, że może istnieć tylko jedna prawda, jeden Bóg, jedna religia. Odrzucali więc inne religie i uważali, że należy nawracać wszystkich na tę jedynie prawdziwą, czyli ich własną, często nawet siłą. Teraz to się zmieniło. Udało się zbudować pluralizm religijny: poszanowanie dla wielu prawd wielu religii. Harmonia między religiami rośnie z roku na rok, z dekady na dekadę. Nie oznacza to, oczywiście, że ludzkość stanie się nagle doskonała. Dopóki na tej małej planecie będą mieszkać ludzie, dopóty będziemy mieli do czynienia z problemami. Niemniej nasze umysły stają się bardziej dojrzałe. Ludzie stwarzają problemy, ale i walczą z nimi. Niektóre nawet rozwiązują. Z tego właśnie czerpię moją wiarę. Instynkt przetrwania jest silniejszy od instynktu niszczenia.

Z konferencji prasowej w Polskiej Agencji Informacyjnej, 12 maja 2000

Ojciec Jan Bereza Dzisiaj wielu ludzi mówi, że nie ma czasu na modlitwę, nie ma czasu na medytację, na praktyki duchowe. W jaki sposób Wasza Świątobliwość zachęciłby ich do tego, aby próbowali modlić się, medytować, praktykować?

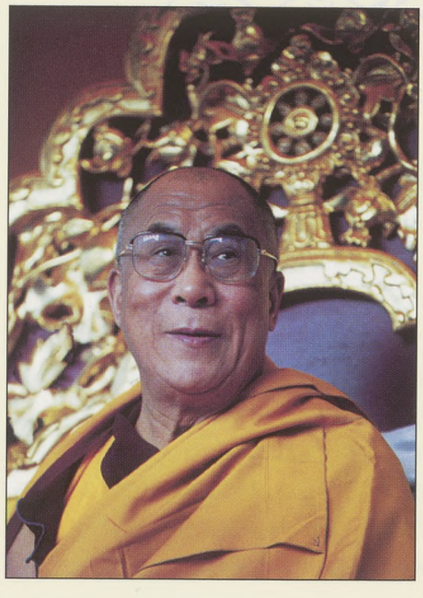

Dalajlama Kiedy uświadamiamy sobie siłę naszego umysłu i serca, w naturalny sposób rośnie zainteresowanie medytacją. Choćby tylko z powodu zdrowia, bez myślenia o Bogu. Poznanie wartości medytacji, spojrzenia w siebie, potęguje zainteresowanie religią. Na dobry początek proponuję obudzić się trochę wcześniej każdego ranka – może o godzinę, nawet pół. Pomyślmy o świecie, popatrzmy w siebie i zastanówmy się nad własnymi emocjami oraz ich pochodzeniem.

Z wywiadu w Programie III Polskiego Radia, 11 maja 2000

Wasza Świątobliwość, mieszkańcy Tybetu mówią, że Waszej Świątobliwości nie zadaje się pytań, a tylko się słucha.
Kim więc tak naprawdę jest XIV Dalajlama?

Jeśli zaczniemy dociekać, kto to jest XIV Dalajlama, nie znajdziemy żadnej odpowiedzi. Niczego się nie dowiemy. W buddyzmie nazywamy to pustką. A jeśli nie będziemy dociekać, to okaże się, że Dalajlama jest po prostu zwykłym człowiekiem. Nie ma w nim nic specjalnego, nic nadzwyczajnego.

Dziś, szczególnie na Zachodzie, buddyzm budzi ogromne zainteresowanie.
Dlaczego? Co takiego proponuje, czego na przykład nie może zaoferować religia chrześcijańska?

Myślę, że nie o to chodzi. To całkowicie naturalne, że ludzkości nie wystarcza jedna religia, że jedna religia nie może zaspokoić wszystkich potrzeb.

A co takiego wyjątkowego jest w buddyzmie?

Być może idea współzależności, to że nie ma absolutu, to że nie ma absolutnej niezależnej, egzystencji. Wszystko jest względne i zależne od siebie, to ciąg przyczynowo skutkowy – jedno wynika z drugiego.

Obecne życie uwarunkowane jest tym, co robiliśmy w poprzednim – naszymi czynami, motywacjami. Wierzymy w reinkarnację.

Myślę, że to właśnie jest wyjątkowe.

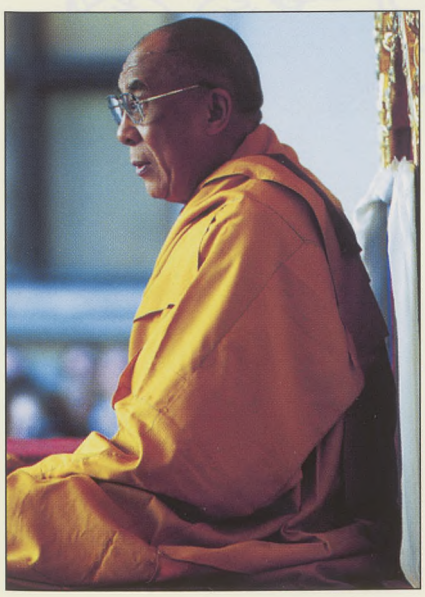

Z wywiadu dla Monitora Wiadomości

W mijającym stuleciu niewątpliwie poczyniliśmy ogromne postępy jeśli chodzi o rozwój materialny i czynimy je dalej. Ale jak mówi Jego Świątobliwość Papież, jako ludzie potrzebujemy nie tylko komfortu materialnego, ale i duchowości. Całkowicie się z tym zgadzam. Mamy ciało i umysł. Dla ciała potrzebujemy wygód materialnych, nie mogą one jednak w pełni zaspokoić potrzeb owej jedynej w swoim rodzaju ludzkiej inteligencji, ludzkiego umysłu. Dla szczęścia umysłu kluczowe znaczenie ma duchowość.

Z doświadczenia wiemy, że można być szczęśliwym nawet w ubóstwie i niedostatku. Z drugiej strony, przy określonej postawie, szczęścia nie da żaden, nawet największy komfort. Szczęście psychiczne jest więc ważniejsze od fizycznego. Kiedy nasz umysł przepełniają spokój i szczęście, możemy przezwyciężyć trudności materialne. Z drugiej strony, komfort materialny nie przywraca umysłowi szczęścia i spokoju. Wynika z tego jasno, że aspekt psychiczny jest ważniejszy od fizycznego.

Rozumiejąc wagę uczuć i ich ogromne zróżnicowanie, powinniśmy szerzej otworzyć umysł.

W promocji fundamentalnych, ludzkich wartości religia nie jest konieczna. Jednak jeśli już religia pojawi

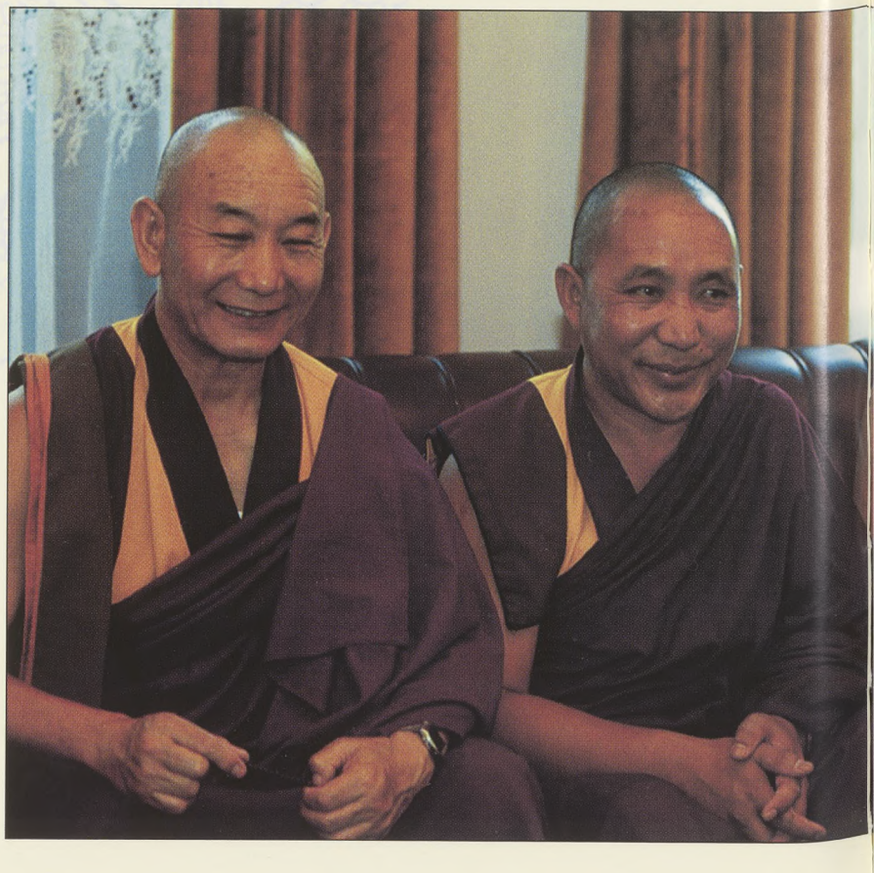

się w naszym życiu, to powinna być traktowana poważnie. Nie może się ograniczać tylko do chodzenia do świątyni, przymykania na sekundę oczu i wymawiania imienia Boga.

Zdecydowawszy się na jakąś religię, powinniśmy podchodzić do niej z najwyższą powagą i szczerością – to znaczy, praktykować ją. Praktykowanie religii oznacza uczynienie z niej części naszego życia – to jest właściwa droga. Kiedy przyjmujemy jakąś religię, musimy utrzymywać ją w umyśle w codziennym życiu, by móc uporać się z silnymi, negatywnymi uczuciami.

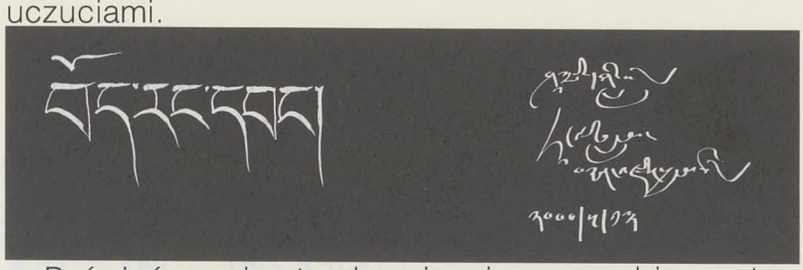

Poświęćmy więc trochę więcej czasu sobie, zastanówmy się nad swoim umysłem i targającymi nim uczuciami.

Z wykładu na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, 13 maja 2000

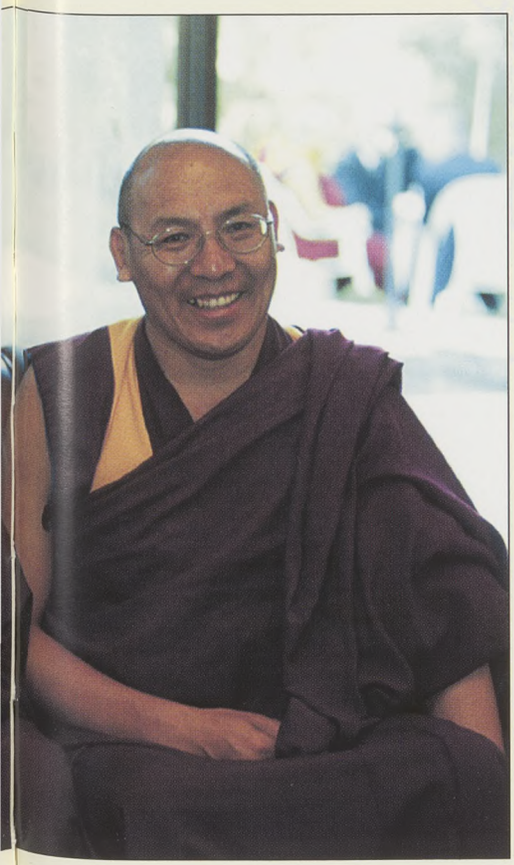

W mijającym stuleciu niewątpliwie poczyniliśmy ogromne postępy jeśli chodzi o rozwój materialny i czynimy je dalej. Ale jak mówi Jego Świątobliwość Papież, jako ludzie potrzebujemy nie tylko komfortu materialnego, ale i duchowości. Całkowicie się z tym zgadzam. Mamy ciało i umysł. Dla ciała potrzebujemy wygód materialnych, nie mogą one jednak w pełni zaspokoić potrzeb owej jedynej w swoim rodzaju ludzkiej inteligencji, ludzkiego umysłu. Dla szczęścia umysłu kluczowe znaczenie ma duchowość.

Z doświadczenia wiemy, że można być szczęśliwym nawet w ubóstwie i niedostatku. Z drugiej strony, przy określonej postawie, szczęścia nie da żaden, nawet największy komfort. Szczęście psychiczne jest więc ważniejsze od fizycznego. Kiedy nasz umysł przepełniają spokój i szczęście, możemy przezwyciężyć trudności materialne. Z drugiej strony, komfort materialny nie przywraca umysłowi szczęścia i spokoju. Wynika z tego jasno, że aspekt psychiczny jest ważniejszy od fizycznego.

Rozumiejąc wagę uczuć i ich ogromne zróżnicowanie, powinniśmy szerzej otworzyć umysł.

W promocji fundamentalnych, ludzkich wartości religia nie jest konieczna. Jednak jeśli już religia pojawi

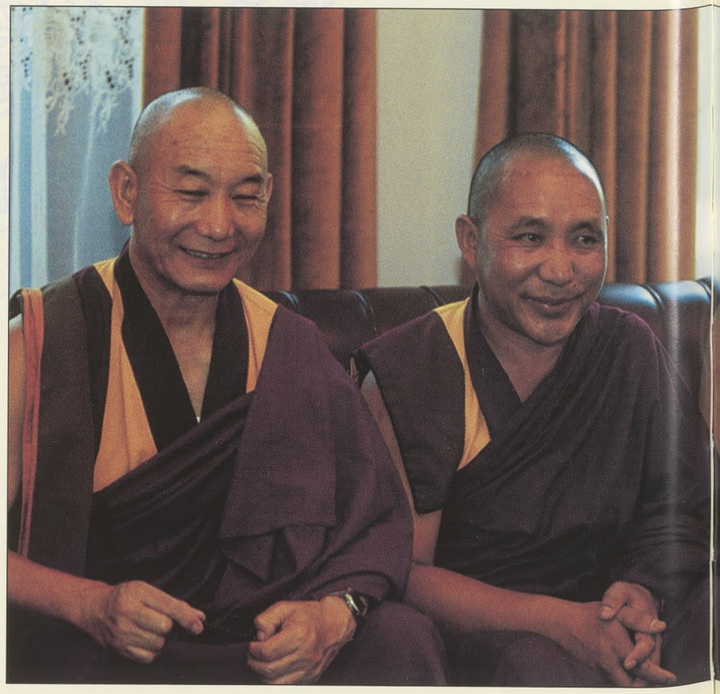

się w naszym życiu, to powinna być traktowana poważnie. Nie może się ograniczać tylko do chodzenia do świątyni, przymykania na sekundę oczu i wymawiania imienia Boga.

Zdecydowawszy się na jakąś religię, powinniśmy podchodzić do niej z najwyższą powagą i szczerością – to znaczy, praktykować ją. Praktykowanie religii oznacza uczynienie z niej części naszego życia – to jest właściwa droga. Kiedy przyjmujemy jakąś religię, musimy utrzymywać ją w umyśle w codziennym życiu, by móc uporać się z silnymi, negatywnymi uczuciami.

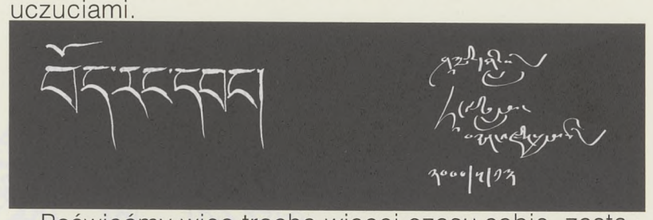

Poświęćmy więc trochę więcej czasu sobie, zastanówmy się nad swoim umysłem i targającymi nim uczuciami.

Z wykładu na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, 13 maja 2000

Z wykładu na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, 13 maja 2000

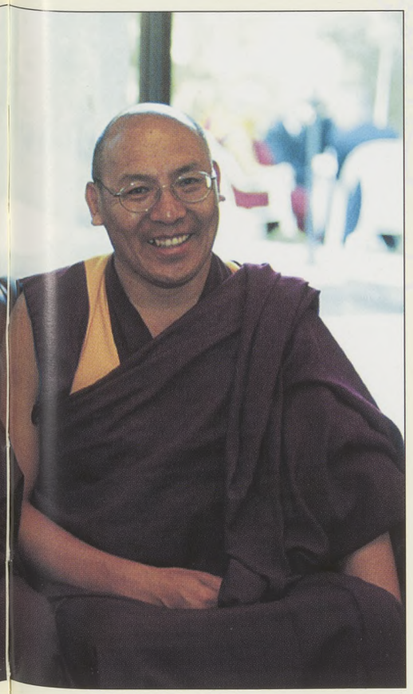

Biografia Jego Świątobliwości Dalajlamy

Jego Świątobliwość XIV Dalajlama Tenzin Giaco jest głową państwa tybetańskiego i duchowym przywódcą Tybetańczyków. Urodził się 6 lipca 1935 roku w wiosce Takcer w północno-wschodnim Tybecie. Jego rodzice, ubodzy chłopi, nazwali go Lhamo Dhondrub. Dwa lata później, zgodnie z wielowiekową tradycją, rozpoznano w nim kolejne wcielenie trzynastu poprzednich dalajlamów, a więc i Awalokiteświary, bodhisattwy współczucia, który odradza się w tym świecie, by służyć wszystkim istotom.

Jako Dalajlama otrzymał nowe imię: Dziecyn Dziamphel Ngałang Lobsang Jesze Tenzin Giaco – Święty Pan, Szlachetna Chwała, Pełny Współczucia Obrońca Wiary, Ocean Mądrości. Tybetańczycy z reguły nazywają go Jesze Norbu, Spełniającym Życzenia Klejnotem, lub po prostu Kundun – Obecnością. Ceremonia intronizacji odbyła się 22 lutego 1940 roku w stolicy Tybetu, Lhasie.

W wieku sześciu lat rozpoczął formalne studia, które zakończył dziewiętnaście lat później, uzyskując tytuł gesze lharampa (odpowiednik doktoratu z filozofii buddyjskiej). Rok wcześniej złożył egzaminy w każdym z trzech uniwersytetów klasztornych: Drepungu, Sera i Gandenie. Ostateczny egzamin odbył się w 1959 roku w lhaskim Dżokhangu podczas Monlamu, Wielkiego Święta Modlitwy, które przypada w pierwszym miesiącu kalendarza tybetańskiego.

17 listopada 1950 roku, po wtargnięciu na teren Tybetu osiemdziesięciu tysięcy żołnierzy chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, Jego Świątobliwości powierzono pełną władzę polityczną (głowy państwa i szefa rządu). W 1954 roku złożył wizytę w Pekinie, by negocjować pokój z Mao Zedongiem i innymi przywódcami chińskimi, między innymi Zhou Enlaiem i Deng Xiaopingiem. W 1956 roku, podczas wizyty w Indiach z okazji dwa tysiące pięćsetnej rocznicy urodzin Buddy, wielokrotnie spotykał się z premierami Nehru i Zhou w związku z pogarszającą się sytuacją w Tybecie.

Próby znalezienia pokojowego rozwiązania konfliktu chińsko-tybetańskiego zniweczyła brutalna polityka Pekinu we wschodnim Tybecie, która wywołała powszechny sprzeciw i wreszcie powstanie. Z czasem ruch oporu zaczął obejmować inne regiony kraju. 10 marca 1959 roku przez Lhasę przetoczyły się największe w historii Tybetu demonstracje. Tłum żądał niepodległości i wycofania się Chińczyków. Manifestacje

przekształciły się w powstanie, które zostało krwawo stłumione przez chińską armię. Jego Świątobliwość musiał uciekać do Indii, które udzieliły mu azylu politycznego. W jego ślady poszło około osiemdziesięciu tysięcy tybetańskich uchodźców. Dziś żyje ich na wygnaniu ponad sto dwadzieścia tysięcy. Od 1960 roku siedzibą Dalajlamy i tybetańskiego rządu na wychodźstwie jest Dharamsala, nazywana często „małą Lhasą".

Zaraz po opuszczeniu Tybetu Dalajlama zwrócił się do Organizacji Narodów Zjednoczonych z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie Tybetu. W latach 1959, 1961 i 1965 Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło trzy rezolucje, wzywając Chiny do poszanowania praw człowieka w Tybecie i prawa narodu tybetańskiego do samostanowienia. Pierwszym palącym problemem nowo utworzonego rządu emigracyjnego było ratowanie tybetańskich uchodźców i kultury Tybetu. Rząd promował inicjatywy gospodarcze i tworzył system edukacyjny, by każde tybetańskie dziecko mogło poznać ojczysty język, historię, religię i kulturę. W 1959 roku powołano Instytut Sztuki oraz Centralny Instytut Wyższych Studiów Tybetańskich – tybetański uniwersytet w Indiach. Na wygnaniu udało się odtworzyć ponad dwieście instytucji monastycznych, które ocaliły większość nauk buddyzmu tybetańskiego, będącego sercem kultury Tybetu.

W 1963 roku Dalajlama ogłosił demokratyczną konstytucję, opartą na wartościach buddyjskich i Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, jako model ustawy zasadniczej przyszłego, wolnego Tybetu. Dziś Tybetańczycy wybierają bezpośrednio członków emigracyjnego parlamentu, który wyłania rząd. Jego Świątobliwość kładzie wielki nacisk na konieczność dalszej demokratyzacji administracji tybetańskiej. Oświadczył również, iż po odzyskaniu przez Tybet niepodległości nie będzie piastował żadnego stanowiska politycznego.

W 1987 roku na forum Komisji Praw Człowieka Kongresu Stanów Zjednoczonych przedstawił Pięciopunktowy Plan Pokojowy, stwarzający szansę na rozwiązanie problemu statusu Tybetu. Dokument ten przewiduje przekształcenie Tybetu w strefę pokoju, położenie kresu masowemu przesiedlaniu Chińczyków na teren Tybetu, przywrócenie fundamentalnych praw człowieka i demokratycznych swobód, rezygnację Chin z produkcji broni jądrowej i składowania odpadów radioaktywnych w Tybecie oraz wzywa do podjęcia poważnych negocjacji w sprawie przyszłości Tybetu.

15 czerwca 1988 roku w Strasburgu Dalajlama rozwinął Pięciopunktowy Plan Pokojowy, proponując utworzenie samorządnego, demokratycznego Tybetu, stowarzyszonego z Chińską Republiką Ludową.

2 września 1991 roku tybetański rząd emigracyjny formalnie wycofał propozycję strasburską z uwagi na brak pozytywnej reakcji strony chińskiej.

Począwszy od 1967 roku Jego Świątobliwość odwiedził 46 państw. Jesienią 1991 roku, na zaproszenie prezydenta Vytautasa Landsbergisa, złożył wizytę na Litwie i jako pierwszy zagraniczny przywódca przemawiał na forum parlamentu niepodległej Litwy. W 1973 roku spotkał się w Rzymie z papieżem Pawłem VI. Podczas konferencji prasowej w Watykanie w 1980 roku powiedział: „Żyjemy w czasach głębokiego kryzysu i dramatycznych wydarzeń w skali światowej. Nie znajdziemy spokoju duszy, dopóki ludzie nie zaczną żyć w harmonii. Czekam na spotkanie z Ojcem Świętym z wiarą i nadzieją, czekam na wymianę idei i uczuć, na jego sugestie, na otwarcie drzwi dla jeszcze skuteczniejszego niesienia ludzkości pokoju". Dalajlama spotykał się Janem Pawłem II w 1980, 1982, 1986, 1988, 1990 i 1999 roku.

W 1989 roku norweski Komitet Pokojowej Nagrody Nobla postanowił wyróżnić nią Dalajlamę, co przyjęto z radością na całym świecie, choć nie w Chinach. „Komitet podkreśla fakt, iż w swej walce o wyzwolenie Tybetu Dalajlama konsekwentnie przeciwstawia się stosowaniu przemocy. Opowiada się za rozwiązaniami pokojowymi, które pozwolą, w duchu tolerancji i wzajemnego szacunku, zachować historyczne i kulturowe dziedzictwo jego narodu", napisano w uzasadnieniu.

10 grudnia 1989 roku Jego Świątobliwość przyjął Nagrodę Nobla w imieniu wszystkich prześladowanych, walczących o wolność i pracujących na rzecz pokoju, oraz w imieniu narodu tybetańskiego. „Nagroda ta utwierdza nas w przekonaniu, iż orężem prawdy, odwagi i determinacji doprowadzimy do wyzwolenia Tybetu. W naszej walce nie ma miejsca na przemoc i nienawiść" – powiedział.

Dalajlama powtarza często: „Jestem tylko zwykłym buddyjskim mnichem – nikim więcej, nikim mniej".

Dalajlama odwiedzał Polskę dwukrotnie, w 1993 i 2000 roku, na zaproszenie Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka i członków Komitetu Helsińskiego. Podczas pierwszej wizyty spotkał się między innymi z prezydentem Lechem Wałęsą i księdzem prymasem Józefem Glempem.

Jego Świątobliwość prowadzi życie mnicha. Mieszka w niewielkiej rezydencji w Dharamsali, wstaje codziennie o czwartej rano, medytuje, uczestniczy w pracach rządu, udziela audiencji i buddyjskich nauk, przewodniczy ceremoniom religijnym. Każdy dzień kończy kolejną sesją modlitw i medytacji. Pytany o źródła inspiracji, często cytuje wiersz słynnego buddyjskiego mistrza Śantidewy:

„Dopóki trwa przestrzeń
I czujące istoty,
Obym trwał i ja,
Aby rozpraszać nędzę świata".

Koncepcja książki i wybór materiałów:
Wojciech Ryncarz

Zdjęcia: © Jerzy Gumowski (Agencja Gazeta)
oraz zbiory prywatne

Tłumaczenie z języka angielskiego:
Adam Kozieł

Redakcja:
Katarzyna Czopek, Anna Engelking

Opracowanie graficzne i typograficzne:
Magdalena Wolnicka Maryniak

Skład komputerowy:
Wydawnictwo PAW

Przygotowanie i druk:
Wydawnictwo PAW
Aleje Jerozolimskie 232A
02-495 Warszawa
tel./fax (0-22) 668 44 88

ISBN 83-87300-28-4

དྲག་གཅོད་སྤྲོང་བའི་ཞི་བ་ནི་བོད་མིའི་
ར་ད་དབང་ར་བཙན་འཐབ་རྩོད་ཀྱི་
ལག་ཆ་གཅིག་ཡུ་དེ་རེད།།
ཁྱེད་ར་ནི་བོད་མིའི་འཐབ་འཛོངས་
དེ་ཡི་རྒྱབ་སྐྱོར་གཅིག་ཡུ་དེ་རེད།།